ISSN 1897-4139 EGZEMPLARZ BEZPŁATNY NR 2 (81), MARZEC – KWIECIEŃ 2018

piastun

DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

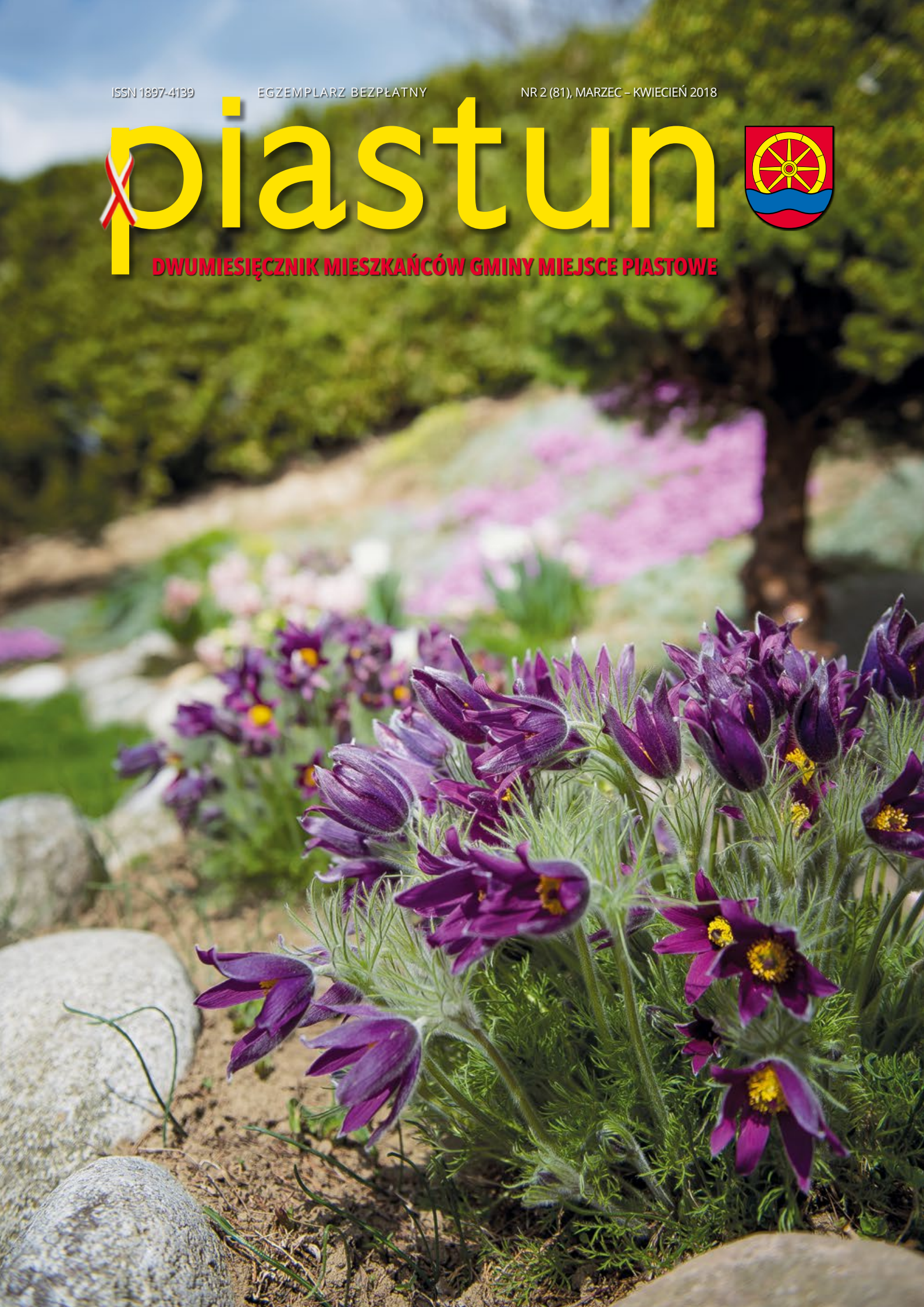

Studio Piosenki GAMA

Pomysł powołania do życia sekcji wokalnej, działającej w Gminnym Ośrodku Kultury, zrodził się po raz pierwszy już w roku 2009. Do prowadzenia sekcji zatrudniona wówczas została młoda i ambitna osoba – Sabina Patla. Ogłoszono nabór i w październiku rozpoczęły się pierwsze zajęcia sztuki wokalnej z piętnastoosobową grupą młodych uczniów. Sekcja wokalna powstała nie tylko po to, by uczyć najmłodszych śpiewu – chcieliśmy również, aby nasi reprezentanci godnie i przede wszystkim z sukcesami uczestniczyli w organizowanych w naszej placówce konkursach: festiwalu piosenki dziecięcej i młodzieżowej, konkursie kolęd i pastorałek czy też konkursie piosenki religijnej. Po kilkunastu miesiącach zajęć okazało się, że młodość i ambicje nie zawsze idą w parze z sukcesami artystycznymi i wychowawczymi – czasami konieczna jest jeszcze praktyka i doświadczenie. Działalność sekcji została zawieszona.

Rozpoczęły się usilne poszukiwania nowego instruktora. W końcu udało się przekonać do podjęcia tej niełatwej pracy Józefę Knap. Nowa sekcja wokalna, z inicjatywy jej członków, przyjęła nazwę Studio Gama i swym zasięgiem objęła miejscowości Rogi i Miejsce Piastowe. Wieloletnie doświadczenie pedagogiczne oraz muzyczne – wcześniej pani Józefa przez wiele lat prowadziła zajęcia wokalne w Iwoniczu Zdroju i Lubatówce – szybko przyniosły pierwsze efekty. Pojawiły się nagrody i wyróżnienia nie tylko na naszych festiwalach, ale również poza terenem gminy: w Wiśniowej, Dukli, Iwoniczu, Krośnie, Przeworsku. Z sukcesami Studio Gama uczestniczy w przeglądach piosenki patriotycznej, obcojęzycznej i w konkursach międzynarodowych. W Jaśle, w konkursie piosenki obcojęzycznej Love Me Tender, Magdalena Pikuła zdobyła wyróżnienie. W Budapeszcie godnie nas reprezentowała solistka Kasia Such. Przybywało także chętnych do nauki śpiewu również z innych miejscowości, jak Rymanów, Iwonicz, Klimkówka, Lubatowa, Łężany, Niżna Łąka, Piotrówka.

Na przestrzeni kilku lat działalności Studia – oficjalnie powstało w 2013 roku – uczestniczyło w nim ponad 80 osób, a obecnie naukę kontynuuje, zarówno w Miejscu Piastowym jak i Rogach, 30 młodych wokalistów ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich. Każdego roku na naszych festiwalach mamy wreszcie w gronie laureatów swoich reprezentantów. Bardzo nas to cieszy i napawa dumą. Zajęcia odbywają się w Miejscu Piastowym, w remizie OSP, w każdy poniedziałek od godziny 13:30, w Rogach w czwartki od godz. 13:00. Wszystkich chętnych nieustannie zapraszamy, dla wszystkich mamy zawsze czas i cierpliwość, każdy może odnieść swój mały sukces. Pani Józefa już się o to postara, najlepiej jak potrafi. Na razie nie bierzemy za zajęcia – jak to robią inni – żadnych pieniędzy.

Tekst i fot. Janusz Węgrzyn

W numerze

Piastun 2 (81) marzec – kwiecień 2018

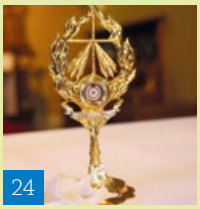

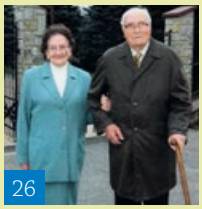

TEMATY NUMERU

4 Sześcioosobowa szkoła w Widaczu zostaje
8 Gminy przeciwko powiększeniu Krosna

FELIETONY

9 W przyjaźni z muzami, czyli okiem zakonnicy

AKTUALNOŚCI

10 Ruszyła przebudowa GOK i biblioteki
Golasy z Miejsca Piastowego w kinie
11 Medal za krew
W gronie 100 najlepszych farmaceutów
12 Nowa odsłona biblioteki w Głowience
13 Most w Rogach będzie wyremontowany
Powstaje chodnik w Łężanach
Będą rządzić szkołami przez kolejne 5 lat
14 Powstaną centra pracy z młodzieżą za 10 mln zł
Aktywne tablice w szkołach
15 90 lat zgromadzenia sióstr michalitek
Maraton pływacki dla Jakuba z Łężan
16 Ponad 60 sołtysów w Targowiskach

ZE SZKÓŁ

17 Twórcze zajęcia w szkołach
18 Arcybiskup Adam Szal w szkole w Głowience
19 Najlepsi z ortografii i przyrody
20 Konkurs wiedzy o pożarnictwie
Zajęcia kulinarne w szkole w Widaczu
21 Radek Brzózka we Wrocance
22 Uroczystości w Zalesiu
23 Pasowanie na czytelników
Sukces ucznia ze szkoły w Głowience

Z ŻYCIA

24 Nowa parafianka w Rogach
26 Szczęśliwie razem 70 lat
28 Samochód za jeansy
30 W nowej rodzinie

KULTURA

33 Rozmowa z członkami zespołu Utopia
38 Legenda o smoku, który zamieszkał w grocie na Winnej Górze

HISTORIA

40 Wspomnienia o Piotrze Ryglu, cz. 2

PORADY

44 Jak przygotować kompostownik
45 Babciu, dziadku, nie daj się oszukać

WSPOMNIENIE

46 Odeszła s. michalitka Alicja Gawłowska
47 Zmarł dh Kazimierz Węgrzyn

SPORT

48 Rozmowa z Witoldem Zatorskim o wyprawie na Elbrus, cz. 1.
52 Głowienczanie w Planicy
53 Turniej koszykówki po raz czwarty
54 Turniej szachowy
55 Rozgrywki tenisa stołowego w Rogach

PIASTUN
Dwumiesięcznik Mieszkańców Gminy Miejsce Piastowe

Redakcja: ul. Dukielska 14, 38-430 Miejsce Piastowe,
tel. 13 43 097 66, e-mail: piastun@vp.pl

Redaktor naczelny: Izabela Półchłopek (509 437 433),
Zespół redakcyjny: Bartłomiej Bieszczad, Izabela Drobek, Stanisława Gawlik, Janina Gołąbek, Marek Klara, Szymon Michna, Magda Penar, korektor – Halina Pleśniarska

Współpracownicy: s. Dawida Ryll, Jan Tulik, Wioletta Zimmermann-Szubra, Leszek Zajdel

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów. Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym,
ul. Dukielska 2B, 38-430 Miejsce Piastowe, tel. 13 435 30 74
www.gokmp.net.

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr. 3/07. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Realizacja wydawnicza i druk:
Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49,
38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl
Skład: Katarzyna Chochołek

Okładka: fot. Krzysztof Kobiałka

ISSN 1897-4139 / Nakład: 1400 egz.

Mimo że utrzymywanie sześcioosobowej szkoły przeczy zdrowemu rozsądkowi i mimo że większość radnych na komisjach poprzedzających sesję z tym się zgadzała, już dzień później, w czasie sesji, niektórzy z nich zmienili zdanie. Czy stało się tak pod presją obecnych na sali mieszkańców Widacza? Kiedy po dość długiej dyskusji doszło do głosowania, siedmiu z radnych nie poparło wniosku wójta o zamiarze likwidacji szkoły w Widaczu. I choć druga część rady – także siedem osób – zagłosowała „za", brakło większości. Uchwała nie przeszła. Szkoła nadal będzie istnieć.

Sześcioosobowa szkoła w Widaczu zostaje

Czym kierowali się ci, którzy byli za utrzymaniem szkoły z dwojgiem uczniów w klasie? – *No cóż, jesteśmy w roku wyborczym i niektórzy radni podejmują takie decyzje, które z racjonalnością nie mają nic wspólnego* – komentuje wójt. W obecnym roku do szkoły w Widaczu chodzi 11 uczniów, a w przyszłym będzie ich tylko sześcioro: czworo w pierwszej, a dwoje w drugiej klasie.

Losy szkoły w Widaczu ważyły się na nadzwyczajnej sesji, która odbyła się 23 lutego 2018 roku, kiedy to radni głosowali nad podjęciem uchwały w sprawie zamiaru likwidacji (z dniem 31.08.2018 roku) najmniejszej szkolnej placówki edukacyjnej na terenie gminy.

Z wnioskiem o podjęcie takiej uchwały wystąpił do Rady Gminy wójt Marek Klara. Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność" Pracowników Oświaty i Wychowania w Krośnie pozytywnie zaopiniowała wniosek wójta, a Związek Nauczycielstwa Polskiego – Oddział w Miejscu Piastowym – negatywnie.

– *Projekt uchwały o zamiarze likwidacji szkoły w Widaczu zbudowany jest na racjonalnych przesłankach o charakterze demograficznym i ekonomicznym* – powiedział wójt. – *Ta szkoła praktycznie zamiera, jeśli chodzi o uczestnictwo w niej dzieci.* Podkreślił, że za likwidacją placówki przemawiają także wybory części rodziców, posyłających już teraz swoje dzieci do innych szkół, oraz obostrzenia reformy oświatowej, które powodują drastyczny wzrost kosztów placówki.

Gwarno w szkole w latach 90.

Murowany budynek szkoły postawiony został w 1976 roku w miejsce drewnianego. Powstał on przy znacznej pomocy mieszkańców Widacza. – *Cieszyło nas to bardzo, bo rozwój cywilizacyjny wsi szedł do przodu* – wspominał Czesław Kopczak, były radny, który pamięta jeszcze naukę, kiedy sale ogrzewane były „słoneczkami", a z powodu zimna siedziało się w kurtkach. W szkole uczyły się wówczas najmłodsze dzieci: pierwsza, druga i trzecia klasa, czwarta chodziła już do Targowisk. I już wówczas szkoła funkcjonowała jako filia szkoły w Targowiskach. Jako samodzielna placówka, czteroklasowa, powstała dopiero w 1983 roku.

W latach 90. do pierwotnej części budynku (dzisiaj nazywanej „starą) dobudowano nowe mury. Był ku temu powód – wzrastała liczba dzieci. Rozbudowa, trwająca od 1994 do 1996 roku, nie została jeszcze na dobre zakończona, kiedy we wrześniu 1995 roku po raz pierwszy w szkole uczyło się osiem roczników. Niestety, po trzech latach niektóre sale opustoszały, bo od 1 września 1999 roku, kiedy nastąpiła reforma edukacji,

tworząca gimnazja, szkoła znowu zmalała, tym razem do sześcioklasowej.

Kolejne zmiany przyniósł rok 2012, kiedy to w szkole nastąpił drastyczny spadek liczby uczniów. Najliczniejsza, 12-osobowa klasa VI opuszczała placówkę, a w klasie V był tylko jeden uczeń. Już wówczas rozważana była decyzja o likwidacji szkoły (pisaliśmy o tym w „Piastunie" 3/2011, 5/2011, 1/2012). Rodzice jednak wywalczyli zostawienie w swojej miejscowości najmłodszych roczników: klas I–III, a szkoła ponownie zaczęła funkcjonować jako filia Szkoły Podstawowej w Targowiskach. Do Targowisk przeniesiono klasy IV, V i VI. – *Radni wówczas uznali, że taka szkoła ma rację bytu i można, perspektywicznie patrząc, poczekać i obserwować trend demograficzny* – wspomina przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara.

Na sesję przybyli także mieszkańcy Widacza

Dwóch uczniów w klasie

Niestety, sytuacja sprzed sześciu lat wraca jak bumerang. Liczba uczniów z roku na rok maleje. Obecnie w Widaczu uczy się 11 dzieci: 9 w klasie trzeciej, a 2 w pierwszej, klasy drugiej nie ma. W przyszłym roku będzie ich zaledwie sześcioro. W najliczniejszej klasie pierwszej będzie czworo dzieci, a w drugiej – tylko dwoje. W szkole zatrudnionych jest dwóch nauczycieli, a kilkoro dojeżdża na pojedyncze godziny.

– *Utrzymywanie szkoły w takim kształcie traci sens* – uważa wójt. – *To nie są standardy szkół publicznych. Nie jestem przeciwnikiem małych szkół, tylko to nie jest już mała szkoła. To jest mikroskopijna szkoła. Jakiekolwiek racje: społeczne, pedagogiczne, wręcz nakazują podjęcie decyzji o likwidacji tej placówki. Zwłaszcza że prognozy demograficzne nie napawają optymizmem.* Dodatkowo niektórzy rodzice już teraz posyłają swoje dzieci do Szkoły Podstawowej w Targowiskach, np. z ośmiorga dzieci urodzonych w roku 2011 do zerówki w Widaczu uczęszcza tylko czworo.

Nauka w szkole widackiej jest bardzo droga. Średni koszt utrzymania w niej jednego ucznia (uwzględniający tylko wynagrodzenia nauczycieli i pracowników obsługi) w przyszłym roku wyniesie ponad 37,5 tys. zł, kiedy w innych placówkach gminnych waha się w graniach 9–11 tys. zł. – *Problemem nie są bieżące koszty utrzymania budynku, ale wynagrodzenia nauczycieli w oparciu o Kartę Nauczyciela. I to te wynagrodzenia generują gigantyczne koszty* – tłumaczył wójt. Radykalny wzrost kosztów utrzymania widackiej filii wynika również z obostrzeń reformy oświatowej, która zabrania, wcześniej dopuszczalnego, łączenia klasy pierwszej z klasami drugą lub trzecią.

Wójt Marek Klara uważa, że nie ma racjonalnego powodu, aby gmina ponosiła takie koszty, kiedy w pobliżu jest Szkoła Podstawowa w Targowiskach, która oferuje edukację na wysokim poziomie, także w mało licznych klasach. – *Nie chcemy wysłać dzieci do jakiegoś molocha* – mówi wójt i wylicza, że po przejściu dzieci z Widacza w klasie I (według prognoz) będzie 15 dzieci, w klasie II – 17, a w III – 14.

Do szkoły w Targowiskach z Widacza nie jest daleko. Najdłuższa możliwa odległość nie przekroczy 3,5 km. W innych miejscowościach niektórzy uczniowie też muszą pokonywać podobnie długą drogę (np. 3 km w Głowience – z ul. Podmiejskiej; 2,7 km w Targowiskach – z ul. Jana Pawła, 2,5 km w Miejscu Piastowym – z ul. Rajsy).

Nie zachodzi także obawa, że w związku z likwidacją szkoły nauczyciele z Widacza stracą pracę, ponieważ wraz z tworzeniem ośmioklasowych szkół nauczyciele znajdą zatrudnienie w innych szkołach na terenie gminy. A taka sytuacja – jak zauważył wójt – w przyszłości może się już nie powtórzyć.

– *Musimy spojrzeć też przez pryzmat innych placówek szkolnych, gdzie w klasach niejednokrotnie jest dwudziestu kilku uczniów. Doprowadzenie do sytuacji, że będziemy utrzymywać klasy dwuosobowe, byłoby działaniem nieracjonalnym. To nie są decyzje łatwe ani dające komukolwiek satysfakcję, ale wynikają z racjonalności i szerszego spojrzenia* – powiedział na koniec wójt do radnych.

Projekt uchwały o zamiarze likwidacji szkoły pozytywnie zaopiniowała zarówno Komisja Budżetowo-Gospodarcza (dwoma głosami „za", przy jednym „przeciw" i trzech „wstrzymujących się"), jak i Komisja Edukacji, Zdrowia i Spraw Obywatelskich (trzema głosami „za", przy jednym „przeciw" i dwóch „wstrzymujących się").

W obronie szkoły

Nie obyło się bez dyskusji. W obronie szkoły wystąpił radny Widacza Radosław Sidor, który zwrócił uwagę, że najgorszy (pod względem liczebności) byłby przyszły rok szkolny 2018/2019 z czterema osobami w pierwszej klasie. W kolejnych latach liczba dzieci już mogłaby się zwiększyć do 8 w przyszłym roku i aż do 14 w 2025/2026. Zasugerował, że jeśli udałoby się popracować z rodzicami, aby posyłali dzieci do szkoły w Widaczu, to szkoła mogłaby nadal istnieć w obecnym kształcie. Ale, jak sam przyznał, rodziców nie można zmusić do takich decyzji. Zaproponował jednak: – *Spróbujemy ten rok przetrwać, a od następnego roku może to wszystko się unormuje i poprawi.*

– *Likwidując szkołę, zamykamy pewien rozwój cywilizacyjny naszej miejscowości* – powiedział Czesław Kopczak, zaznaczając, że szkoła nie tylko uczy, ale pełni także rolę kulturotwórczą i integrującą, i tak już podzieloną, społeczność Widacza. – *Jedyne co łączy ludzi we wsi, to szkoła* – dodał. – *Szkoły nie mogą być rozliczane jak zakład produkcyjny.* Przytoczył opinię byłej minister edukacji, że najlepsze wyniki osiąga się w klasach z kilkorgiem

Siedmiu radnych zagłosowało za utrzymaniem szkoły w Widaczu

uczniów. Zaapelował do radnych, aby nie likwidowali ważnej dla ich wsi instytucji, bo miejscowość ma perspektywy, aby liczba dzieci w szkole się zwiększyła – młode małżeństwa zaczynają wracać z zagranicy, rozwija się budownictwo jednorodzinne.

Mariusz Krupski, jeden z rodziców, także uznał, że argument ekonomiczny nie jest wystarczającym powodem do zamknięcia placówki. – *Szkoła nie jest od tego, aby napędzać finansowo gminę* – powiedział, uważając, że jeśli rodzice płacą podatki, to mają prawo oczekiwać, że ich dzieci będą uczyły się tam, gdzie oni uznają za właściwe. Proponował, aby gmina poszukała oszczędności choćby na imprezach plenerowych, np. Kartoflisku czy dożynkach. W czarnych kolorach widział przyszłość. – *Miejscowość bez szkoły umrze. Nie mamy niczego więcej.* W podobnym tonie *(Wioska bez szkoły jest niczym. Idzie w zapomnienie).* wypowiedział się Stanisław Kokoszka, sołtys Widacza i apelował, aby zostawić szkołę jeszcze rok, *a nuż coś się zmieni.*

W obronie szkoły stanęli również radni: Piotr Kilarowski, Szymon Węgrzyn i Iwona Pytel. – *Decyzja, którą mamy dzisiaj podjąć, jest niewątpliwie trudną decyzją i nie chodzi tylko o stronę ekonomiczną, ale także o stronę dydaktyczno-wychowawczą* – powiedziała radna Pytel. – *Uczniowie uczący się w małych klasach mogą mieć potem problem z socjalizacją. Jest to również patrzenie na dobro dzieci, na przyszłość dzieci. Z drugiej strony, jako dyrektor szkoły, zdaję sobie sprawę z ogromnej roli szkoły w środowisku. Nie chodzi tylko o wychowanie dzieci, ale o rolę kulturotwórczą i integracyjną. Rozumiem, że brak szkoły w miejscowości może działać w kierunku ucieczki młodego pokolenia do innych miejsc. I tak na gorąco: czy moglibyśmy rozważyć taką sytuację, że dajemy rodzicom rok na stworzenie stowarzyszenia i przejęcie szkoły przez nie. Być może udałoby się?*

Stowarzyszenia nie trzeba powoływać, bo ono już jest. Powstało w 2012 roku, kiedy szkoła w Widaczu przekształcona została w szkołę filialną i już wówczas pojawiała się propozycja utworzenia szkoły społecznej. I choć na początku stowarzyszenie było dość aktywne, szkoły nie przejęło, choć dzieci w placówce było znacznie więcej niż obecnie. Trudno się więc dziwić, że na niedawnym spotkaniu z rodzicami i mieszkańcami Widacza (18.02.2018), kiedy padła propozycja utworzenia szkoły społecznej, nikt nie podjął tematu. – *Przy takiej sytuacji demograficznej akceptacji wśród rodziców dla tego pomysłu nie ma* – podkreślił wójt. Dodał jednak, że jeśli po stronie społeczności widackiej jest chęć i wiara w prowadzenie szkoły, to gmina oferuje wszelką pomoc: – *Będziemy płacić rachunki związane z bieżącym utrzymaniem budynku* – zagwarantował. A odnosząc się do czarnej wizji, że wieś bez szkoły umrze, powiedział: – *To, czy miejscowość żyje, zależy od roli liderów lokalnych, a w rolę kulturotwórczą szkoły, w której jest sześcioro dzieci, nie bardzo wierzę.*

Radny Wiesław Habrat uważał, że trzeba dać trochę czasu mieszkańcom, aby okrzepli i dojrzeli do decyzji utworzenia szkoły społecznej. Szansę na utrzymanie szkoły widział także w zmianie mentalności niektórych rodziców, aby zamiast do szkoły w Targowiskach swoje dzieci posyłali do szkoły w Widaczu. – *Myślę, że wtedy ta szkoła by się utrzymała* – wyraził przekonanie.

Kto ma rację

Głosowanie radnych nad przyjęciem uchwały zakończyło się remisem: siedmiu radnych (Grzegorz Habrat, Wiesław Habrat, Piotr Kilarowski, Janusz Lenik, Iwona Pytel, Radosław Sidor, Szymon Węgrzyn) zagłosowało przeciw likwidacji szkoły, a pozostałych siedmiu (Wiktor Skwara, Józef Sidor, Ryszard Lenik, Teresa Drozd, Maria Glazer, Piotr Pirga, Jerzy Wdowiarz) – za podjęciem uchwały o zamiarze likwidacji szkoły. W związku z brakiem większości głosujących „za", uchwała nie została podjęta.

Mieszkańcy Widacza z zadowoleniem przyjęli wynik głosowania, cieszyli się, że wieś będzie miała szkołę. – *Miejscowość nasza nie została zdegradowana do bardzo niskiego poziomu. W miejscowości, w której nie ma szkoły i kościoła, nie ma jakby duszy* – powiedział w Radiu Rzeszów Czesław Kopczak.

– *Z punktu widzenia gminnej oświaty nie jest to dobre rozwiązanie. Skoro taka jest decyzja radnych, to będziemy utrzymywać filię, w której będzie się uczyć kilkoro uczniów. Ale przede wszystkim nie jest to korzystne dla dzieci, ponieważ taka szkoła pozbawi je możliwości rozwoju i kształtowania postaw, jakie daje większa grupa rówieśnicza i lepiej wyposażony obiekt w nieodległych przecież Targowiskach* – skomentował wynik głosowania przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara.

W najbliższym czasie Rada Gminy będzie musiała się zmierzyć z problem finansowym. – *Niektórzy radni chcą wydawać pieniądze, nie myśląc skąd je brać* – powiedział wójt, dodając, że ci radni, oprócz zastanowienia się „komu teraz i z czego zabrać", powinni sobie odpowiedzieć także na pytanie, czy w taki sposób wydawaliby też swoje własne pieniądze .

A czy po roku szkoła zapełni się gwarem dzieci? – *Będzie to jakiś egzamin, kto ma rację* – mówi wójt Marek Klara.

Tekst i fot. Izabela Półchłopek

Z ostatniej chwili

Kolejni rodzice zrezygnowali z zapisania swoich dzieci do widackiej szkoły. W roku szkolnym 2018/2019 uczyć się w niej będzie nie sześcioro – jak przewidywano, bo tyle dzieci chodziło do zerówki w Widaczu – a tylko pięcioro. Trzech uczniów będzie w pierwszej klasie, a dwóch w drugiej.

Liczenie głosów po konsultacjach społecznych w gminie Miejsce Piastowe

Gminy przeciwne powiększeniu Krosna

Ponad 90 procent mieszkańców gmin Krościenko Wyżne i Miejsce Piastowe jest przeciwko powiększeniu granic administracyjnych miasta Krosna kosztem terenów należących do ich sołectw. Włodarze gmin wierzą jednak, że jest jeszcze szansa na wypracowanie kompromisu w sprawie terenu lotniska „Iwonicz", które końcem ub. roku kupiło Krosno. Czy się uda?

Władzom Krosna nie udało się złożyć w tym roku wniosku o poszerzenie granic miasta. Termin upłynął 31 marca, a do tego czasu gminy Krościenko Wyżne i Miejsce Piastowe oraz powiat krośnieński nie wyraziły swojej opinii w tej sprawie i nie przedstawiły wyników konsultacji społecznych. Tym samym pokrzyżowały miastu plany związane z zagospodarowaniem terenu lotniska „Iwonicz". – *Jest to scenariusz, który braliśmy pod uwagę od samego początku* – mówi wiceprezydent Krosna Tomasz Soliński. Podkreśla też, że zupełnie nie przekreśla to dotychczasowych działań miasta, a zaistniała sytuacja była brana pod uwagę przy wszczęciu procedury dotyczącej zmiany granic. – *Ani gminy, ani powiat krośnieński nie przedstawiły nam swoich stanowisk. Konsultacje przeprowadzone wśród mieszkańców Krosna są ważne i będą stanowić załącznik do wniosku, który będziemy składać do 31 marca 2019 roku. Jeżeli otrzymamy wyniki konsultacji z gmin, to dołączymy je do składanego wniosku bez względu na datę* – wyjaśnia.

Krościenko i Pustyny mówią „nie"

Konsultacje społeczne w gminie Krościenko Wyżne trwały od 23 marca do 13 kwietnia i obejmowały całą gminę, ponieważ Krościenko Wyżne i Pustyny bezpośrednio graniczą z terenem, który miałby być przyłączony do Krosna. W Pustynach uprawnionych do głosowania było 888 osób. Frekwencja wyniosła 57,21 proc. Przeciw zmianie granic było 459 mieszkańców (94,06 proc.), za zmianą zagłosowało 17 osób (3,48 proc.), głosów wstrzymujących było 12 (2,46 proc.). Podobną opinię wyrazili mieszkańcy Krościenka Wyżnego, gdzie uprawnionych do głosowania było 3583 osoby. W tym przypadku frekwencja wyniosła 40,94 proc. Przeciwko zmianie granic gminy zagłosowało 1369 osób (96 proc.), „za" było 37 (2,6 proc.), od głosu wstrzymało się 20 (1,4 proc.). Ogólna frekwencja w gminie wyniosła 44,17 procent. Przeciw zmianie granic zagłosowało 1828 osób (95,51 proc.), „za" było 54 (2,82 proc.), a wstrzymujących się – 32 (1,67 proc.).

– *Konsultacje społeczne w gminie miały bardzo dużą frekwencję. Uważam, że ponad czterdzieści cztery procent to jest dużo, jak na tego typu badanie ankietowe. Jak pokazują wyniki, zdecydowana większość mieszkańców opowiedziała się przeciwko zmianie granic gminy Krościenko Wyżne i przyłączeniu jej terenów do Krosna. Opinia ta powinna być wzięta pod uwagę przez władze miasta Krosna* – komentuje Jan Omachel, wójt Krościenka Wyżnego.

Łężany i Targowiska też mówią „nie"

W gminie Miejsce Piastowe konsultacje trwały od 5 do 12 kwietnia i obejmowały dwa sołectwa – Łężany i Targowiska, bowiem na części ich terenów znajduje się lotnisko „Iwonicz", które

Włodarze gmin, Jan Omachel i Marek Klara, chcą, aby w granicach ich gmin pozostała chociaż część terenu lotniska

Krosno chce włączyć w swoje granice. W Łężanach, gdzie uprawnionych do głosowania było 1860 mieszkańców, w konsultacjach wzięło udział 20,8 proc. Przeciwko zmianie granic zagłosowało 324 mieszkańców (83,9 proc.), „za" było 25 (6,5 proc.), od głosu wstrzymało się 5 (1,3 proc.). Takie samo rozstrzygnięcie przyniosło głosowanie w Targowiskach, gdzie do urn mogło pójść 2213 mieszkańców. Spośród nich „przeciwko" zmianie granic było 856 osób (93,9 proc.), „za" – 21 (2,3 proc.), od głosu wstrzymało się – 3 (0,3 proc.). Wynik końcowy jest taki, że ogólna frekwencja w obydwu sołectwach wyniosła 31,9 proc., z czego 1180 osób (91 proc.) opowiedziało się przeciwko włączeniu terenów gminy Miejsce Piastowe w granice Krosna, „za" było 46 (3,5 proc.), od głosu wstrzymało się – 8 (0,6 proc.).

– *W sposób zdecydowany i jednoznaczny mieszkańcy Łężan i Targowisk powiedzieli miastu Krosnu „nie". Podobną opinię jednogłośnie wyrazili też radni podczas ostatniej sesji Rady Gminy Miejsce Piastowe. Jest to jasny i czytelny sygnał, czego oczekują mieszkańcy wobec terenu, którego konsultacje dotyczyły* – mówi Marek Klara, wójt gminy Miejsce Piastowe. Uważa też, że niezależnie od terminu, w którym władze Krosna będą składać wniosek o zmianę granic miasta, to konsultacje w gminach zawsze muszą być przeprowadzone i są one niezbędnym jego elementem. – *Głos społeczności gmin Miejsce Piastowe i Krościenko Wyżne za każdym razem powinien być wyrażony. Nasi mieszkańcy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek wypowiedzieć się w tej sprawie. Tak wygląda procedura zmiany granic – czy to będą nowe konsultacje, czy zostanie uwzględniony ten wynik, to za każdym razem głos ludzi powinien być brany pod uwagę* – dodaje.

Co dalej?

Krosno kupiło prawo wieczystego użytkowania terenu lotniska „Iwonicz" z dwóch powodów. Po pierwsze, żeby zapewnić dostępność komunikacyjną miasta do projektowanego węzła drogi ekspresowej S-19 w Iskrzyni, włączając się w nią przez ul. Sikorskiego i teren lotniska. A po drugie, żeby wykorzystać teren lotniska pod działalność inwestycyjną. – *Chcielibyśmy tam stworzyć nowe miejsca pracy i obszary inwestycyjne dla dużych firm* – wyjaśnia wiceprezydent Krosna. Tomasz Soliński uważa, że z punktu widzenia gmin ościennych, których dotyczy zmiana granic, od miasta Krosna płynie niezwykle atrakcyjna oferta. – *Polega ona na właściwym zagospodarowaniu nieużytkowanych i niewykorzystywanych terenów nieczynnego lotniska „Iwonicz", stworzeniu nowych miejsc pracy dla mieszkańców Krosna oraz gmin ościennych, a także na dobrym skomunikowaniu z drogą S-19. Są to wielorakie korzyści, które powinny być zauważone, zarówno przez władze gmin ościennych, jak i mieszkańców, i mam nadzieję, że w perspektywie najbliższych lat zostanie to docenione* – mówi.

Włodarze gmin cały czas mają nadzieję, że uda się im znaleźć rozwiązanie kompromisowe dla wszystkich trzech samorządów. – *Trzeba rozmawiać* – podkreślają. Chodzi im o to, by w granicach ich gmin pozostała chociaż część terenu lotniska. – *Proponowaliśmy, żeby ten teren zagospodarować wspólnie, każdy otrzymałby to, co jest w stanie we własnym zakresie zrobić i co jest mu potrzebne. Można ten teren przecież podzielić, część terenu lotniska dla Krościenka Wyżnego, część dla Miejsca Piastowego, a część dla Krosna – co jest mu potrzebne pod inwestycję drogową – i wtedy myślę, że nie byłoby nawet problemu ze zmianą granic. Kwestia dobrej woli. W taki sposób łącznik z S-19 zrobiłoby się taniej, szybciej i bez problemu. Drogi publiczne są zwolnione z podatku, a poza tym uchwałą rad możemy również zwolnienia takie przyznać* – mówi Jan Omachel.

Wolę porozumienia się w kwestii terenu lotniska „Iwonicz" deklaruje też wójt Marek Klara. – *To nie jest tak, że my jesteśmy przeciwko zagospodarowaniu tego terenu, bo nas też nie satysfakcjonuje piękna łąka, którą tam teraz widzimy* – mówi. – *Nie mamy nic przeciwko budowie drogi, bo my na tym też skorzystamy, tylko uważamy, że trzeba to zrobić z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych samorządów. Ten łącznik usprawni ruch wylotowy z Krosna, ale też odciąży nasze drogi, wiodące przez Łężany czy Krościenko Wyżne. To na pewno jest lepsza i bezpieczniejsza alternatywa. Spór dotyczy pozostałej części terenu, trzeba to jasno powiedzieć. Niestety, nie widzimy po stronie Krosna chęci poszukania kompromisu. Krosno chce wziąć wszystko i nie liczyć się z nikim* – dodaje.

Na razie temat zmiany granic jest odłożony w czasie. Co wydarzy się do marca 2019 roku? Nie wiadomo. Jedno jest pewne – połączenia z drogą ekspresową S-19 chcą wszystkie trzy samorządy, a takich terenów inwestycyjnych, jakie są na lotnisku „Iwonicz", brakuje w Polsce południowo-wschodniej.

Wioletta Zimmerman-Szubra

W przyjaźni z muzami
czyli okiem zakonnicy

FELIETON

Kto w swej młodości zaniedbuje muzy, ten stracił czas przeszły i jest stracony dla przyszłości – stwierdził Eurypides, jeden z najwybitniejszych dramaturgów starożytnej Grecji. I choć w swojej młodości ów pisarz nie zdobył poklasku, to jego twórczość od prawie dwudziestu pięciu wieków wywiera wpływ na wybitnych humanistów i na europejski teatr. Czy trzeba więcej, by przyznać mu rację?

S. DAWIDA RYLL CSSMA

Dlaczego akurat w młodości potrzebne są „muzy"? Otóż *Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,/ Co wykuwa żywot cały; /Choć przeminie sama szparko, /Cios jej dłuta wiecznotrwały* (Z. Krasiński). Czy jednak dla pomyślnej przyszłości młodego człowieka, zamiast „muz", nie słuszniej byłoby ukazywać mu wartość wiedzy czy bogactwa...? Po stokroć wolałabym żyć przez miedzę z kimś, kto jest wrażliwy na piękno, niż z kimś, kto jedynie umie liczyć pieniądze lub patrzy na innych z piedestału zdobytych tytułów czy sprawowanych urzędów. Kiedyś mój katecheta mówił: *Bałbym się mieszkać pod jednym dachem z kimś, kto się nie modli*... Gdyby Eurypides czcił Chrystusa, a nie boginie sztuki, może też na ten rodzaj duchowości kładłby nacisk.

Nie mądre sentencje ani rodzaje „muz" są przedmiotem mojej uwagi, lecz młody człowiek oraz to wszystko, co go kształtuje, rozwija, przez co wzrasta. Każde dziecko to przyszłość społeczeństwa, narodu, świata. *Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie* (J. Zamojski). Z kolei dorosły człowiek przez swój system wartości (ukształtowany zazwyczaj w młodych latach) patrzy na przeszłość, ocenia ją, jest dumny lub zawstydzony.

Kontakt ze sztuką, piękno zawarte w literaturze czy w muzyce niewątpliwie kształtują system wartości młodego człowieka. Żaden dorobek (materialny czy naukowy) sam w sobie nie jest też w stanie nas uszczęśliwić. Ale również żadna sztuka – choćby najwyższego lotu – w oderwaniu od innych aspektów życia – nie wystarczy do harmonijnego rozwoju osobowości. *Piękno na to jest, aby zachwycało do pracy, praca – by się zmartwychwstało* – podpowiada C.K. Norwid w *Promethidionie*. Ale prawdziwe piękno – *kształtem jest miłości* i na próżno zaklinać rzeczywistość twierdząc, że bluźniercze instalacje są sztuką, a epatujące nienawiścią i wulgarnością „dzieła" – wyrazem „artystycznej wolności".

Niedawno media rozgrzewał temat chorego dziecka Alfiego. Nie tyle życie tego dziecka, ale cały kontekst polityczno-prawny stał się przedmiotem wielu dyskusji i refleksji. I słusznie. Bo okazuje się, że powołując się na tzw. europejskie wartości, rządzący fundują nam kolejny totalitaryzm, w którym jednostka pozbawiona zostaje praw do decydowania o ratowaniu życia najbliższych osób. Owszem, mamy dziś w Europie „prawa" do uśmiercania, natomiast z potępieniem i agresywnym sprzeciwem spotykają się ludzie, którzy ośmielają się upominać o prawa do życia człowieka.

Choć nasz kontynent ma doświadczenie tragedii spowodowanych przez rozmaite reżimy polityczne i rzekomo jest im przeciwny, to jednocześnie pozwala na funkcjonowanie praw państwowych daleko ingerujących w publiczne i prywatne aspekty ludzkiego życia. Dziś w imię „wolności" pozwala się rodzicom na uśmiercenie chorego dziecka (zwłaszcza, jeśli jest jeszcze w łonie matki), ale nie pozwala się na jego ratowanie, nawet jeśli to dziecko ma nawet kilka lat i są kliniki, lekarze, którzy chcą się podjąć próby leczenia. Barbarzyństwo w sterylnych rękawiczkach ustawodawców.

Przed nami coroczny Dzień Dziecka. Imprezy miejskie, gminne, zabawy, konkursy, prezenty... A może bicie piany? Kilka ulic od naszego domu w Przemyślu mieszka rodzina z trojgiem chorych dzieci. Mieszka? Nie wiem, czy to słowo jest adekwatne. Wszak przydzielono im socjalne lokum, w którym nie ma ani jednego okna... Nieco dalej kobieta, przez całą zimę, by nie zamarznąć, ryzykowała zaczadzenie siebie i swojej córki, bo paliła w piecu, który jest pęknięty. Wcześniej przez kilka miesięcy„odbijała się" od urzędniczych biurek, nie mogąc uzyskać pozwolenia na remont lub wymianę pieca w socjalnym mieszkaniu.

Po co znów te drastyczne obrazy, skoro miało być tak pięknie – o sztuce, literaturze, o muzach...? Ano właśnie, może właśnie po to, aby w konfrontacji z rzeczywistością zobaczyć potrzebę piękna, wrażliwości, miłości, dobroci ludzkiej, która jest tak bliska pięknu Aniołów.

Gdyby dziecko „karmić" pięknymi baśniami, w których wygrywa dobro, a nie spryt i cwaniactwo (jak w wielu współczesnych filmach dla dzieci), może mniej byłoby znieczulicy i krętactw wśród dorosłych? Gdyby dzieci nauczyć bliskiej, serdecznej relacji z Bogiem, może przed podjęciem jakiejkolwiek decyzji w dorosłym życiu nastąpiłoby odniesienie się z dziecięcą ufnością do autorytetu Stwórcy i Prawodawcy? Wszak – jak mówi R.W. Emerson – *choćbyśmy cały świat przemierzyli w poszukiwaniu Piękna, nie znajdziemy go nigdzie, jeżeli nie nosimy go w sobie.* Jednakże, by nosić je w sobie, by nie zgasło to światło piękna i dobra, trzeba ten „ogień" rozpalać, podtrzymywać, nie trzymać pod korcem...

Gmina Miejsce Piastowe nie zaniedbuje kontaktu z „muzami". Niejednokrotnie dowiodła, że potrafi zainwestować nie tylko w gospodarkę, ale też w kulturę i w sztukę. I choć pewnie doraźnie trudniej dostrzec pozytywne owoce takich „inwestycji", to one zaprocentują, jestem tego pewna. I nie warto „chować pod korcem" tego gminnego dorobku. Nie chodzi o płytką reklamę, ale o piękny przykład, jakim można by się podzielić z innymi wójtami, burmistrzami, starostami... Z pewnością na szerszy rozgłos zasługuje wydana ostatnio antologia „We dnie, w nocy". Nawet jeśli „Anioły w wierszach..." niekoniecznie są Aniołami Boga, to mogą uczynić bardziej anielskimi serca czytelników. Także wydane przez siostry michalitki „Opowieści z Malinkowa" autorstwa s. Elizy Włodyki zachwycą pięknem i dobrem zarówno serca dzieci, jak i ich rodziców. Polecam szczerze. Pamiętajmy, że z *rzeczy świata tego zostaną tylko dwie. Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic* (C.K.Norwid). I przed Dniem Dziecka weźmy pod uwagę, że warto w młodości nie zaniedbywać muz...To zaprocentuje na przyszłość i pozwoli docenić przeszłość.

Na sygnale

Włamywacze w rękach policji

7.03. Mieszkaniec Rogów ujął na gorącym uczynku włamywacza. Mężczyzna zauważył, że w niezamieszkałym domu obok włączone jest światło. Wszedł do budynku, gdzie zastał dwóch zamaskowanych mężczyzn. Podczas ucieczki jeden z nich został zatrzymany i obezwładniony. Kilka godzin później policjanci zatrzymali drugiego z przestępców. Za usiłowanie kradzieży z włamaniem grozi im kara do 10 lat pozbawienia wolności.

Zderzenie bmw i citroena we Wrocance

18.03. Na szczęście nikt nie został ranny w kolizji, jaka wydarzyła się we Wrocance na skrzyżowaniu ulic: św. Rozalii, Krośnieńskiej, Pańskiej i św. Jana. Kierujący samochodem marki bmw, jadący od strony Głowienki, stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w citroena wyjeżdżającego z ul. św. Jana. Został ukarany mandatem karnym.

Czołowe zderzenie we Wrocance

2.04. Dwie osoby zostały poszkodowane po czołowym zderzeniu hyundaia i toyoty we Wrocance, u zbiegu ulic św. Rozalii, Pańskiej, św. Jana i Krośnieńskiej. Wstępne ustalenie wskazują, że kierujący toyotą nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu kierującej hyundaiem.

Samochód na boku, kierowca pijany

7.04. Kierujący fordem, jadąc od Wrocanki w kierunku Głowienki, po wyjściu z zakrętu stracił panowanie nad kierownicą, zjechał na przeciwny pas ruchu, a następnie do przydrożnego rowu. Samochód ostatecznie zatrzymał się na boku. Kierujący samochodem nie odniósł poważnych obrażeń. Był pijany, policyjny alkomat wskazał 2,4 promila w organizmie.

Rusza przebudowa budynku GOK-u i biblioteki w Miejscu Piastowym

Nadszedł czas na zmiany w ścisłym centrum Miejsca Piastowego. 4 kwietnia wójt gminy Miejsce Piastowe Marek Klara podpisał umowę ze Stanisławem Rajchlem, prezesem zarządu Zakładu Budowlano-Remontowego „Later" z Rymanowa, na przebudowę Gminnego Ośrodka Kultury oraz Gminnej Biblioteki Publicznej w Miejscu Piastowym.

16 kwietnia został przekazany firmie „Later" plac budowy. Prace będą dotyczyć: robót rozbiórkowych (w tym rozbiórka dachu i pogłębienie piwnic), robót budowlanych (roboty ziemne i fundamentowe, wykonanie izolacji przeciwwodnej i termicznej ścian fundamentowych, wykonanie konstrukcji: piwnic, ścian, stropów, dachu, wykonanie pokrycia dachu, położenie elewacji oraz wykonanie stolarki zewnętrznej), zagospodarowania terenu wokół budynku oraz wykonania instalacji wodno-kanalizacyjnej.

Termin zakończenia wymienionych prac został ustalony na październik 2019 roku. Koszt inwestycji opiewa na kwotę 3 653 942 zł.

Projekt „nowego" budynku GOK-u i biblioteki w Miejscu Piastowym wykonało Archit-Studio Święciński Architekci z Krosna.

Gminna Biblioteka Publiczna w Miejscu Piastowym przeniesiona została do budynku Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym, a siedziba GOK – do Domu Ludowego w Zalesiu.

Sz.M.

Golasy z Miejsca Piastowego w kinie

W lipcu 2016 roku w chińskim markecie w Miejscu Piastowym kręcono scenę do filmu Małgorzaty Szumowskiej *Twarz*. Film można oglądać w kinach od 6 kwietnia bieżącego roku.

Premiera była uzależniona od wyniku Berlinare – Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Berlinie. Jest to konkurs, w którym specjalny nacisk kładzie się na to, by przedstawiane filmy pochodziły z całego świata. Małgorzata Szumowska otrzymała Srebrnego Niedźwiedzia – Nagrodę Grand Prix Jury, drugą najważniejszą w całym festiwalu.

Film *Twarz* opowiada historię młodego chłopaka, który pracując przy budowie gigantycznej figury Chrystusa, ulega wypadkowi, w wyniku którego traci twarz. Jego oblicze, poprzez przeszczep, zostaje zrekonstruowane przez utalentowanych lekarzy, jednak chłopak zostaje odrzucony przez społeczność niewielkiej miejscowości, w której zamieszkuje.

Krytycy filmowi są w miarę zgodni co do tego, że historia głównego bohatera jest jedynie pretekstem do ukazania polskiego

społeczeństwa: zabobonnego, fałszywie religijnego oraz przepełnionego strachem przed jakąkolwiek formą inności.

Kręcona w Miejscu Piastowym scena, przypomnijmy, dotyczyła szturmu golasów na sklepowe półki, na których znajdowały się tanie telewizory. Czyżby w ten sposób reżyserka chciała zadać widzom pytanie, do jakiego stopnia człowiek jest w stanie się upodlić, aby tylko pozyskać dobra materialne?

Szymon Michna, fot. Krosno24.pl

Zasłużony dla krwiodawstwa

Marek Więch z Miejsca Piastowego, członek Klubu Honorowych Dawców Krwi przy Rafinerii Nafty Jedlicze S.A., wspólnie z innymi sześcioma osobami z klubu, za wybitne zasługi promowania krwiodawstwa otrzymał odznaczenie Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu.

W Starej Kuźni w Jedliczu odznaczenia nadane przez ministra zdrowia wręczał starosta powiatu krośnieńskiego Jan Juszczak. Odznakę Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu otrzymuje osoba, która oddała co najmniej 20 litrów krwi. – *Krew oddaję od 1976 roku. Do tej pory oddałem ponad 65 litrów krwi* – mówi Marek Więch.

Za duży wkład pracy i zaangażowanie na rzecz Stowarzyszenia HDK uhonorowany został także odznaką Zasłużony Działacz SHDK RP, nadaną przez Radę Główną Stowarzyszenia Honorowych Dawców Krwi RP (w 2011 roku). Bardzo ceni sobie także medal, który otrzymał w 2009 roku z okazji jubileuszu 90 lat Polskiego Czerwonego Krzyża, z podobizną Henryka hrabiego Potockiego, prezesa Komitetu Głównego PCK. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w RCKP w Krośnie, a sam medal wręczał mu poseł Stanisław Zając.

Red.

W gronie 100 najlepszych farmaceutów

Anna Wojnar, farmaceutka z Miejsca Piastowego, po raz kolejny znalazła się w gronie 100 najlepszych farmaceutów w Polsce w plebiscycie organizowanym przez miesięcznik „Moda na zdrowie".

Anna Wojnar już po raz czwarty została nominowana do prestiżowej nagrody Anioły Farmacji i Anioły Medycyny jako jedyna w powiecie krośnieńskim. – *Jest zawsze miła i życzliwa. Potrafi doradzić i pomóc* – mówią o niej pacjenci przychodzący do apteki w Miejscu Piastowym.

Jak co roku, w czerwcu 2018 roku, w Warszawie odbędzie się uroczysta gala, na której spośród nominowanych wyłonionych zostanie 10 najlepszych lekarzy i farmaceutów. Anna Wojnar tytuł i statuetkę Anioła Farmacji otrzymała w 2014 roku.

Red.

Na sygnale

Wypadek w Rogach, dwie osoby poszkodowane

10.04. Do wypadku doszło na Rogowskiej Górze. Kierująca samochodem marki volvo, jadąc w kierunku Dukli, najechała na tył naczepy ciągnika siodłowego. Do zdarzenia doszło w momencie, kiedy zestaw uległ nagle awarii i zjechał na pobocze.W wyniku zdarzenia dwie osoby podróżujące osobówką zostały poszkodowane, w tym jedna poważnie.

Chciała przepuścić jeża...

19.04. Na ulicy o. Anzelma Kubita w Głowience zderzyły się dwa pojazdy. Kierująca toyotą zatrzymała pojazd, by przepuścić przechodzącego przez jezdnię jeża. W tym czasie kierujący volkswagenem najechał na tył toyoty. W zdarzeniu nikt nie ucierpiał.

Bezmyślne podpalenie

21.04. Wypalona trawa, dużo dymu, ognia i kilka zastępów strażaków walczących z pożarem to efekt podpalenia traw w Rogach. Unoszące się kłęby dymu były widoczne już z kilku kilometrów. Strażacy za pomocą tłumic ugasili rozprzestrzeniający się ogień.

Samochód spłonął doszczętnie

22.04. Strażacy zostali powiadomieni o pożarze samochodu osobowego we Wrocance przy Dębinie. Samochód spłonął doszczętnie. Oprócz straży pożarnych na miejscu interweniowali medycy. Zaopiekowali się pasażerką, która widząc pożar, zemdlała.

Potrącenie pieszego na Dukielskiej

23.04. W Miejscu Piastowym mężczyzna kierujący audi, jadąc w kierunku ronda, potrącił przebiegającego przez jezdnię 37-letniego mężczyznę. W wyniku zdarzenia pieszy doznał poważnych obrażeń i został przetransportowany do krośnieńskiego szpitala. Badanie alkomatem kierowcy audi wykazało ponad 3 promile alkoholu w jego organizmie. Pieszemu pobrano krew do badań.

Bartek Bieszczad

na podstawie Krosno112.pl, terazKrosno.pl

Nowa odsłona biblioteki w Głowience

Biblioteka w Głowience zyskała nowe, jasne, przestronne pomieszczenie. Jest teraz więcej miejsca na księgozbiór i do prowadzenia zajęć z dziećmi. „Wrażenie niesamowite, biblioteka zmieniła się nie do poznania" – tak oceniają nową salę czytelnicy. Na zaadaptowanie pomieszczenia po zakładzie fryzjerskim Gmina przeznaczyła około 40 tys. zł.

Biblioteka w Głowience jest jedną z filii Gminnej Biblioteki Publicznej w Miejscu Piastowym. Mieści się na pierwszym piętrze w domu ludowym. Jeszcze do niedawna cały księgozbiór, kącik komputerowy i czytelniczy – to wszystko znajdowało się w jednym pomieszczeniu, na 50 metach kwadratowych powierzchni. – *W jednej sali było naprawdę ciasno i liczba dzieci, która mogła wziąć udział w zajęciach, była ograniczana. Maksymalnie mogło w nich uczestniczyć 10 dzieci, bo więcej się nie mieściło* – mówi Anna Hreczka, kierowniczka Gminnej Biblioteki Publicznej w Miejscu Piastowym.

Ale to już przeszłość. Od połowy marca biblioteka ma drugą salę, przestrzeń powiększyła się prawie dwukrotnie. W nowej sali czytelnicy po raz pierwszy pojawili się 14 marca na symbolicznym otwarciu. – *Dzieciaki z utęsknieniem czekały na ten dzień, często dobijały się do drzwi. A kiedy w końcu zobaczyły końcowy efekt prac, były zachwycone* – wspomina bibliotekarka Justyna Prajsnar.

O tym, że biblioteka zrobiła dobre wrażenie na czytelnikach, można przekonać się choćby z wpisów do książki pamiątkowej. Chwalą, doceniają i obiecują: „Pięknie, nowocześnie, przestronnie. Gratuluję biblioteki w nowej odsłonie", „Strzał w dziesiątkę. Wreszcie dzieci będą miały swobodę, aby spotkać się w większych grupach", „Wrażenie niesamowite, biblioteka zmieniła się nie do poznania", „Będę częściej teraz korzystać z biblioteki", „Duży plus za dbanie o czytelnictwo i czytelników z Głowienki".

Jaka jest więc nowa sala? Przestronna i jasna, z dużą liczbą okien, zasłanianych za pomocą drewnianych żaluzji. – *Jest to pierwsze gminne pomieszczenie, w którym zastosowaliśmy drewniane żaluzje poziome. To one nadały specyficzny klimat miejscu* – mówi Łukasz Sieńko, kierownik Warsztatu Remontowo-Naprawczego Urzędu Gminy.

Do nowej sali przeniesiony został księgozbiór dla dzieci i młodzieży, literatura popularnonaukowa oraz część literatury pięknej dla dorosłych. – *Mamy też nowy ekran, rzutnik, dzięki temu będziemy mogli robić różne pokazy, prezentacje* – mówi bibliotekarka. – *Czekamy jeszcze na nowe regały, stoliki i dywanik, aby stworzyć kącik zabawowy dla dzieci i kącik czytelniczy.*

W nowym pomieszczeniu jest także miejsce na prezentację niewielkich wystaw. Obecnie można obejrzeć anioły, koszyki, dzbanki wykonane z papierowej wikliny przez Agnieszkę Micek z Miejsca Piastowego. Biblioteka już teraz zaprasza na zajęcia dla dzieci i dorosłych, które odbędą się w maju w ramach corocznych obchodów „Tygodnia bibliotek".

Pomieszczenie po salonie fryzjerskim wyremontował Zakład Remontowo Naprawczy Urzędu Gminy. Odnowiona została także klatka schodowa oraz wygospodarowano niewielkie pomieszczenie na szatnię dla czytelników. Koszt remontu to około 40 tys. zł. Pomieszczenia biblioteki objęto monitoringiem.

W związku z rozbudową biblioteka otrzymała pakiet książek od krośnieńskiego wydawnictwa Ruthenus.

Tekst i fot. Izabela Półchłopek

Most w Rogach będzie wyremontowany

Gmina Miejsce Piastowe, jako jedyna gmina z powiatu krośnieńskiego, otrzymała fundusze z budżetu państwa na usuwanie klęsk żywiołowych. Dotacja w kwocie 200 tys. złotych przeznaczona zostanie na remont mostu na potoku Lubatówka w Rogach. Promesę na dofinansowanie tego zadania, wydaną przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, odebrał wójt Marek Klara z rąk wojewody podkarpackiego Ewy Leniart.

Uroczyste rozdanie promes na usuwanie skutków klęsk żywiołowych i zabezpieczania osuwisk odbyło się 5 kwietnia br. w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie. Podkarpackim samorządowcom wojewoda Ewa Leniart wręczyła 79 promes, na łączną kwotę ponad 50 milionów złotych. Dotacje te, pochodzące z rezerwy celowej budżetu państwa, pozwolą samorządom naprawić uszkodzoną infrastrukturę komunalną, tj. drogi, mosty, kanalizację, a także przeciwdziałać ruchom osuwiskowym.

W gminie Miejsce Piastowe dotacja przeznaczona zostanie na remont mostu na Lubatówce w Rogach, który uszkodzony został w czasie intensywnych opadów deszczu w 2010 roku. Most znajduje się w ciągu drogi gminnej nr 114972R i łączy ulicę Długą z ulicą Kościelną.

Planowany całkowity koszt remontu mostu wyniesie ponad 315 tysięcy złotych. Naprawiony zostanie jeszcze w tym roku.

IP

Powstaje chodnik w Łężanach

W związku z likwidacją niebezpiecznych miejsc przy drodze krajowej nr 19 w Łężanach trwa budowa chodnika o długości ponad 500 metrów. Wkrótce chodnikiem będzie można bezpiecznie przejść od szkoły, czyli od skrzyżowania ulic Markiewicza z Kościuszki, aż do drogi prowadzącej na cmentarz.

Rozbudowa drogi krajowej nr 19, polegająca na budowie lewostronnego chodnika, odbywa się na odcinku od km 254+553,00 do km 255+122,22. Realizowana jest w ramach poprawy bezpieczeństwa ruchu drogowego i likwidacji miejsc niebezpiecznych w województwie podkarpackim.

Chodnik na całej długości zostanie ukończony pod koniec maja. Inwestorem budowy jest Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Rzeszowie, a wykonawcą jest firma STRABAG z Pruszkowa.

Tekst i fot. IP

Będą rządzić szkołami przez kolejne 5 lat

W związku z tym, że w tym roku dobiegły końca kadencje dyrektorów w gminnych szkołach podstawowych, 5 kwietnia br. odbyło się 5 konkursów na stanowiska dyrektorskie.

Na 5-letnie kadencje wybrani zostali dotychczasowi dyrektorzy: Teresa Zamorska w Łężanach, Daniela Kokoszka w Zalesiu, Małgorzata Stanisz-Krupa w Miejscu Piastowym, Krzysztof Roman w Głowience. Nową szefową ma Szkoła Podstawowa we Wrocance. Została nią Nina Hanus, która do tej pory w szkole pełniła funkcję zastępcy dyrektora. Dotychczasowa dyrektor szkoły Małgorzata Baran nie startowała w konkursie.

Red.

Sale edukacyjne, miejsca noclegowe, warsztaty teatralne, fotograficzne, a także spotkania międzynarodowe to wszystko planowane jest w ramach projektu, na który Zgromadzenie św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym otrzymało ponad 10 mln zł dofinansowania ze środków unijnych.

W Miejscu Piastowym powstaną centra pracy z młodzieżą

W najbliższym czasie rozpocznie się realizacja długo oczekiwanej w Miejscu Piastowym inwestycji, mającej zapewnić potrzebną infrastrukturę do działalności edukacyjnej, wychowawczej i duszpasterskiej.

Pod koniec ubiegłego roku Zgromadzenie św. Michała Archanioła podpisało w Rzeszowie umowę o dofinansowanie projektu zapewniającego wsparcie finansowe dla planowanego przedsięwzięcia w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020.

Wartość dofinansowania projektu: „Uruchomienie centrów pracy z młodzieżą w Miejscu Piastowym – dziedzictwo kulturowe i historyczne regionu rzeszowskiego i lwowskiego jako podstawa wartości edukacyjnych Ojca Bronisława Markiewicza" wyniesie 2 360 980,85 euro.

Partnerami w projekcie są: Dom Macierzysty Zgromadzenia św. Michała Archanioła (Lider) oraz Parafia Rzymskokatolicka w Skole na Ukrainie.

Głównym celem projektu jest wzmocnienie potencjału i wykorzystanie dziedzictwa kulturowego i historycznego obszarów przygranicznych regionów krośnieńskiego i Skole na Ukrainie w rozwoju i edukacji młodych ludzi poprzez pracę i działalność kulturalną. Powstaną sale edukacyjne, miejsca noclegowe, planowane są m.in. warsztaty teatralne, fotograficzne i malowania ikon oraz spotkania różnorakich grup z wymianą międzynarodową włącznie. Efektami projektu będą m.in.: dwa nowo wybudowane obiekty oraz siedem transgranicznych wydarzeń.

Podpisanie umowy miało miejsce w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim 21 grudnia 2017 r. Stronę rządową reprezentował wiceminister Rozwoju Regionalnego Adam Hamryszczak, a Zgromadzenie Księży Michalitów – radca i ekonom generalny ks. Jerzy Sosiński. Udział w projekcie stał się możliwy dzięki zaangażowaniu Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego oraz współpracy z Samorządem Województwa Podkarpackiego, którą w imieniu Zgromadzenia podjęli: radca i ekonom generalny ks. Jerzy Sosiński, dr Przemysław Przybylski – radny Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego, a także ks. Leszek Przybylski – inspektor ds. Szkolnictwa i Wychowania w Zgromadzeniu św. Michała Archanioła.

Tekst i fot. www.michalici.pl

Aktywne tablice w szkołach

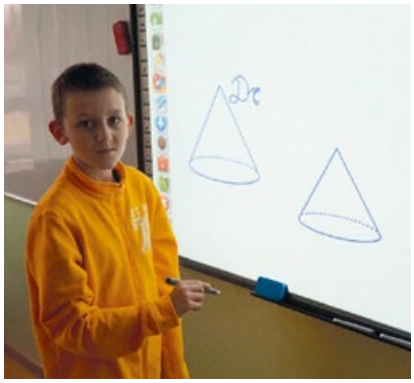

Pod koniec ubiegłego roku do gminnych szkół podstawowych trafiły nowoczesne tablice interaktywne, projektory i głośniki zakupione w związku z realizacją Rządowego Programu „Aktywna Tablica" na lata 2017–2019.

W ramach programu wsparcie finansowe, w łącznej wysokości 98 000 zł, otrzymało 7 szkół podstawowych: w Głowience, Łężanach, Rogach, Targowiskach, Wrocance, Zalesiu i Miejscu Piastowym. Całkowita wartość projektu, z uwzględnieniem 20% wkładu własnego Gminy, wynosiła 122 500 zł.

Głównym celem Programu „Aktywna tablica" jest umożliwienie wykorzystywania w procesie dydaktycznym nowoczesnych pomocy dydaktycznych, wybranych przez szkoły zgodnie z ich potrzebami, podniesienie kompetencji uczniów i nauczycieli przez zmianę sposobu myślenia o możliwościach wykorzystania nowych technologii.

MT

90 lat zgromadzenia sióstr michalitek

22 kwietnia br. siostry michalitki świętowały 90. rocznicę zatwierdzenia zgromadzenia. To właśnie 20 kwietnia 1928 r. Stolica Apostolska wydała reskrypt pozwalający ówczesnemu ordynariuszowi diecezji przemyskiej bp. Anatolowi Nowakowi na erekcję zgromadzenia na prawie diecezjalnym, co uczynił oficjalnie 21 sierpnia. Siostry oczekiwały na tę chwilę ponad 30 lat, posługując dzieciom i nie tracąc nadziei na aprobatę Kościoła.

Czas świętowania rozpoczął się montażem słowno-muzycznym, przygotowanym w oparciu o archiwalne zdjęcia. Był on okazją do sięgnięcia do historii zgromadzenia. Nie mogło również zabraknąć dziękczynienia przy sarkofagu Ojca Założyciela bł. Bronisława Markiewicza i Służebnicy Bożej Matki Anny Kaworek.

Uroczystej mszy św., koncelebrowanej przez księży michalitów, przewodniczył abp Adam Szal, który również wygłosił homilię. Niedzielną mszę świętą poprzedził wykład wygłoszony przez ks. Piotra Kandefera, proboszcza z Pruchnika, na temat aktualności charyzmatu zgromadzenia wobec współczesnych potrzeb.

Uroczystości zatwierdzenia zgromadzenia połączone były z dorocznym spotkaniem lokalnych sióstr przełożonych, w którym wzięły udział siostry posługujące w Polsce, jak również poza jej granicami. We wspólnym świętowaniu uczestniczyli również zaproszeni goście: władze Gminy Miejsce Piastowe i Pruchnika, przedstawiciele stowarzyszenia "Nie bądź obojętny", "Powściągliwość i Praca" oraz członkinie wspólnoty Mi-Ka-El. Uroczystości zakończyła w kolejnym dniu msza święta dziękczynna, odprawiona przez ojca generała, Dariusza Wilka.

Red. na podstawie www.michalitki.pl

Maraton pływacki dla Jakuba z Łężan

Na leczenie i rehabilitację trzyletniego Kubusia Jaracza z Łężan przeznaczony zostanie dochód z czwartego Nocnego Maratonu Pływackiego, który odbędzie się w nocy z 26 na 27 maja 2018 roku.

– *Impreza, oprócz wymiaru sportowego, ma także cel charytatywny. W tym roku chcieliśmy pomóc trzyletniemu Kubusiowi, u którego zdiagnozowano zespół Petersa Plus* – informuje Klub Pływacki Materes Krosno.

Dziecko, z powodu wrodzonego zespołu wad, zmaga się z opóźnieniem psychoruchowym i słabo widzi tylko na jedno oko. Kubuś przeszedł już 7 operacji – okulistycznych oraz związanych z rozszczepem podniebienia i wargi. W niedługim czasie czekają go kolejne. Chłopczyk wymaga stałej rehabilitacji i wyjazdów na turnusy do specjalistycznych ośrodków medycznych oraz wizyt u specjalistów.

Mastersi, płynąc całą noc, planują pokonać dystans ponad 300 km. Wydarzenie transmitowane będzie na żywo przez sieć kamer internetowych. Maraton co roku przyciąga nowe firmy i organizacje. Za wsparcie szczytnego celu i wpłatę dowolnych środków na leczenie dziecka organizatorzy oferują szeroką reklamę.

W dotychczasowych edycjach nocnego maratonu pływackiego mastersi wsparli: Maćka Huczwę z Odrzykonia, Oskara Szczepanika z Moderówki oraz Nikolę Pawlik z Jedlicza.

Pieniądze na rehabilitację Kuby można wpłacać na konto: **44 8642 1083 2002 8327 1467 0003** – rachunek pomocniczy – Charytatywny Maraton Pływacki – Jakub Jaracz.

IP

Ponad 60 sołtysów w Targowiskach

Od 5 lat sołtysi powiatu krośnieńskiego spotykają się na tradycyjnym świętowaniu Dnia Sołtysa. W roku bieżącym spotkanie odbyło się 14 kwietnia w sali Domu Ludowego w Targowiskach (oficjalnie Dzień Sołtysa obchodzony jest 11 marca) i uczestniczyło w nim 65 sołtysów ze 104 pracujących w powiecie.

W uroczystości – zorganizowanej przez prezesa Koła Sołtysów Powiatu Krośnieńskiego Ewę Więckowską-Kaczmarską, wójta Gminy Miejsce Piastowe Marka Klarę oraz sołtysa sołectwa Targowiska Aleksandra Mercika – uczestniczyli zaproszeni goście: przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Gładysz, wicestarosta krośnieński Adolf Kasprzyk, członkowie zarządu powiatu Iwona Stefanik i Stanisław Józefczyk, wiceprzewodniczący Krajowego Stowarzyszenia Sołtysów Stanisław Lawera. Gminy reprezentowali wójtowie i burmistrzowie wraz z przewodniczącymi rad, obecni byli również przedstawiciele organizacji rolniczych, kół gospodyń wiejskich oraz radni Gminy Miejsce Piastowe, Rady Sołeckiej wsi Targowiska oraz poprzedni sołtysi Targowisk.

Spotkanie było okazją poznania się, wymiany doświadczeń, a przede wszystkim wspólnego biesiadowania, które umilały zespół Tereściacy i kapela Piasty.

Piękna pogoda i swojska atmosfera zachęcały do rozmów, śpiewu i tańca. Wśród sołtysów powiatu krośnieńskiego liderem stażu na urzędzie jest Tadeusz Stefanik, od 46 lat sołtys Przybówki z gminy Wojaszówka. Uczestnicy życzyli mu kolejnej kadencji.

Aleksander Mercik
fot. Andrzej Józefczyk

Twórcze zajęcia w szkołach

Uczniowie szkół podstawowych mieli okazję uczestniczenia w warsztatach teatralnych, zajęciach sportowych i ciekawych programach profilaktycznych.

Twórcza i sportowa atmosfera panowała przez ostanie pół roku w szkołach na terenie naszej gminy. Działo się to za sprawą projektu dofinansowanego z rządowego „Programu ograniczania przestępczości i aspołecznych zachowań Razem bezpieczniej im. Władysława Stasiaka na lata 2016 i 2017" koordynowanego przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji. Ogólna wartość projektu wynosiła 49 260 zł, z czego kwota dofinansowania to 25 000 zł.

Projekt składał się z kilku wzajemnie uzupełniających się etapów, które miały na celu przeciwdziałanie zjawiskom patologii oraz ochronę dzieci i młodzieży. Uczestnicy projektu, którymi byli uczniowie naszych szkół, mieli możliwość wzięcia udziału w wielu ciekawych działaniach, m.in. programach profilaktycznych, zajęciach sportowych czy warsztatach teatralnych.

Przedstawienie „Planeta Nadzieja" w Szkole Podstawowej w Miejscu Piastowym

Programy profilaktyczne

Przeprowadzone zostały trzy programy skierowane do różnych grup wiekowych. Celem pierwszego z nich było wyposażenie dziecka w takie umiejętności i postawy, aby radziło sobie lepiej, bez nadmiernego napięcia, z rozwiązywaniem problemów, których dostarcza życie; aby rozumiało siebie, umiało współżyć z innymi i potrafiło również znajdować w samym sobie oparcie w trudnych sytuacjach. Program adresowany był do uczniów klas III szkół podstawowych w Miejscu Piastowym, Głowience, Targowiskach, Widaczu, Zalesiu, Rogach, Wrocance i Łężanach. Kolejne programy, których głównym założeniem było promowanie zdrowego i bezpiecznego stylu życia wśród dzieci i młodzieży, skierowane były do uczniów klas od V do VII. Ich zadaniem było dostarczenie wiedzy o niebezpieczeństwach związanych z podejmowaniem zachowań ryzykownych w świecie realnym i cyberprzestrzeni. Zajęcia prowadzone były w ciekawy i angażujący uczestników sposób. Cieszyły się dużym zainteresowaniem wśród dzieci i młodzieży.

Zajęcia sportowe

W ramach tego działania zorganizowano ciekawe zajęcia z koszykówki i siatkówki oraz tenisa ziemnego. 120 uczestników przez 20 godzin doskonaliło swoje umiejętności gry i rywalizowało w turniejach sportowych. Udział w zajęciach był doskonałą formą spędzania czasu wolnego z dala od komputera oraz formą profilaktyki alkoholowej.

Warsztaty teatralne

We wszystkich szkołach podstawowych odbyły się twórcze i ciekawe zajęcia teatralne. Celem tych zajęć było przygotowanie przedstawień oraz dekoracji do nich. Program zajęć oraz scenariusze to dzieło nauczycielek ze szkół podstawowych. Zajęcia prowadzone były metodami warsztatowymi, w trakcie których dzieci uczyły się gry aktorskiej oraz tworzyły dekoracje. Podczas prób prowadzący przekazywali wiedzę o zagrożeniach wynikających z nadmiernego stosowania gier komputerowych i interentu oraz używek, takich jak alkohol, nikotyna czy dopalacze. W warsztatach wzięło łącznie udział 153 dzieci. Efektem warsztatów było zaprezentowanie przedstawień w każdej szkole biorącej udział w programie.

Małgorzata Trybus,
fot. archiwum szkoły

Podziękowanie

Szkoła Podstawowa im. Tytusa Trzecieskiego w Miejscu Piastowym składa podziękowanie firmie PROFBUD za wsparcie w realizacji projektów mających na celu propagowanie wśród uczniów nauki języków obcych. Jednocześnie Panu Pawłowi Malinowskiemu, prezesowi zarządu firmy PROFBUD, przyznaje tytuł Przyjaciela Szkoły.

Małgorzata Stanisz-Krupa, dyrektor szkoły

Arcybiskup Adam Szal w Głowience

7 marca br. ksiądz arcybiskup Adam Szal odwiedził Szkołę Podstawową w Głowience w ramach wizytacji kanonicznej przeprowadzanej w parafii. Towarzyszył mu proboszcz parafii o. Jarosław Karaś.

Spotkanie odbyło się w sali gimnastycznej, gdzie zgromadzili się uczniowie i pracownicy szkoły, a także zaproszeni goście: wójt Gminy Miejsce Piastowe Marek Klara oraz dyrektor, etatowy członek zarządu powiatu krośnieńskiego Aleksander Mercik.

Uroczystość rozpoczęto wprowadzeniem sztandaru i odśpiewaniem hymnu szkolnego. Następnie głos zabrał dyrektor Krzysztof Roman, który powitał serdecznie przybyłych gości oraz opowiedział krótko o szkole. Przedstawiciele uczniów wręczyli księdzu arcybiskupowi bukiet kwiatów, po czym zaproszono zebranych na program słowno-muzyczny o tematyce religijno-patriotycznej, zatytułowany „Bóg – Honor – Ojczyzna". Inspiracją dla nauczycieli przygotowujących część artystyczną był list pasterski księdza arcybiskupa, poświęcony 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, czytany w kościołach Archidiecezji Przemyskiej kilka tygodni temu. Część artystyczną zakończono wspólnym odśpiewaniem „Roty", po czym ksiądz arcybiskup podziękował uczniom za piękną recytację i śpiew, a nauczycielom za przygotowanie programu. Opowiedział także historię o trzech kluczach do szczęścia, którymi są: wiara, nadzieja i miłość. Po

wspólnej modlitwie za Ojczyznę, wszyscy zebrani otrzymali pasterskie błogosławieństwo i pamiątkowe obrazki. Uroczystość zakończono wyprowadzeniem sztandaru.

Zaproszeni goście oraz pracownicy szkoły spotkali się jeszcze z dostojnym gościem w sali lekcyjnej. Arcybiskup opowiadał wiele ciekawych historii i anegdot związanych z pracą duszpasterską, wspominał też swój pobyt w Głowience sprzed dziesięciu lat. Zanim odjechał, napisał w szkolnej kronice: „Z serca błogosławię Szkole Podstawowej w Głowience, życząc Bożego błogosławieństwa w trudzie formacji młodego pokolenia." Pełne ciepła i życzliwości spotkanie na długo pozostanie w pamięci uczestniczących w nim osób.

Iwona Topolska,
fot. Tomasz Pojnar

Najlepsi z ortografii i przyrody

Uczestnicy konkursu wraz z nauczycielami

25 kwietnia 2018 r. w Szkole Podstawowej im. Benedykta Wierdaka w Głowience odbył się gminny konkurs ortograficzno-przyrodniczy. Wzięło w nim udział 16 uczniów, którzy zostali wyłonieni w eliminacjach szkolnych. Reprezentowali cztery szkoły podstawowe z gminy Miejsce Piastowe.

Uczestników etapu gminnego oraz ich opiekunów serdecznie przywitał dyrektor SP w Głowience Krzysztof Roman. Wszystkim życzył powodzenia. Konkurs prowadziły nauczycielki Małgorzata Walczyk i Dorota Hejnar.

Uczniowie rywalizowali ze sobą w sześciu konkurencjach, tj. musieli wymyślić pięć rozbudowanych zdań, zawierających przynajmniej trzy nazwy geograficzne, poprawnie napisać dyktando, uzupełnić tabelkę „państwa – miasta", ułożyć jak najwięcej nazw z wylosowanymi literami, uporządkować wyrazy w kolejności alfabetycznej oraz rozwiązać krzyżówkę przyrodniczą. Zadania były więc ciekawe i urozmaicone, a rywalizacja emocjonująca, na bardzo wysokim poziomie.

Komisja konkursowa, w skład której wchodziły panie Iwona Topolska i Marzena Zajdel, na bieżąco oceniała zmagania uczniów, a po ostatniej konkurencji wyłoniła laureatów.

Najlepsza okazała się drużyna ze Szkoły Podstawowej z Zalesia, drugie miejsce zajęła Szkoła Podstawowa z Głowienki, trzecie miejsce przypadło Szkole Podstawowej z Miejsca Piastowego, a czwarte – Szkole Podstawowej z Łężan.

Najlepsi okazali się uczniowie z Zalesia

Należy podkreślić, że różnice punktowe w ostatecznej klasyfikacji były niewielkie. Każdy uczeń zaprezentował wysoki poziom i dobre przygotowanie.

Zwycięzcy otrzymali dyplomy oraz nagrody książkowe, które posłużą do dalszego odkrywania świata. Organizatorzy zatroszczyli się również o poczęstunek dla uczestników i opiekunów, który sponsorowali Anna i Krzysztof Buczek – właściciele cukierni.

Organizatorzy, fot. Marzena Zajdel

12 marca br. w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Miejscu Piastowym odbyły się gminne eliminacje do Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom". Wzięli w nich udział uczniowie szkół podstawowych w Głowience i Wrocance oraz druhowie z OSP Głowienka.

Konkurs wiedzy o pożarnictwie

Eliminacje były podzielone na dwa etapy – pisemny test wyboru oraz pytania indywidualne zadawane przez komisję egzaminacyjną w składzie: st. kpt. Piotr Szydło – przewodniczący, Bernarda Binkowicz – sekretarz, mł. kpt. Marcin Lorenc – członek komisji.

Turniej odbył się w trzech kategoriach wiekowych: 10–13 lat (I grupa), 14–16 lat (II grupa) oraz 17–19 lat (III grupa). W wyniku eliminacji wyłoniono – po jednej z każdej kategorii wiekowej – trzy osoby, które będą reprezentować gminę Miejsce Piastowe na szczeblu powiatowym. 17 kwietnia do Krościenka Wyżnego pojadą: Mateusz Jurczyk (SP Głowienka), Bartosz Wiszniewski (SP Głowienka) oraz Oliwia Wais (OSP Głowienka). Każdy z uczestników otrzymał pamiątkowy dyplom okolicznościowy oraz słodki upominek, a zwycięzcy dodatkowo książki.

Tekst i fot. Sz.M.

Zajęcia kulinarne w szkole w Widaczu

5 kwietnia 2018 roku zaprosiliśmy do naszej szkoły panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Widaczu: Joannę Wojtowicz, Joannę Hutę i Jadwigę Wojtowicz, aby opowiedziały o tradycjach i zwyczajach Świąt Wielkanocnych. Po krótkiej pogadance, wspólnie z paniami, przedszkolaki i uczniowie piekli i dekorowali wielkanocne ciasteczka i babeczki, robili sałatkę jarzynową oraz faszerowali jajka. Radości przy pracy było wiele, a miny dzieci świadczyły o tym, że tego typu zajęcia są dla nich bardzo ciekawe i atrakcyjne. Na zakończenie spotkania wszyscy mogli skosztować wspaniałości, które sami przygotowali. Dziękujemy bardzo paniom z Koła Gospodyń Wiejskich w Widaczu za przybliżenie nam tradycji świątecznych, za interesującą lekcję historii, artystyczne inspiracje oraz poświęcony nam czas.

Magdalena Wilusz

Radek Brzózka we Wrocance

Bardzo ciekawą lekcję ekologiczną w Szkole Podstawowej im. Stanisławy Grelli we Wrocance przeprowadził Radek Brzózka – dziennikarz TVP. I tak jak dzieci były zachwycone panem Radkiem, tak pan Radek był zachwycony dziećmi z Wrocanki – ich zaangażowaniem, wiedzą i błyskotliwością. Gratulacje dla uczniów szkoły we Wrocance i ich nauczycieli.

Szkoła Podstawowa im. Stanisławy Grelli we Wrocance przystąpiła do edukacyjnej kampanii społecznej Fundacji PGNiG im. Ignacego Łukasiewicza pod nazwą „Rodzice i dzieci. Powietrze bez śmieci". Zgłoszenia dokonała wychowawczyni klasy I – Ewelina Głód. Z województwa podkarpackiego szkoła we Wrocance zrobiła to jako pierwsza, dlatego w nagrodę przyznano placówce lekcję pokazową, przeprowadzoną dla uczniów przez Radosława Brzózkę, dziennikarza TVP.

Niespodziewana nagroda sprawiła uczniom i nauczycielom wielką radość. 9 kwietnia Radosław Brzózka przyjechał do Wrocanki i w niezwykle ciekawy sposób, metodą doświadczeń, z udziałem uczniów, tłumaczył proces powstawania smogu i jego negatywny wpływ na zdrowie człowieka. Pan Radek „chwycił" dobry kontakt z uczniami, którzy na koniec spotkania prosili go o autograf. Dziennikarz wręczył uczniom nagrody za uczestnictwo w szkolnym konkursie plastycznym na plakat, który dotyczył tematyki zapobiegania powstawania smogu. Po ceremonii wręczenia upominków zwycięzcy konkursu wykonali z gościem wspólne fotografie. Pan Radek nie zapomniał również wpisać się do kroniki szkolnej.

Po zakończonej lekcji zabrała głos zastępczyni wójta gminy Miejsce Piastowe Stanisława Gawlik, podpowiadając uczniom, w jaki sposób mogą zdobytą wiedzą podzielić się ze swoimi rodzicami, by zadbać o środowisko, które jest wspólnym dobrem nas wszystkich.

Konkurs plastyczny na plakat „Wrocanka – smog albo zdrowie" zorganizowano dla uczniów z klas I–VII. Regulamin zakładał, że uczniom mogli pomagać rodzice. Jury w składzie: dyrektor Małgorzata Baran, wicedyrektor Nina Hanus, Agata Kucia wyłoniło zwycięskie prace. Radek Brzózka odczytał werdykt i wręczył nagrody.

W kategorii kl. I–III pierwsze miejsce zajęła Aleksander Lenik, drugie Zuzanna Głód, a trzecie Karol Kucharski. Z kolei wśród uczniów kl. IV–VII najlepszy okazał się Filip Jakubowicz, drugie miejsce zdobyła Olga Wolanin, a trzecie Paula Szybisty.

Nagrody dla zwycięzców ufundował ks. Paweł Kowal – dyrektor Radia Fara, zaprzyjaźnionego ze szkołą we Wrocance, sklepik szkolny i szkolna wypożyczalnia strojów teatralnych.

Ewelina Głód, fot. Szymon Michna

Uroczystości w szkole w Zalesiu

Dzień 27 kwietnia był dla uczniów Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Zalesiu dniem szczególnym, bowiem zbiegło się w nim kilka imprez.

Klasy IV–VII przygotowały Dzień Języków. W czasie prezentacji niemiecko-języcznej, w wykonaniu uczniów klasy VII, społeczność szkolna zapoznała się z niektórymi aspektami kultury naszych zachodnich sąsiadów. Oprowadzali nas J.S. Bach, L. von Beethoven i bracia Grimm. Mieliśmy też okazję „zwiedzić" współczesny Berlin z grupą turystów. Młodzi aktorzy przygotowali przedstawienie pt. „Czerwony Kapturek", w czasie którego zaprezentowali swój kunszt aktorski, doszlifowany pod okiem Lidii Skotnickiej – nauczycielki języka niemieckiego.

Z kolei nauczycielka języka angielskiego – Maria Lenik – z uczniami klasy IV, V i VI przygotowała przedstawienie pt. „Kopciuszek". Młodzież miała okazję wysłuchać piosenek i tekstów w języku Shakespeare'a. Mogliśmy podziwiać różnorodne, pomysłowe i piękne stroje oraz ciekawą grę młodych aktorów.

Ponadto, w związku ze zbliżającym się świętem Konstytucji 3 maja, uczniowie klasy IV i II z Sylwią Sieniawską przygotowali ciekawy montaż słowno muzyczny. Przypomnieliśmy sobie dramatyczne chwile utraty niepodległości oraz walkę polskich patriotów o ratowanie kraju przed niewolą zaborców. Była to bardzo pouczająca i wzruszająca lekcja patriotyzmu, którą dodatkowo wzbogaciły pieśni patriotyczne w wykonaniu dziewcząt z klasy VII pod kierunkiem Leszka Konrada.

Alicja Najdecka, fot. Marcin Jurczak

Konkursy poezji patriotycznej

9 kwietnia br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym po raz XII odbyły się przesłuchania do gminnego etapu Konkursu Polskiej Poezji Patriotycznej.

W kategorii szkoła podstawowa, kl. 4–6, pierwsze miejsce otrzymała Julia Sechman (SP w Miejscu Piastowym), drugie – Donata Bielas (SP w Łężanach), a trzecie – Julia Wyskiel (SP w Rogach).

W kategorii szkoła podstawowa kl. VII i gimnazjum, najwyżej jury oceniło wystąpienie Anny Winiarskiej (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach), drugie miejsce przyznano Karolinie Góreckiej (SP w Rogach), a trzecie Karolinie Jaworskiej (Społeczne Gimnazjum w Targowiskach). Wyróżnienie otrzymał Kacper Kuźnar (SP w Łężanach).

Zdobywcy pierwszych trzech miejsc reprezentowali gminę na przeglądzie powiatowym, który odbył się 23 kwietnia w Zespole Szkół w Iwoniczu.

W powiatowym konkursie, zorganizowanym z okazji narodowego święta Konstytucji 3 maja przez Starostwo Powiatowe, w którym wzięło udział 53 wykonawców, Karolina Górecka w swojej kategorii wiekowej zdobyła trzecie miejsce (ex aequo), a Donata Bielas wyróżnienie. Gratulujemy.

Red., fot. Janusz Węgrzyn

Inspiracje młodych fotografików

Szkoła Podstawowa im. Benedykta Wierdaka w Głowience zorganizowała konkurs fotograficzny „Głowienka w zimowej szacie", który był adresowany do klas I–VII i miał na celu dostrzeżenie przez uczniów ładnego krajobrazu miejscowości. Jeden uczestnik mógł dostarczyć tylko jedno zdjęcie. Otrzymaliśmy wiele ciekawych fotografii. Specjalnie powołana komisja konkursowa, po naradzie, przyznała: I miejsce ex aequo Marcelinie Betlej, Klaudii Kubit i Julii Majerskiej. Wyróżnienia otrzymały: Zuzanna Habrat, Kacper Habrat, Aleksandra Kubit, Katarzyna Piękoś i Jakub Piękoś. Fotografie zwycięzców zostały wyeksponowane na wystawie pokonkursowej. Gratulujemy!

Samorząd Uczniowski
SP Głowienka

Pasowanie na czytelników

W związku z obchodzonym 23 kwietnia Światowym Dniem Książki i Praw Autorskich odbyło się pasowanie uczniów klas pierwszych na czytelników biblioteki szkolnej.

Uczniowie przypomnieli sobie zasady korzystania z biblioteki i książek, zaprezentowane w formie lapbook'a. Następnie obejrzeli teatrzyk cieni „Kopciuszek", przygotowany we współpracy ze świetlikami. Zanim nadszedł moment pasowania, pierwszaki wykazały się w drużynowej rywalizacji w formie „team building". Układały bajkowe puzzle, dopasowywały pomieszane tytuły bajek oraz ćwiczyły koordynację i piękny chód, spacerując z książką na głowie. Współdziałanie w grupie doskonaliły podczas podawania sobie zakładki do książki za pomocą rurek do napojów oraz w czasie przekazywania książki różnymi sposobami. Pasowanie odbyło się w obecności dyrektor Małgorzaty Borowskiej, Agnieszki Rygiel-Guzylak – bibliotekarza z rogowskiej filii Biblioteki Publicznej, Bożeny Drobek – logopedki szkolnej, wychowawczyni klasy pierwszej Barbary Bałon oraz Katarzyny Łoś. Pierwszoklasiści otrzymali pamiątkowe książeczki, które ufundowała Rada Rodziców oraz breloczki-sowy, które mają im przypominać nie tylko o pożyczaniu książek, ale także o ich oddawaniu.

Urszula Stanisz, fot. Magdalena Kosztyła

Sukces ucznia ze szkoły w Głowience

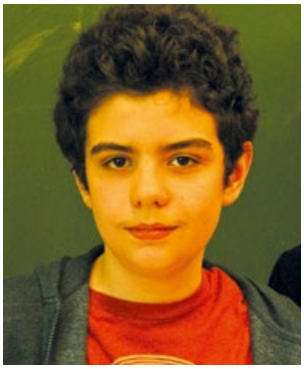

Filip Jurczyk, uczeń klasy VI Szkoły Podstawowej w Głowience, zdobył tytuł laureata konkursu kuratoryjnego z matematyki. Droga do tego sukcesu nie była jednak łatwa. Filip musiał przebrnąć przez trzy etapy konkursu: szkolny, rejonowy i wojewódzki. Na obu szczeblach – rejonowym i wojewódzkim, udział wzięło po 230 uczniów.

Dodatkową trudnością było jeszcze to, że jego konkurentami byli również uczniowie z klas siódmych. Zadania, które rozwiązywał podczas wielomiesięcznych przygotowań, jak i na konkursie, znacznie przewyższały swoją trudnością te rozwiązywane na lekcjach.

Osiągnięty sukces gwarantuje Filipowi zwolnienie z części matematycznej egzaminu ósmoklasisty. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!

Barbara Pojnar

Nowa parafianka w Rogach

Prawie 120 mieszkańców Rogów 5 kwietnia wzięło udział w pielgrzymce do Łagiewnik, gdzie uroczyście odebrano relikwie św. siostry Faustyny Kowalskiej. Natomiast 8 kwietnia, w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, odbyło się wprowadzenie relikwii do kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Rogach.

Zamiar sprowadzenia do nowego kościoła rogowskiego relikwii św. siostry Faustyny to pomysł, który zrodził się wiele lat temu. Śp. ks. proboszcz Ryszard Strzępek chciał, by relikwie siostry Faustyny znalazły się w nowym kościele, gdy tylko ustalone zostało, że będzie to świątynia pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, a siostra Faustyna, jako apostołka Bożego Miłosierdzia, będzie jego najodpowiedniejszą opiekunką. Po konsekracji kościoła, która odbyła się w 2016 roku, mieszkańcy zabiegali u swoich duszpasterzy o jak najszybsze sprowadzenie relikwii, jednak należało postępować zgodnie z procedurami obowiązującymi w przypadku ich przekazania.

Kult Miłosierdzia Bożego w Rogach

– *Procedura zdobycia relikwii jest czasochłonna* – tłumaczy ksiądz Marek Siedlecki, proboszcz parafii pw. św. Bartłomieja w Rogach – *gdyż potrzebna jest formalna akceptacja biskupa, a istnieje duże zapotrzebowanie na relikwie św. siostry Fausytny. Parafia zwróciła się do zgromadzenia zakonnego w Łagiewnikach z oficjalnym listem, w którym uzasadniła, że w parafii jest kult Bożego Miłosierdzia, który siostra Faustyna miała propagować na świecie.*

W końcu przekazanie relikwii do parafii w Rogach zostało potwierdzone przez siostry. By mieszkańcy mogli się do tego wydarzenia jak najlepiej przygotować, przed Niedzielą Palmową odbyły się rekolekcje, dotyczące św. siostry Faustyny oraz jej misji w propagowaniu kultu Miłosierdzia Bożego. Rekolekcjonistą był ksiądz Janusz Zajdel, dyrektor ośrodka Caritas w Zboiskach koło Sanoka.

Pielgrzymka do Łagiewnik

5 kwietnia odbyła się pielgrzymka do Łagiewnik, w której udział wzięło prawie 120 mieszkańców Rogów. Wiek nie stanowił żadnej bariery, ponieważ obok osób starszych pielgrzymowały również dzieci i młodzież ze szkoły, małżeństwa, niejednokrotnie całe rodziny wraz z dziećmi – zaangażowanie było bardzo duże. Za organizację oraz przebieg pielgrzymki odpowiedzialni byli ksiądz proboszcz Marek Siedlecki, ksiądz katecheta Piotr Piskorz, kleryk Paweł Jakubczyk z Rogów, którzy posłużyli również za przewodników.

– *Wkrótce przywitacie się ze swoją nową parafianką, która będzie bardzo mocno orędować za wami u Pana Jezusa, prosząc o potrzebne łaski* – powiedziała siostra ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Łagiewnikach, przekazując na ręce proboszcza Marka Siedleckiego relikwiarz. Następnie w Kaplicy św. Józefa, w której znajduje się obraz Jezusa Miłosiernego i grób św. siostry Fausty-

ny, odbyła się msza święta z udziałem pielgrzymów z Rogów, zakończona ucałowaniem relikwii.

– *Weszliśmy w posiadanie relikwii pierwszego stopnia* – tłumaczy ks. proboszcz Marek Siedlecki – *stanowią one część ciała świętego. W tym przypadku jest to niewielki fragment kości, kwadracik o wysokości 2 milimetrów zamknięty w ozdobnym relikwiarzu. W świecie jest około 2 tysięcy miejsc, w których znajdują się relikwie siostry Faustyny.*

Uroczystość w drugą niedzielę Wielkanocy

W niedzielę 8 kwietnia, tj. w Niedzielę Miłosierdzia Bożego, na sumie o godzinie jedenastej, w uroczystej procesji odbyło się wprowadzenie relikwii do kościoła. Księża poprowadzili modlitwę zawierzenia parafii Bożemu Miłosierdziu, później nastąpiło okadzenie relikwiarza i odmówiono litanię do św. siostry Faustyny. Pod koniec mszy wszyscy parafianie ucałowali relikwię. Homilię do wiernych wygłosił ks. Janusz Zajdel. Oprawę mszy św. uświetnił niedawno powstały rogowski chór pod przewodnictwem organisty Jana Sochy oraz schola pod przewodnictwem Magdaleny Główczyk.

Od tej pory, w każdy piątek, w kościele w Rogach odbywać się będzie nabożeństwo ku czci Miłosierdzia Bożego. W dniu wniesienia relikwii zapoczątkowany został również zwyczaj wrzucania do skrzyni wotów (prośba, dziękczynienie, zawierzenie), które będą odczytywane przed odmówieniem koronki podczas piątkowych uroczystości. Ucałowanie relikwii będzie się odbywać podczas wspomnienia św. siostry Faustyny, które przypada 5 października, oraz przy donioślejszych uroczystościach, takich jak odpust w drugą niedzielę Zmartwychwstania.

Więcej na temat przyjęcia relikwii w parafii w Rogach oraz pielgrzymki do Łagiewnik będzie można przeczytać w specjalnym numerze „Motyla Rogowskiego", który ukaże się pod koniec maja w rogowskich sklepach.

Szymon Michna,
fot. Alicja Uliasz, Szymon Michna

Szczęśliwie razem 70 lat

Srebrne, rubinowe, złote, diamentowe. Kolejne rocznice ślubu. O kamiennej mało kiedy słyszymy, bo trzeba przeżyć wspólnie 70 lat, żeby o takiej mówić.
Stanisława, z domu Rygiel, i Stanisław Wojtowiczowie z Targowisk świętowali kamienne gody ubiegłej jesieni.

Oboje urodzili się w 1924 roku. Oboje pochodzą z Targowisk. Chodzili do jednej klasy, znają się od zawsze. Twierdzą, że wszystko zaczęło się pewnej zimy, kiedy to chłopcy postanowili po lekcjach natrzeć dziewczęta śniegiem. Te schowały się w przyszkolnej wygódce, ale kryjówka okazała się pułapką. Przez okienko chłopcy nawrzucali tyle śniegu, że na dziewczynkach nie zostało suchej nitki. Kierownik szkoły, Izydor Sabik, wezwał nicponi do siebie i uzyskał przyznanie się do winy. Kazał im dziewczynki przeprosić. Mały Staszek miał przeprosić Stasię. Podszedł, podał rękę, bąknął „przepraszam", ale głowę odwrócił, w oczy nie spojrzał. Może już wtedy nie była mu obojętna i nie chciał się zdradzić z uczuciem? A później? Były potańcówki, festyny na placu koło remizy w trudnych wojennych latach i tuż po wojnie. Spotykali się na weselach, coraz bliżej im było do siebie. Pobrali się 18 października 1947 roku. Jak upłynęło tyle lat? Szybko!

Jak tatuś przyjeżdżał, to było święto

Kiedy zadaję „dyżurne" w podobnych sytuacjach pytanie o receptę na tak długi i udany związek, pan Stanisław z ledwie dostrzegalnym uśmiechem odpowiada: – *Nie było mnie w domu 35 lat.*

Po szkole zawodowej u michalitów dostał pracę w poszukiwaniach. Należał pod Kraków, ale jeździł po całej Polsce. Przyjeżdżał do żony, córki i trzech synów raz w miesiącu, bywało, że rzadziej. Zawsze starał się przywieźć dzieciom coś, czego nie miały na co dzień. – *Żona ich wychowała* – przyznaje pan Stanisław. – *Ja byłem w domu od święta, przyjeżdżałem na kilka dni i mówiłem, że mają słuchać matki. I słuchały. A ja im zawsze coś dobrego przywiozłem, a to orzechów laskowych, a to cukierków.*

– *Jak tatuś przyjeżdżał, to było święto* – mówi syn Piotr i wspomina smak landrynek w metalowym pudełku, dodając, że teraz takich już nie ma. Córka Mariola do dziś pamięta czekoladki od taty, którymi delektowała się w tajemnicy przed braćmi. Ciężar wychowania czworga dzieci spadł na panią Stanisławę. Nie było łatwo, ciężkie były czasy. Był kawałek pola, zawsze krowa i cielątko, świnia, gęsi i kury. Ale wszystkiemu podołała, bo do roli gospodyni doskonale była przygotowana. Pani Mariola z dumą pokazuje skrupulatnie prowadzone zeszyty mamy, która po szkole powszechnej uczyła się u sióstr sercanek w Korczynie. Dzięki temu miała wiele umiejętności, które w latach pięćdziesiątych nie były na wsi popularne. Znała się na ogrodnictwie, w tym na szczepieniu drzew, na uprawie roślin, hodowli zwierząt i prowadzeniu gospodarstwa domowego. Robiła wspaniałe przetwory, marynaty, świetnie gotowała i piekła ciasta. – *Mama piekła makowniki, jakich dziś już nikt nie piecze* – wspomina pani Mariola. Przy tym pani Stasia była zawsze niezwykle życzliwa i chętnie pomagała potrzebującym.

Poranna gimnastyka przy radiu

Jako strażniczka domowego ogniska przywiązywała ogromną wagę do rodzinnej tradycji. Wszystkie święta i rodzinne uroczystości przygotowywała z wielką starannością i zaangażowaniem, nieraz kosztem odpoczynku, snu, po nocach. – *Byliśmy bardzo szczęśliwą rodziną* – mówi córka Wojtowiczów. – *Za bogato nie było – wiadomo, takie czasy – nas czworo, tylko tata pracował. Ale biedy też żeśmy nie mieli, na święta zawsze było wszystkiego pod dostatkiem, świniak zabity, ciasta popieczone. Zawsze była choinka i bombki, mikołaj i prezenty.* A na co dzień? – *Rano, kiedy my wstawaliśmy do szkoły, mama miała już wszystko porobione, w piecu zapalone, zacierki na mleku ugotowane i dla każdego porcja świeżo startej marchewki. Mama starała się, żebyśmy codziennie dostali porcję witamin. To racjonalne odżywianie też wyniosła ze szkoły w Korczynie. I jeszcze coś, co teraz wspominamy z braćmi ze śmiechem, ale wtedy, w dzieciństwie, wcale nam do śmiechu nie było. Co rano o 6.10 w radiu była gimnastyka. Mama budziła nas i my w kuchni przy piecu ćwiczyliśmy z tym radiem. Trwało to może 10 minut, więc później jeszcze uciekaliśmy z powrotem do łóżek, pod pierzyny. Wtedy myśleliśmy, że dzieje nam się krzywda, ale z czasem doceniliśmy to, jak mama dbała o nasze zdrowie i kondycję.*

Pisała do męża piękne listy

Wojtowiczowie byli i są nadal bardzo pobożni. Bóg był dla nich zawsze na pierwszym miejscu i Bogu powierzali swoje życie i wszystkie sprawy. W pokoju, gdzie siedzimy przy stole, na ścianie wiszą w pięknych solidnych ramach obrazy Pana Jezusa i Matki Bożej, które ojciec pana Stanisława przywiózł z Borysławia. Głęboką wiarę małżonkowie przekazali dzieciom. Córka i syn wspominają, jak mama potrafiła rzucić najpilniejszą pracę i kiedy słyszała kościelne dzwony, kazała biec np. na nabożeństwo majowe. Obowiązkowe też były niedzielne nieszpory o 15.00, po których szli z wizytą do dziadków. – *Jako dzieci, nieraz się buntowaliśmy. Inne dzieciaki biegały, bawiły się, a my do kościoła. Biała sukienka, białe podkolanówki i buty, wianek na głowie, koszyk z kwiatkami, bracia też odpowiednio ubrani i biegliśmy na procesję w oktawę Bożego Ciała* – wspominają. Po latach, kiedy założyli swoje rodziny, Mariola, Piotr, Roman i Adam docenili wysiłek mamy. Mają świadomość, że podporządkowała im swoje życie, że wszystko poświęciła dla nich.

Wspominają, że pisała do męża piękne listy, opowiadała co w domu, jak dzieci. O wszystkim. – *A pan pisał do żony?* – pytam seniora rodu. – *A o czym? U mnie nic ciekawego się nie działo. No, chyba że długo mnie w domu nie było* – odpowiada. Ale pisał za to do dzieci. Kiedy wyjeżdżały na kolonie, zawsze coś do koperty włożył, jakiś grosz. – *Tatuś nie miał węża w kieszeni, zresztą do dziś nie ma* – mówi syn.

Kolejne rocznice małżeństwa

I tak czas leciał. Dzieci założyły rodziny, pan Stanisław przeszedł na emeryturę i kolejno świętowali 50-, 60-, a niedawno 70-lecie małżeństwa. Zawsze uroczyście, z udziałem całej licznej rodziny. Mają czworo dzieci, 12 wnuków, 18 prawnuków. Pani Mariola ze łzami w oczach opowiada, jak mając rodziców na co dzień przy sobie, widzi łączące ich i niesłabnące uczucie. Mówi o ich niesamowitej miłości, o czułości ojca w stosunku do niedomagającej już żony. – *Życzyłabym i sobie, i innym, żeby w takim wieku dożyć tak wielkiej, głębokiej miłości.*

Pan Stanisław do tej pory zawsze pamięta o każdej okazji – imieniny, urodziny, Dzień Kobiet – i zawsze małżonkę czule wyściska i ucałuje. Jest bardzo rodzinny. Bardzo lubi mieć bliskich wokół siebie, cieszy się, kiedy na święta zjeżdżają się do rodzinnego domu. A oni podtrzymują rodzinną tradycję wspólnych świąt, nie wyobrażają sobie Bożego Narodzenia bez pasterki, a Wielkanocy bez rezurekcji.

Syn Adam opracował księgę, którą nazwał „Skąd nasz ród?". Włożył mnóstwo wysiłku, aby spisać dzieje rodzin Wojtowiczów i Ryglów kilka pokoleń wstecz. Zebrał wiadomości, nazwiska, daty, fotografie, zrobił skany dokumentów, listów. Piękna, godna podziwu praca także świadczy o przywiązaniu do wartości rodzinnych, o tym, co czuje się natychmiast po przekroczeniu progu tego domu. Pan Stanisław jest bardzo dumny ze swej rodziny i kiedy przeglądam książkę, w której znalazła się połowa mieszkańców Targowisk, mówi: – *Nasz ród już nie zginie.*

Panią Stanisławę widzę przez chwilę, jak z pomocą syna i laski przemierza przedpokój. Witam się tylko, ale ze zdziwieniem zauważam coś niesamowitego – seniorka rodu ma ciemne, właściwie czarne i lśniące włosy. Trzeba się naprawdę dobrze przyjrzeć, żeby zauważyć ślad siwizny na skroniach. Wstyd mi się nawet przyznać, że przez chwilę myślałam, że to farba...

Czas u Wojtowiczów zleciał miło i szybko, ale w końcu trzeba dać gospodarzom odpocząć. Pan Stanisław przykazuje mi, żebym pozdrowiła mojego tatę. – *Kazio to był mój najlepszy kolega. Byłem jego prawą ręką, chodziłem na chór, jak prądu nie było, to trzeba było kalikować. No i najgłośniej śpiewałem. Za to mi pięknie „Veni Creator" na ślubie zagrał. A teraz obaj my już tacy starzy. O mnie to chyba w niebie zapomnieli. Albo nie chcą tam takich dziadków, za młodszymi patrzą, a mnie tak tu trzymają. Dobrze, że dziadek ma taką córkę blisko, że nas do siebie zabrała.* I jeszcze na koniec dodaje z rozrzewnieniem: – *Kiedyś było ciężko, trudne były czasy, ale taki entuzjazm był w ludziach, sąsiad sąsiadowi pomagał, wszyscy do roboty szli razem, a teraz? Na każdej bramie tabliczka, że zły pies, każdy sam sobie, przed telewizorem* – znacząco macha ręką...

Magda Penar, fot. arch. rodziny

Samochód za jeansy

Ile razy spotykamy się z tym, że sklepy nęcą prezentami, nagrodami. I ile razy nie zwracamy na to uwagi, ignorujemy, a może jeszcze gorzej – denerwujemy się, bo myślimy: chcą nas naciągnąć, obietnicami skłonić do wydania pieniędzy właśnie u nich. Bo w głowie przewija się myśl: za darmo nikt nic nie daje. Daniel Maczuga z Wrocanki, student Politechniki Rzeszowskiej, też tak myślał, dopóki nie dostał samochodu za jeansy.

Czasem grał w toto-lotka, jednak bez szczególnego zaangażowania, a loterie nie zwracały jego uwagi. Ale to wszystko do czasu...

W październiku ubiegłego roku poszedł do galerii w Krośnie z zamiarem zakupu jeansów. Zajrzał do sklepu Big Star, gdzie była akurat promocja i spodnie były tańsze niż zazwyczaj. Kiedy jednak znalazł takie, które mu odpowiadały, okazało się, że nie ma jego rozmiaru. – *Byłem zrezygnowany i już myślałem, że nic w tym sklepie nie kupię* – opowiada. Sprzedawczyni jednak zaoferowała, że sprowadzi odpowiedni rozmiar. – *Niech pan przyjdzie za tydzień* – powiedziała. Przyszedł, spodnie na niego czekały, przymierzył i kupił. Na koniec wraz z wydrukowanymi paragonami dostał ulotkę o loterii. – *Wziąłem ją, włożyłem do reklamówki razem z paragonami, bo płaciłem kartą. Przyjechałem do domu, wyciągnąłem spodnie i wypadała też ta ulotka. Pomyślałem, że zgłoszę ten paragon. Wszedłem na stronę internetową, zarejestrowałem go, zamknąłem laptopa. I zapomniałem* – opowiada. Dodaje, że nawet nie czytał dokładnie, co było do wygrania. Samochód przemknął mu przed oczami, ale już jaki model, to nie zwrócił uwagi. A do wylosowania był jeden z trzech samochodów Hyundai i20 oraz jeden z 800 voucherów na kwotę 100 zł do sklepów sieci Big Star.

Minęło około trzy tygodnie. Ktoś uporczywie – trzykrotnie – próbuje się do niego dodzwonić. Numer nieznany, więc Daniel nie bardzo ma ochotę odbierać. Myśli: ktoś chce mnie na coś naciągnąć. Ale za czwartym razem, kiedy siedzi w domu na sofie – odbiera.

– *Chciałam pana poinformować, że wygrał pan samochód* – słyszy w słuchawce.

– *Dobrze, dobrze, ale nie mam dla pani czasu* – stara się stanowczo przerwać rozmowę. I już utwierdza się w przekonaniu, że jest tak, jak przypuszczał – chcą go naciągnąć.

Na promocji kupiłem spodnie za 150 zł, a dostałem samochód za 53 900 zł

– *Proszę chwileczkę zaczekać* – nalega rozmówczyni.

– *Na co mam czekać?*

– *Wygrał pan samochód w loterii.*

– *W jakiej loterii? W żadnej loterii nie brałem udziału.*

– *W loterii Big Star.*

Wtedy przypomniał sobie, że po zakupie spodni zgłosił paragon. Choć dalej nie dowierzał.

– *Mówi pani prawdę, nie wkręca mnie pani?*

Uwierzył, kiedy otrzymał konkretne instrukcje, co ma zrobić, żeby dostać samochód. Wszedł więc na stronę internetową loterii, pobrał oświadczenie, wydrukował, podpisał i odesłał oświadczenie wraz dowodem zakupu. Pochwalił się też rodzinie, znajomym. Pół żartem, pół serio powiedział im, że wygrał samochód. Też nie bardzo wierzyli.

– *Wkręcają cię, wiesz, ile razy do mnie dzwonili, że wygrałem 10 tys. złotych?*

– *Dobrze, zobaczymy* – odpowiadał.

Niespodziewanie po tygodniu pojawił się problem. Okazało się, że zamiast paragonu z kasy fiskalnej zarejestrował wydruk z terminala, który drukowany jest podczas płatności kartą płatniczą. – *Wtedy już miałem przeczucia, że będzie po nagrodzie. Postanowiłem jednak działać* – opowiada.

Był wówczas na zajęciach w Rzeszowie. Zadzwonił do domu, aby mama szukała paragonu. Po dwóch godzinach, w nienaruszonym stanie znalazła go w koszu na śmieci. W międzyczasie – na wypadek gdyby poszukiwania mamy nie przyniosły rezultatu – zadzwonił do kierowniczki sklepu Big Star, aby tam panie sprzedawczynie odszukały jego paragon wśród wielu innych z całego dnia. Kierowniczka wiedziała już, o co chodzi, bo dzwonili do niej z loterii. Pomoc sklepu nie była jednak potrzebna, bo paragon znalazł się w domu. Ale jeszcze potrzebna była decyzja specjalnej komisji loterii, która zebrała się, aby rozstrzygnąć, czy z powodu pomyłki z paragonem Danielowi można przyznać nagrodę.

Wszystko jednak dobrze się skończyło. Daniel dosłał właściwe potwierdzenie zakupu spodni, napisał odpowiednie oświadczenie, że zaszła pomyłka. Po odbiór dokumentów pojechał do Warszawy, gdzie załatwił formalności związane z rejestracją i ubezpieczeniem, a samochód czekał na niego w Kaliszu, w salonie Mitsubishi i Hyundai.

Przekazanie samochodu było uroczyste. Hyundai przykryty był czerwonym materiałem, a kiedy go ściągnął, wystrzeliło konfetti. – *Byłem w szoku, nie wiedziałem za bardzo, co się dzieje* – wspomina. Zgromadzeni wokoło pracownicy, klienci bili brawo. – *Porobiliśmy zdjęcia, podpisałem wszystkie papiery, wsiadłem do samochodu i wróciłem do Rzeszowa* – opowiada.

– *Bardzo ciekawy epizod w życiu* – podsumowuje. – *Dopiero teraz zaczynam doceniać, że mam nowy samochód. Bardzo przyjemnie się nim jeździ. Jest ten komfort – wsiadam, przekręcam kluczyk i jadę.* Mówi, że nie musi martwić się, że coś się w nim zepsuje. Do tej pory jeździł wysłużonym już mistubishi z 1997 roku. Hyundaia nie planuje długo trzymać, bo zdaje sobie sprawę, że jego wartość z roku na rok bardzo spada. W zamian chce kupić wymarzony motor i starszy, ale mocniejszy samochód. A to, co zostanie, przeznaczy na małe wakacje i niewielką inwestycję. Czuje, że właśnie teraz los się do niego uśmiechnął.

– *Od 17 roku pracuję przez internet i staram się być niezależny od rodziców.* Opowiada, że kiedy jego koledzy od rodziców dostawali pieniądze na samochód czy motor, on chciał na wszystko zarobić sam. – *Denerwowałem się nieraz, że muszę na coś pracować, a oni dostają. Nie chodziło o zazdrość, tylko ... że oni mają łatwiej. I nieraz myślałem: może kiedyś mi się poszczęści, choć nie myślałem wtedy o wygraniu samochodu. Tylko że może kiedyś mnie też będzie z górki, że spełnię jakieś swoje marzenia. I się stało...*

Teraz inaczej też patrzy na wszelkiego rodzaju loterie, nawet zachęca innych, aby darzyli je większą ufnością. Mówi, że firmie Big Star udało się pokazać, że są marką, której można zaufać, że każdy przeciętny człowiek może coś od nich otrzymać. – *Na promocji kupiłem jeansy za 150 zł, a dostałem samochód za 53 900 zł i jeszcze 5 tys. zł na poczet podatku, ale to musiałem oddać. Jedyne co mnie kosztowało, to inwestycja w opony zimowe, ubezpieczenie i rejestracja* – zaznacza.

Kto w takiej sytuacji nie powiedziałby, że do życia trzeba podchodzić pozytywnie? I tak też mówi Daniel, choć przyznaje, że jeszcze niedawno nie uwierzyłby, że właśnie jego zgłoszenie zostanie wylosowane spośród innych kilkudziesięciu tysięcy. Od jakiegoś czasu zauważył jednak, że zmienia mu się mentalność, że zaczyna myśleć pozytywie. Potrafi dostrzegać możliwości, a nie zaprzepaszczone szanse. I dziwi się trochę sytuacjom, o jakich usłyszał, kiedy odbierał samochód w Kaliszu, że ludzie, nawet jak coś wygrywali w organizowanych przez Big Star loteriach, to narzekali. A nawet zdarzało się, że zrzekali się wygranej, bo myśleli, że będą musieli za to kiedyś zapłacić.

Daniel, zachęcony wygraną, próbował już udziału w innym konkursie organizowanym przez serwis allegro. Niestety, nic nie wygrał. – *Ale spróbowałem* – oznajmia i zapowiada, że będzie teraz czujniejszym okiem patrzył na to, co można wylosować, wygrać, dostać, bo – jak mówi – szczęściu trzeba pomóc.

Izabela Półchłopek

W rodzinie służono sobie nawzajem dobrą radą; spotykano się, by wspólnie znaleźć wyjście z ciężkich czy konfliktowych sytuacji.

W nowej rodzinie

W licznych, śpiewanych na weselu dla pary młodej przyśpiewkach opowiedziano praktycznie wszystko: opłakany został panieński wianek, niefrasobliwe panieńskie i kawalerskie życie, zapowiedziano ciężką pracę i pouczono o posłuszeństwie i szacunku... Młoda para, zakładając nową rodzinę, dobrze wiedziała, co ją po ślubie czeka i jaki jest odwieczny porządek na świecie... Młoda mężatka cieszyła się powszechnym szacunkiem, bo wraz ze swoim mężem stawała się nowym ogniwem, które miało za zadanie zachowanie ciągłości biologicznej. Nie ukrywam, że wszyscy wokół wyglądali (teraz też wyglądają), kiedy pojawi się w nowym stadle potomstwo. Co niektórzy wyliczali skrupulatnie miesiące od dnia ślubu, czy aby nie przyjdzie na świat *wcześniaczek*.

Tradycyjna rodzina w dawniejszych czasach była zawsze wielopokoleniowa. Pod jednym dachem mieszkało młode małżeństwo ze świekrami (w przypadku rodziców młodego) albo teściami (w przypadku rodziców młodej) i dziadkami. Nierzadko pod jednym dachem mieszkał starszy brat młodego, kawaler, którego nazywano *strykiem*, a jak się nie żenił, to mówiono, że *przy bracie strykuje*. Bywało też, że w jednym domu (zanim młodzi poszli na swoje) mieszkały niejednokrotnie dwie rodziny, a czasami i więcej... Abyśmy się w tych koligacjach rodzinnych nie pogubili, zrobimy sobie małą ściągę. Najpierw z nazwami, które są i dzisiaj popularnie używane:

- żona brata – bratowa
- brat żony – szwagier
- siostra żony – szwagierka
- siostra męża – szwagierka
- brat mamy – wuj
- żona brata mamy (czyli wuja) – wujenka
- siostra mamy – ciotka
- siostra ojca – ciotka
- mąż siostry mamy – wuj
- brat ojca – stryj
- żona brata ojca (czyli stryja) – stryjenka
- ojciec męża córki – swat
- matka męża córki – swatowa
- córka siostry – siostrzenica
- syn siostry – siostrzeniec
- córka brata – bratanica
- syn brata – bratanek,
- żona syna – synowa,
- mąż córki – zięć

Targowiska, 1933 rok

Nie znaczy to jednak, że są to jedyne znane określenia członków rodziny. Mamy np. tak dawniej popularne w naszych stronach słowo jak swok (wyjaśniam tym, którzy nie wiedzą: swok to mąż siostry, popularnie zwany szwagrem). A jak się ma do tego słowo synowiec, znane choćby z literatury pięknej, np. z bardzo popularnego wer-

su zapisanego w *Panu Tadeuszu*: *Szabel nam nie zabraknie, szlachta na koń wsiędzie,/ Ja z synowcem na czele, i? – jakoś to będzie*... Więc kim jest synowiec? Oczywiście nikim innym tylko synem brata, czyli bratankiem. Dawniej nazewnictwo w rodzinach było bogatsze: synowiec – syn brata (dla stryja), synowica – córka brata (dla stryja).

Ważna była znajomość nazw w koligacjach rodzinnych i umiejętność odpowiedniego zwracania się do starszych. Nie do pomyślenia było dawniej tykanie starszej od siebie osoby – już wyjaśniam: tykanie, czyli mówienie na ty. Właściwym, poprawnym sposobem zwracania się do osób starszych było dwojenie, czyli zwracanie się przez wy (w drugiej osobie) i trojenie, czyli zwracanie się przez oni (w trzeciej osobie). Komu jak mówiono? Ustalały to jedyne w swoim rodzaju konwenanse, obowiązujące w lokalnym środowisku. Od maleńkości wyrastało się w tych formach grzecznościowych, a dzieci potrzebną w tym zakresie wiedzę wysysały z mlekiem matki. Tak się w naturalny sposób mówiło i wszyscy wiedzieli, jak się mają do kogo zwracać. Podam przykłady: *Babcia mają jeszcze te dobre jabłka papierówki?* – trojenie. *Wujku, pójdziecie ze mną zbierać grzyby?* – dwojenie. Takie zwroty jeszcze sama wypowiadałam w dzieciństwie.

System nazw pokrewieństwa był dawniej bogatszy i wydawałoby się, z perspektywy dnia dzisiejszego, bardziej skomplikowany, ale to nieprawda – wszyscy się doskonale poruszali w tych określeniach, bo stosowali je na co dzień. Do dzisiaj zachowało się wiele z przykładowo podanych powyżej zwrotów, które stosujemy częściej czy rzadziej w codziennym komunikowaniu się. Ale to temat do rozważań na długie zimowe wieczory, a za oknami wiosna!

Po ślubie wszyscy cieszyli się, kiedy w nowym stadle pojawiło się potomstwo. Fot. z arch. Wandy Cisowskiej z Targowisk

Tradycyjna rodzina w dawnych czasach była zawsze wielopokoleniowa. Fot. z arch. Stefanii i Władysława Skwary z Targowisk

Silne więzi rodzinne

Dom to nie tylko budynek znajdujący się w zagrodzie, ale to przede wszystkim ludzie go zamieszkujący – to rodzina (chociażby w języku angielskim rozróżniamy *house* – dom jako budynek – i *home* – dom jako mieszkanie rodziny)! Najważniejszą od zawsze osobą w rodzinie był ojciec. Nie spodoba się pewnie niektórym to, co tu napiszę, ale z faktami się nie dyskutuje! Ojciec od wieków miał decydujący głos w domu i jego wola była święta. Otaczał go powszechny szacunek – jako ojca, gospodarza, bo to właśnie on odpowiadał za byt i życie rodziny. Pozycja i władza ojca na przestrzeni dziejów była zawsze bardzo wysoka. Równie ważną osobą w rodzinie była matka. Zwykle, ze swojego wyboru, pozostawała jednak na drugim planie, trochę zawsze w cieniu. Matka, żona dbała o dom, miała nadzór nad dziećmi i wszystkimi domownikami, zarządzała gospodarstwem i wspólnie z córkami zajmowała się pracami domowymi, które były przypisane kobietom. W takim porządku, który był dla wszystkich jasny, wychowywano dzieci. Wpajano im zasady, których nieprzestrzeganie było surowo karane.

Te podstawowe zasady to: uczciwość, prawdomówność, pracowitość, poszanowanie cudzej własności, solidarność, umiejętność współżycia z innymi ludźmi (zwłaszcza sąsiadami), szacunek dla starszych, szacunek dla autorytetów (duchownego, nauczyciela, starszej szanowanej osoby, urzędnika państwowego). To w rodzinie dzieci uczyły się obowiązujących wartości, szacunku dla symboli religijnych, pobożnych praktyk, pacierza. To dom był najważniejszym miejscem edukacji patriotycznej – najważniejszym, bo naznaczonym wydarzeniami, w których każda rodzina miała swój udział. Rodzinne przeżycia i historie pamiętano i przekazywano z pieczołowitością z pokolenia na po-

Dom to nie tylko budynek znajdujący się w zagrodzie, ale to przede wszystkim ludzie go zamieszkujący, Targowiska, 1931 rok. Fot. z arch. Marka Klary

kolenie. To z nich kawałek po kawałku składała się przecież i składa nasza lokalna rzeczywistość, która jest niczym innym jak tylko częścią historii naszej Ojczyzny. Z pokolenia na pokolenie z szacunkiem przekazywano pamięć o ważnych wydarzeniach, bitwach, bohaterach, świętych miejscach pamięci. To dzięki tym przekazom jesteśmy dzisiaj bogatsi o tę tak ważną, bo ulotną sferę wiedzy, która nie została zapisana w książkach, a która przetrwała, z namaszczeniem przekazywana w naszych rodzinach. Równie ważną rzeczą był obyczaj poszanowania tradycji, zwyczajów, obrzędów, rodzinnych świętości, pamiątek i podań.

Przeważnie rodzina i krewni byli dla siebie opoką, a w ciężkich chwilach ostoją. Jak opowiadają najstarsi mieszkańcy, dzięki wsparciu rodziny przetrzymali czasy głodu, wojny, pożarów czy klęsk żywiołowych. Często w rodzinie służono sobie nawzajem dobrą radą; spotykano się, by wspólnie znaleźć wyjście z ciężkich czy konfliktowych sytuacji. O tym, że rodziny się wspierały, świadczy chociażby przykład, jakim jest pomoc Polonii dla rodaków w kraju. Polonia przebyła swoją ciężką drogę w poszukiwaniu *lepszego świata* na obczyźnie, a będąc na emigracji, zawsze pamiętała o tych, co zostali w kraju. W niełatwych okresach życia wiele naszych rodzin doświadczyło *dolarowego* dobrodziejstwa. Wielu mieszkańców naszych stron zaproszonych (*sprowadzonych*) zostało za granicę i zarobiło w USA, Kanadzie czy Europie Zachodniej duże pieniądze na wybudowanie pięknych, nowych domów, z których słynie nasz region.

Codzienne starania o byt i zagrodę

Codzienne, powszednie życie, to nieustająca praca i walka o byt, to starania o zabezpieczenie materialne domowników i ich podstawowe potrzeby. Jedzenie, ubranie, dach nad głową, a w przyszłości: wychowanie dzieci, zadbanie o ich edukację, jak również wywianowania na samodzielne dorosłe życie – to nieustające troski rodziców, niezależne od czasów, w jakich dzieci dorastają. Wszyscy rodzice starają się dobrze wychować swoje pociechy i przygotować jak najlepiej do dorosłego życia: przekazać im praktyczną wiedzę i różnego rodzaju przydatne umiejętności. Dawniej chłopców uczono i przygotowywano do prac, które wykonywali mężczyźni – do prac cięższych, wymagających siły i tężyzny fizycznej, takich jak uprawa roli czy obrządek w gospodarstwie. Chłopców uczono też przydatnych zawodów, żeby sobie w życiu mogli poradzić i mogli zarobić pieniądze, aby utrzymać rodzinę. Dziewczynki były przyuczane do prac związanych z prowadzeniem domu, gotowaniem, sadzeniem, plewieniem grządek z warzywami, dbałością o estetyką domostwa, pielęgnowaniem ogrodu. Oczywiście wszystkie dziewczynki musiały się nauczyć kobiecego rzemiosła (obróbki lnu, robótek ręcznych, cerowania, tkania itp.). Życiem w rodzinie rządziły od wieków sprawdzone zasady i ogólnie obowiązująca hierarchia wartości.

Niektóre z tych zasad może dzisiaj wydają się niekiedy nazbyt surowe – pamiętajmy jednak o tym, że powodowane były dbałością o dobre wychowanie dzieci, odpowiedzialnością za ich los i przetrwanie naszych rodów.

Czego nam dzisiaj brakuje...

To, że rodzina jest najważniejsza, rozumieją teraz dobrze młodzi ludzie, mieszkający dzisiaj tak licznie na obczyźnie. Przywożą do swoich domów swoje nowo założone rodzinny, z dziećmi: pokazują im, gdzie się urodzili i wskazują wartości, w których zostali wychowani. Coraz częściej interesują się gwarą, tradycją i niedocenianymi kiedyś zwyczajami. To oni szukają swoich korzeni, rozrysowując drzewa genealogiczne i odnajdując przodków (dzięki dobrodziejstwu Internetu) nawet na innych kontynentach.

Zwyczaje i obrzędy, które kiedyś kultywowano, były nieodłączną częścią codziennego życia, chociaż kiedyś były mocno zakorzenione w naszej tradycji, tylko niektóre z nich przetrwały. Są one dzisiaj nośnikiem pokoleniowym, przekazującym klimat lat minionych. Śmiało można stwierdzić, że to właśnie po nich i po naszej rodzimej gwarze możemy się odnaleźć. Nawet po latach zamieszkiwania daleko za granicą czy w odległych zakątkach ojczyzny, gdy słyszymy znajomy gwarowy zwrot – reagujemy i odwracamy głowę z zaciekawieniem. Bez własnej tożsamości łatwo się pogubić w *wielkim świecie*, dlatego musimy ją chronić i szanować. Aby wiedzieć, kim jesteśmy i skąd jesteśmy, należy dobrze poznać miejsce, w którym przyszliśmy na świat – jego historię i tradycje, zwyczaje i gwarę. Zauważyłam, że coraz częściej wielu młodych ludzi włącza dawne gwarowe zwroty do młodzieżowych powiedzonek. Oni podświadomie tęsknią za wsią, której już nie ma – pewnie tego innego, minionego świata trochę brakuje w dzisiejszej wirtualnej rzeczywistości. Mam nadzieję, że cykl publikowanych w „Piastunie" artykułów o tej tematyce choć trochę zaspokoi to zapotrzebowanie.

Janina Gołąbek

W zespole grają (od lewej) Karina Ozimina – wokal, Piotr Pietruszka – perkusja, Antek Stanisławczyk – gitara, Deamon Azazel – gitara, Maciek Pelczar – bas i Piotrek Rzepka – klawisze

Muzyka nas napędza

O Utopii mówi się coraz więcej. Muzycy regularnie koncertują, można ich usłyszeć w Radiu Rzeszów, a w styczniu wydali swoją debiutancką płytę *Uwięziona*. Zespół zawiązał się w Rogach, tutaj odbywają się również próby. Po jednej z nich udało nam się z członkami zespołu porozmawiać. Co to jest mastering? Czyje marzenie spełnili muzycy z Rogów? Co wspólnego ma z nimi Adam Asnyk? Na pytania odpowiadają Piotr Pietruszka, Piotrek Rzepka i Antek Stanisławczyk.

SZYMON MICHNA: Od kiedy zespół Utopia funkcjonuje i w jaki sposób ukształtował się wasz obecny skład?

PIOTR PIETRUSZKA: Działamy od przełomu roku 2013/2014. Trudno jest wskazać konkretny miesiąc. Skład ustabilizował się w roku 2014, ale zaczęliśmy grać w 2013: ja, Antek Stanisławczyk i Iwona Sulowska. Mieliśmy wtedy wokalistkę Agnieszkę Brzezicką. W większości graliśmy covery. Głównie Korpiklaani, ale również rockowe hity – Guns N' Roses i tym podobne. To były takie początki początków. Od 2014 roku zaczęliśmy kompletować własny materiał. Nagraliśmy pierwsze demo *Tam gdzie dociera wiatr* – to był rok 2015. Potem, ze względu na pracę, rozstała się z nami Iwona, która przeniosła się na stałe do Krakowa. Obecnie przygotowuje się do obrony pracy doktorskiej z zakresu fizjoterapii. W składzie były ciągłe zmiany: doszedł Deamon Azazel jako gitarzysta solowy, zmienił się basista – przyszedł Maciek Pelczar. Końcem 2015 roku zapoznaliśmy się z Piotrkiem Rzepką, który przejął po Iwonie instrumenty klawiszowe. I to był taki utopijny strzał w dziesiątkę, chociaż Piotrka trochę trzeba było nękać, zanim dał się namówić. I wtedy rozpoczęły się koncerty, a my zaczęliśmy swoją twórczość traktować poważnie. Ogólnie rzecz ujmując, mieliśmy dużo roszad wśród członków zespołu i nie sposób je wszystkie wymienić.

Skąd brały się te ciągłe zmiany?

PIOTR PIETRUSZKA: Agnieszka, która była naszą pierwszą wokalistką, podjęła pracę zawodową w Niemczech. Nikodem Such z Lubatówki, o którym jeszcze nie wspominałem, grał z nami jakiś czas, później zrezygnował, ponieważ rozpoczął studia w Krakowie. Z Utopii nigdy nikogo nie wyrzuciliśmy; bo się na przykład nie nadawał czy nie pasował nam stylistycznie. Jeżeli ktoś odchodził, robił to ze swoich osobistych przyczyn. I w ten sposób zespół się przez miesiące docierał. Należy jasno powiedzieć, że z naszego grania nie ma pieniędzy, a trzeba w nie włożyć mnóstwo czasu i... pieniędzy właśnie. Wszystko, co osiągnęliśmy do tej pory, osiągnęliśmy samodzielnie. Sprzęt, na którym gramy, kupiliśmy sobie sami, salka, w której mamy próby, została wykonana naszym staraniem i nakładem. Kupiliśmy porządne bębny, ponieważ moje stare miały ponad 20 lat, gitary też kilka razy zmienialiśmy, kupiliśmy monitory nagłośnieniowe. Piotrek już raz

zmieniał klawisze, a teraz przymierza się do kolejnej zmiany. Trochę trwało, zanim brzmieniowo otrzymaliśmy to, co chcieliśmy. Próbujemy stać się profesjonalnym zespołem na tyle, na ile możemy bez pomocy sponsorów.

Jak trafiła do was Karina?

PIOTR PIETRUSZKA: Karinę poznaliśmy przez Paulinę Hanus, dziewczynę Maćka. Gdy Karina do nas przyszła, miała 18 lat. Jest niezwykle charyzmatyczną osobą. Gdy przyjechała na pierwszą próbę, od razu zrobiła na nas piorunujące wrażenie. To jest w niej znakomite, że nie ma takiego „tematu", którego by nie potrafiła zaśpiewać. Jest bardzo elastyczna wokalnie, ale jednocześnie potrafi postawić na swoim. Jest niezwykle zawzięta w tym, co robi – a oprócz śpiewania uczy się na ratownika medycznego. Więc wszyscy czujemy się przy niej bezpiecznie.

Czy ktoś z was grał już w jakimś zespole, czy dopiero tutaj wyrabiacie się artystycznie?

PIOTR PIETRUSZKA: Ja grałem lat temu... dużo, 18 lat temu. Potem nastała rodzina, dzieci. Antek i Piotrek nie grali wcześniej. Karina również nie śpiewała. To ich pierwszy zespół. Ja grałem w zespole In The Doriath, to było dosyć, hmm... głośne granie. Deameon grał w krośnieńskim zespole Thetragon, odnosili nawet sukcesy, to również była mocniejsza muzyka. Ciekawe jest to, że u nas każdy słucha czegoś innego. Deamon lubi ciężkie black, death metalowe brzmienia. I to słychać w jego gitarze. Antek słucha wielu gatunków muzyki, ale jednak spokojniejszych, między innymi punk rocka. Ja natomiast lubię rock and rolla. Piotrek jest fanem sceny skandynawskiej, którą również wyraźnie słychać w jego klawiszu – jest mocno i melodyjnie. Karina słucha wszystkiego, a najmniej metalu, i to jest w niej najfajniejsze, że tutaj się bez problemu odnajduje.

Ile czasu poświęcacie swojej muzyce?

PIOTR PIETRUSZKA: Mamy regularne próby raz w tygodniu oraz 2–3 koncerty w miesiącu. Ponadto każdy sam wałkuje swój instrument w domowym zaciszu. Piotrek jest jak mrówka, nieustannie komponuje. A my – praca, rodzina, jak coś zostanie czasu, to każdy postuka, pobrzdąka i na tym koniec. Ale przepaść, którą przeskoczyliśmy od momentu, gdy zaczynaliśmy grać, aż do teraz, jest nie do opisania. Na początku piłowaliśmy czyjeś utwory, nie mieliśmy ani stylu, w którym gramy, ani tematyki, która by to wszystko spajała. Każda kolejna osoba, która przychodziła do zespołu, zmieniała nieco panujący styl. Kiedy przyszedł Deamon, styl stał się agresywny. Iwona łagodziła to klawiszem. Przyszedł Piotrek i wywrócił wszystko, wniósł do grania coś, czego do tej pory brakowało. Iwona jest samoukiem, a jej gra była bardzo delikatna. Piotrek natomiast nadał naszemu stylowi dynamiki i klimatu. Nikt nam do tej pory nie zarzucił, że coś skopiowaliśmy czy zagraliśmy podobnie. Wypracowaliśmy coś swojego.

Kto jest liderem zespołu?

PIOTR PIETRUSZKA (*ze śmiechem*): Mnie zawsze we wszystko wrobią. Wszystko, co najgorsze, robi zawsze lider, jest od najczarniejszej roboty. Z liderowaniem często kojarzy się wokalista, ale skorośmy z Antkiem wszystko zapoczątkowali, to wziąłem na siebie obowiązki bardziej charakterystyczne dla menedżera niż dla lidera zespołu. Staram się wszystko trzymać w jednym kawałku, nawet jak są chwile załamania, to sprowadzam towarzystwo do pionu. Gdybym zaczął opowiadać o wszystkich zawirowaniach typu, że ktoś chory, że ktoś nie ma czasu, że ktoś gdzieś nie pojedzie... Utrzymać 6-osobowy zespół w komplecie, w regularności prób, teraz już w regularności koncertów – to niemałe wyzwanie. Próby niejednokrotnie dogadujemy po kilka razy. Oczywiście nie chcę, by zabrzmiało to jak jakaś skarga. Lekko nie jest, owszem, ale jak widzę, że wszystko funkcjonuje, że Karinie i chłopakom zależy, że są zaangażowani – mam ogromną satysfakcję i poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Czego się w końcu nie robi z miłości do muzyki.

Skąd czerpiecie inspiracje do swojej muzyki?

PIOTR PIETRUSZKA (*do Piotrka Rzepki*): Skąd czerpiesz swoje inspiracje?

PIOTREK RZEPKA: Muzyka jest we mnie i właśnie poprzez moje kompozycje staram się dać jej ujście. Z reguły ode mnie pochodzi główny temat melodyjny, a reszta zespołu podczas próby dogrywa się do mnie. U nas nie występuje sytuacja, że najpierw jest wokal i do niego dopasowujemy resztę. Jest właśnie na odwrót – mamy klawisz, Deamon komponuje gitarę solową i do tego dochodzi reszta instrumentów, czyli druga gitara, bas i perkusja. Wokal robimy zazwyczaj na samym końcu, kiedy cała linia melodyczna jest już gotowa. I w tym momencie rodzi się tekst. Nie przypominam sobie utworu, w którym rozpoczęłoby się od tekstu.

Co gracie gatunkowo?

ANTEK STANISŁAWCZYK: Ja wiem, czy to należy szufladkować? Gatunkowo gramy gothic-coś, według mnie nie jest to metal. Bardziej rock i do tego słowa należy coś dodać, może rzeczywiście gothic? Bo na power gramy za wolno. Taki gothic rock/metal. W każdym razie gramy to, co nam dusza gra.

Do jakich zespołów byście się porównali?

ANTEK STANISŁAWCZYK: Do polskiego Closterkeller. Piotrek Rzepka pewnie chciałby nas porównać do Nightwish. Natomiast Deamon na pewno by się z tym nie zgodził. Ciężko nas porównać, ponieważ inspiracje czerpiemy z różnych źródeł i gatunków muzycznych. Każdy wnosi, co ma najlepszego.

Coverów już nie gracie?

PIOTR PIETRUSZKA: Ze współczesną muzyką jest tak, że wszystko zostało już zagrane i niezwykle trudno jest znaleźć swoje własne, niepowtarzalne dźwięki. Robią to naprawdę nieliczni. My również staramy się stworzyć swoją własną, niepowtarzalną muzykę na

tyle, na ile jest to jeszcze możliwe. Coverów z zasady nie gramy, ponieważ swoich utworów mamy na półtorej godziny grania i to w zupełności wystarczy. Niedawno zostaliśmy zaproszeni do udziału w konkursie, na którym każdy zespół ma zagrać coś z repertuaru Zbigniewa Wodeckiego. Taki jest wymóg. I teraz będziemy wałkować Wodeckiego, ponieważ zależy nam, by się pokazać na wspomnianym konkursie. Należy również zaznaczyć, że będzie to nasza aranżacja utworu. Zagraliśmy kiedyś cover dla podopiecznej fundacji *Spełniamy marzenia* Marleny Dziki. Odezwała się do nas osoba z fundacji i zapytała, czy nie przyczynilibyśmy się do spełnienia życzenia ciężko chorej dziewczyny, która chciałaby, by zespół zagrał dla niej utwór Apocalyptici *Broken pieces*. Oczywiście zgodziliśmy się. Zagraliśmy wtedy w hali sportowej szkoły i zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci. Pamiętam, że uwijali się przy nas nagłośnieniowcy, że w hali było ogromne echo i mnóstwo ludzi – cała szkoła przyszła na ten koncert. Ta dziewczyna jest bardzo chora, nie oddycha samodzielnie i jest mocno ograniczona ruchowo. Ale zawiązała się między nami przyjaźń. Byliśmy u niej w domu i wtedy się okazało, że ona pisze super wiersze. Słowa do *Uwięzionej* są właśnie jej autorstwa. Cały czas utrzymujemy ze sobą kontakt, podsyła nam swoje teksty, które często wykorzystujemy. Współpraca z Marleną jest naprawdę super i cieszę się, że mogliśmy jej pomóc. Warto jeszcze w tym miejscu zaznaczyć, że gdy gramy charytatywnie, nie bierzemy za to pieniędzy. Żadnych, zupełnie żadnych. Ani na paliwo nawet. Taką mamy zasadę.

Opowiedzcie o koncercie, który na zawsze pozostanie wam w pamięci.

PIOTR PIETRUSZKA: Nasz szlagierowy, pamiętny koncert odbył się „na balonach" w Krośnie. Tam grała między innymi Sarsa, Sztywny Pal Azji, Arcane Cathedral, Mosch Maschine – to jeden z większych koncertów, który nam utkwił w pamięci. Graliśmy wtedy bez gitarzysty Deamona, w jego zastępstwie wystąpił Paweł Argasiński. Zawsze jak ktoś z zespołu wypadnie, to wiąże się to z mnóstwem stresu. „Na balonach" było kilka tysięcy ludzi, wszyscy na nas patrzyli, obserwowali każdy ruch. Paweł przygotował się perfekcyjnie. Ale zabrakło Deamona,

Występ dla 3 tysięcy osób „na balonach" w Krośnie

a on, razem z Piotrkiem, wnosi 70 procent brzmienia utworów, więc kiedy nam zabrakło jednego z tych motorów napędowych, to zespół niestety nie dał z siebie wszystkiego. Linia melodyczna była zachowana, ale piosenkom brakło polotu. Ale mimo wszystko, patrząc z perspektywy czasu, uważamy, że nasz koncert wypadł profesjonalnie. Jak są ludzie, jak jest odbiór twórczości, jak są brawa, to ma się siłę napędzającą do dalszej pracy.

Wasze koncerty to przede wszystkim Podkarpacie czy jeździcie dalej?

PIOTR PIETRUSZKA: Jarosław, Przeworsk – w tamtych okolicach kiedyś graliśmy dużo. Teraz ruszamy dalej: Kraków, Katowice, Lublin, Radom – zbieramy nowe doświadczenia. Logistycznie wszystko jest do opanowania. Dla nas najważniejsze jest, żeby na koncert przyszli ludzie. A z tym bywa różnie. W dzisiejszych czasach, żeby koncert był dobrze rozpromowany, zespół musi być sławny, widownię czymś trzeba przyciągnąć. Przydatne są w tym telewizja czy radio. Dużo płyt sprzedaliśmy, bo słuchacze sami pisali, że podoba im się nasza muzyka i proszą o wysyłkę płyty. A wszystko nastąpiło zaraz po tym, jak pojawiliśmy się w Radiu Rzeszów. Próbujemy sił wszędzie, gdzie tylko jest to możliwe. Gdy kiedyś pojawi się możliwość, że będziemy mogli wystąpić w telewizji w jakimś programie, to na pewno skorzystamy. Nie szufladkujemy ani w żaden sposób nie ograniczamy naszej twórczości. Wysyłamy swoje utwory na Podkarpacką Scenę Przebojów. Sporo ludzi słucha tego programu. Najlepsze dojście do słuchaczy odbywa się właśnie przez radio. Stajemy się rozpoznawalni. Jak powiesz gdzieś Utopia, to zawsze jest odzew – znam, kojarzę. I o to właśnie nam chodzi! Później ludzie przychodzą na koncerty i wszystko zatacza krąg. Niestety, frekwencja koncertowa to zupełnie inny temat. Niezwykle trudno jest teraz wyciągnąć młodzież sprzed komputera. Trzeba sobie szczerze powiedzieć, że nie mamy jeszcze na tyle wyrobionej marki, by na hasło Utopia przyszyły od razu tysiące osób. Ale nad tym cały czas pracujemy. Trzeba mieć tzw. popychaczy, ludzi, którzy nas zaproszą na występ, którzy nasz występ rozreklamują. My na przykład bardzo lubimy grać na zlotach motocyklowych – tam jest publiczność stricte rockandrollowa i dla takich ludzi gra się zupełnie inaczej. Oni są w klimacie. Po takim koncercie zawsze ktoś przychodzi za scenę i mówi, że to, co zagraliśmy, było świetne, że bardzo mu się podobało.

Czy nie boicie się losu takiego zespołu jak Maska, który wyrobił sobie stałą publiczność, stał się rozpoznawalny, a jakiś czas temu przerwał grę?

PIOTR PIETRUSZKA: Boimy się. Oni też mieli problemy personalne, z pięciu osób okroili zespół do czterech. Taki zespół jak nasz, czyli zespół duży, to są problemy transportowe – sprzęt trzeba zapakować i dojechać na koncert. Nie ma problemu, jeżeli jest on na miejscu, wtedy można obrócić dwa razy, bądź jechać dwoma samochodami. Schody pojawiają się, gdy koncert jest nieco dalej. Trudno było nam zapakować cały sprzęt, dlatego kupiliśmy busa i próbujemy go tak poprzerabiać, żeby wszystko, wraz z nami,

się do niego pomieściło. Po prostu próbujemy ciąć koszty, ponieważ dalsze wyjazdy wiążą się z większymi wydatkami, a nie zawsze mamy gwarancję, że sprzedamy na tyle biletów i płyt, że cała droga nam się zwróci. Dalsze cięcie kosztów – to podział obowiązków. Nie mamy menedżera, a wszystkie jego zadania, oraz wiele innych, dzielimy pomiędzy członków zespołu. Tak że oprócz grania każdy się dodatkowo czymś zajmuje. Antek jest naszym skarbnikiem, wszystkie pieniądze ze sprzedaży płyt i biletów idą do jego puli. I on nimi później gospodaruje – głównie na potrzeby sprzętowe i transportowe. Ja zajmuję się promocją. Piszę do klubów w sprawie koncertów. Maciek miksuje nasze nagrania, to jest naprawdę niedźwiedzia robota, zlepić to wszystko w całość, zanim wyślemy surowe nagranie do masteringu – to jest ostatni etap realizacji muzycznej, tutaj wydobywa się prawdziwe smaczki brzmieniowe. Każdy z nas zajmuje się również rozprowadzaniem naszych płyt. Po otrzymaniu z wydawnictwa krążków, kierując się zdrowymi zasadami, rozdałem każdemu z nas po 10 płyt. 5 mamy dla siebie, a 5 sprzedajemy. I wyszło na to, że po niespełna miesiącu nie zostało nam nic, tak duże jest zainteresowanie – zwłaszcza po koncertach. Setka płyt rozeszła się w niecały miesiąc.

Skąd bierzecie teksty do waszych utworów?

PIOTR PIETRUSZKA: Napisali je Deamon, Marlena Dziki i... Adam Asnyk. 50 procent naszej płyty to twórczość Adama Asnyka. Mówimy oczywiście o płycie *Uwięziona*. A z Asnykiem zaczęło się od tego, że przeczytałem jego wiersz *Prośba* i bardzo mi się spodobał. Na tyle, że *Prośba* to jeden z naszych utworów. Ogólnie wokalem zajmuję się ja i Karina. Wszystkie teksty do *Uwięzionej* dobieraliśmy we dwoje. Chłopaki się w to nie angażują.

Jak odbywa się proces nagrywania piosenek w studiu?

ANTEK STANISŁAWCZYK: Przede wszystkim nie nagrywamy w profesjonalnym studiu, ale nagrywamy tutaj – w naszej sali prób, która służy nam również za domowe studio. Do garów przyjechał nasz kolega i nagrał nam materiał, potem nagrywaliśmy gitary, klawisze zarejestrował Piotrek w domu. Wszystko zrealizowaliśmy tutaj – przez interfejs szło wszystko na laptopa. Później obróbka Maćka, który równał wszystko i sklejał. Następnie wysłaliśmy cały materiał do masteringu. To była nasza najkosztowniejsza inwestycja, jeżeli chodzi o realizację płyty. W dzisiejszych czasach każdy muzyk jest w stanie samodzielnie nagrać swój utwór – to nie jest wyczyn. Wyczynem jest wyciągnąć z tego utworu brzmienie, który zadowoli nie tylko ciebie jako twórcę, ale również słuchacza, który ma do muzyki dostęp wręcz nieograniczony i nie jest go łatwo zadowolić. Temu właśnie służą godziny masteringu, poprawy brzmienia. Greg Ross – człowiek, który wykonywał dla nas tę pracę – zaproponował nam zarejestrowanie brzmienia samych strun, bez jakiegokolwiek efektu, bez brzmienia naszych wzmacniaczy i tak dalej. Po prostu grasz na gitarze elektrycznej niepodłączonej do prądu! Dopiero w postprodukcji wybralibyśmy takie brzmienie, jakie się nam spodobało. Zdecydowaliśmy się jednak na nagrywanie poprzez nasze wzmacniacze i poprzez nasz cały osprzęt. Dlaczego? By nasza płyta była brzmieniowo zbliżona do tego, co gramy na koncertach. Żeby to nie było coś zupełnie innego. Wybraliśmy szczerość. Owocem naszej pracy jest płyta *Uwięziona*, która powinna spodobać się słuchaczom.

Czym się charakteryzuje wasza nowa płyta?

ANTEK STANISŁAWCZYK: Brzmieniem. Są w niej bardzo charakterystyczne klawisze, które nadają melodię, uderzenie gitar i łagodzący wszystko wokal Kariny. Płytę chcieliśmy zrobić tak, żeby dało się jej posłuchać w radiu. Dlatego wokal jest delikatny, można powiedzieć, że radiowy, ale gitary są mocne. Nie chcemy grać mocno, bo tego nie czujemy. Moim zdaniem nasza muzyka jest na pograniczu słuchalności radiowej. Da się ją puścić w radiu i tam odbiór jest bardzo dobry. Mówimy oczywiście o rozgłośniach pokroju Radia Rzeszów bądź Trójki. Nikt nas na pewno nie puści w RMF-ie czy w ZET-ce. Zresztą nawet o to nie zabiegamy. Szukamy wydawcy naszej płyty, ponieważ chcielibyśmy pchnąć naszą muzykę na dalsze tory, trafić do szerszego grona odbiorców. Bo póki co, sami siebie nagrywamy, sami siebie wydajemy i sami siebie promujemy. Jesteśmy zupełnie niezależni sprzętowo i czasowo. Mamy swoją salę, więc próba nie musi trwać godzinę – może trwać dwie, trzy, możemy piłować do bladego świtu. Jednak każdy kij ma dwa końce

Każdy znany zespół rozpoczynał od grania w garażu i u każdego kiedyś nastąpiło takie swoiste wyjście z mroku, na które z niecierpliwością i my czekamy

– dobrze, że nie jesteśmy z nikim związani formalnie, bo o wszystkim sami decydujemy, jednak czasami chcielibyśmy być zależni, chcielibyśmy, żeby ktoś nas napędził. Jesteśmy na dobrej drodze do poszukiwania menedżera, który by nas odciążył organizacyjnie i promocyjnie, a nam żeby pozostała tylko muzyka.

Co jest waszym zdaniem największym osiągnięciem zespołu do tej pory?

PIOTR PIETRUSZKA: To, że ciągle razem gramy, że znajdujemy czas i utrzymujemy wszystko w całości. Wydaje się to banalne, ale wymaga z naszej strony naprawdę ogromnych poświęceń. W 2016 roku, w Sanoku, był konkurs Garaż, gdzie otrzymaliśmy wyróżnienie, a w jury był Siczka z KSU. Nasze granie się po prostu spodobało – było kilkanaście zespołów, ale to my zostaliśmy dostrzeżeni. Za sukces poczytujemy sobie również dostanie się „na balony" do Krosna. Tam mianowicie był konkurs na głosy publiczności i otrzymaliśmy tych głosów najwięcej – w większości od znajomych, bo zadziałał Facebook i promocja. Było dla nas ogromnym przeżyciem – stanąć na takiej scenie i zaśpiewać dla 3 tysięcy ludzi. To był największy koncert, na jakim do tej pory zagraliśmy.

Gdzie planujecie koncertować w 2018 roku? Bo nieźle zaczęliście.

PIOTR PIETRUSZKA: Zaczęliśmy od Iwonicza. Próbujemy promować *Uwięzioną*, jak się da. Potem zagraliśmy na WOŚP w Sanoku przy 6-stopniowym mrozie. Ciężko wyobrazić sobie grę na gitarze w takich warunkach. Tylko ja, grając na bębnach, mogłem się trochę rozgrzać. Były oczywiście jakieś nadmuchy, ale przy otwartej scenie ciepłe powietrze się gubiło na takim mrozie. Sanok był koncertem na przeżycie: zagrać i uciec pod pierzynę. Ale organizatorzy, impreza i przyjęcie było super – nie możemy narzekać. Później graliśmy w Krakowie, w studenckim klubie Bakałarz. Frekwencja była słaba, ale organizacja i przyjęcie na doskonałym poziomie. Właścicielowi klubu spodobała się nasza muzyka. Obiecał, że jak tylko będzie możliwość, to nas wkręci w następne koncerty. I tak to właśnie działa, często samo się nakręca. Graliśmy w Torridonie w Krośnie i to był naprawdę udany koncert, ludzi przyszło bardzo dużo. Dla swoich ludzi, którzy są w klimacie, gra się prościej i przyjemniej.

ANTEK STANISŁAWCZYK: Gra nam się po prostu coraz lepiej. Piotr ma właśnie taką tendencję, że po każdym koncercie mówi, że to był chyba nasz najlepszy występ.

PIOTR PIETRUSZKA: Zgadza się, to był nasz najlepszy występ. W marcu mieliśmy Katowice i Lublin, a w kwietniu Radom. Zagramy również na Rock Staw Festiwal w Niżnej Łące – czyli najbliżej jak się da. Zapraszamy. Zależy nam, żeby koncertować jak najczęściej, bo jeżeli robi się zbyt długą przerwę, to później wszystko trzeba zaczynać od początku. A co dalej koncertowo? Jeszcze nie wiemy, ale dyskusji nie podlega jedno: wszędzie, gdzie zostaniemy zaproszeni, tam pojedziemy i zagramy.

Co chcielibyście powiedzieć na zakończenie?

PIOTR PIETRUSZKA: Chcielibyśmy podziękować wszystkim, którzy nas wspierają. Bez nich nie byłoby nie tylko *Uwięzionej*, ale i samej Utopii. Dziękujemy piekarni Dobry Chleb z Jasienicy Rosielnej, dzięki której na naszych koncertowych wyjazdach możemy umierać co najwyżej z nerwów, a nigdy z głodu. Dziękujemy Robertowi Puchalskiemu za profesjonalną pomoc w doborze sprzętu i nagłośnienia. Dziękujemy Alabamie, która zrobiła nam sesję zdjęciową na potrzeby płyty. Dziękujemy Leszkowi Konklewskiemu i Paulinie Hanus za projekt okładki. Nieocenioną pomoc i wsparcie otrzymaliśmy od naszych rodzin, które nie tylko znoszą ten nieustanny łomot, ale również stanęły na wysokości zadania podczas urządzania studia. Ukłon w stronę wójta, który nigdy nie odmówił nam pomocy.

Cały czas poszukujemy sponsorów, którzy wsparliby naszą działalność. Jak już wspominaliśmy, poszukujemy wydawcy dla naszej płyty. Mówimy o tym głośno, ponieważ każdy znany zespół rozpoczynał od grania w garażu i u każdego kiedyś nastąpiło takie swoiste *wyjście z mroku*, na które z niecierpliwością i my czekamy. A wszystkich czytelników zapraszamy do zapoznania się z naszą twórczością.

Rozmawiał: Szymon Michna,
fot. arch. zespołu

Legenda o smoku,
który zamieszkał w grocie Winnej Góry

Dawno temu naszym państwem rządził dobry i sprawiedliwy Władysław z dynastii Piastów. Dbał, by poddanym niczego nie brakowało i byli szczęśliwi. Postanowił zawrzeć umowę z władcą Węgier. Ustalili oni, że trunki Madziarów w naszym królestwie będą sprzedawane na specjalnym targu, a zyskami wspólnie się podzielą. Gdy obie strony doszły do porozumienia, Piast wybrał osadę, w której miał odbywać się ów targ.

Padło na niewielką miejscowość na południu kraju znaną z tego, że krzyżowały się tam główne szlaki handlowe. Sprzedaż węgierskiego wina ruszyła pełną parą. Ze wszystkich stron świata kupcy ciągnęli do owej wioski na cotygodniowy targ. Handel kwitł, a miejscowość zyskała rozgłos. Ludzi w niej mieszkających zaczęto nazywać Węgrzynami, gdyż trudnili się sprzedażą owego napoju na wielu straganach. Systematyczne dostawy tego trunku z Węgier przestały wystarczać. Król postanowił założyć winnice. Nieopodal targu wznosił się niewysoki pagórek. Madziarowie przywieźli sadzonki winorośli i nauczyli mieszkańców, jak je uprawiać, a z soczystych owoców wytwarzać wino. Nikt nie spodziewał się, że po pierwszych zbiorach zostaną wyprodukowane tak ogromne ilości tego napoju. Trzeba było wybudować magazyn. Podczas zakładania winnicy odkryto we wnętrzu wzniesienia grotę. Najstarsi mieszkańcy wiedzieli, że była ona zamieszkiwana przez smoka, który raz na 100 lat przylatywał do niej z ciepłych krajów, by pobyć w rodzinnych stronach. Wszyscy myśleli, że opowieści starszyzny były legendą, bo po sprawdzeniu groty nie odnaleziono śladów gada. W jamie urządzono magazyn wypełniony po brzegi najszlachetniejszymi trunkami, gdyż tylko tam była odpowiednia temperatura do przechowywania tego wyśmienitego napoju. Wzniesienie to nazwano Winną Górą.

Minęło wiele lat. W międzyczasie urodził się następca tronu. Ochrzczono go Kazimierz. Wszyscy żyli beztrosko, utrzymując się ze sprzedaży produktów z lokalnej winnicy, jednak nastał dzień, kiedy wielki cień przesłonił niebo – bestia powróciła. Gad od razu udał się do swego mieszkania we wnętrzu góry. Jakże bardzo się zdziwił, kiedy zobaczył, że w jego pieczarze urządzono ogromną piwnicę. Przestraszeni mieszkańcy, chcąc wybrnąć z tej trudnej sytuacji, zaproponowali mu nową siedzibę w jaskiniach Cergowej. Wydawać by się mogło, że rozwiązanie zadowoli obie strony. Jednak pokrzywdzony smok nie rozumiał, dlaczego musi opuścić swój rodzinny dom. Kiedy w dzień targowy przelatywał nad Winną Górą, wszystkich kupców ogarniała trwoga, a jego wielki smutek. On, szlachetny, nigdy na nikogo nienapadający, niepodpalający wsi, niewyrządzający szkód został wyrzucony ze swojego matecznika. Wylądował na placu targowym i zaczął płakać. Jednemu ze sprzedawców zrobiło się go żal, więc podał mu butelkę wina. Ten wypił ją jednym haustem i poprosił o kolejną. Wesoły, uspokojony odleciał. Następnego dnia wrócił. Nie natrafił jednak na żaden ze straganów. Udał się więc do magazynu. Tam opróżnił wszystkie beczki co do ostatniej kropli! Kiedy chciał opuścić wioskę, zaczął niekontrolowanie ziać ogniem. Co gorsze, nie mógł tego powstrzymać. Choć ludzie rzucili się do gaszenia pożaru, cała winnica na Winnej Górze spłonęła. Po kilku godzinach dogasły zgliszcza. Smok przepraszał, prosił o wybaczenie, obiecywał, że już nie wróci, ale Węgrzyni mu nie uwierzyli. Czyżby potwór się uzależnił? Zrozpaczeni mieszkańcy zwrócili się o pomoc do króla. Ten, zajęty sprawami na północy państwa, wysłał do wioski swego syna. Książę nienawidził wojen, a wszystkie sprawy załatwiał dyplomacją i sprytem. Przyjechał, zobaczył i znalazł sposób na gada. Wszyscy wiedzieli, że prędzej czy później smok wróci. Kiedy nadszedł ten dzień, byli przygotowani. Zwierzę od razu skierowało się w stronę wzgórza. Zajęte piciem nie zauważyło, jak mieszkańcy wioski zamykają i zapieczętowują wejście. Już nigdy nie wydostało się z wnętrza magazynu. O jego obecności we wsi przypomina tylko coroczny, wiosenny pożar Winnej Góry, kiedy nadużyje pozostawionych mu trunków.By upamiętnić wioskę, w której pokonano ostatniego smoka w Polsce, nazwano ją po prostu Miejscem. W tamtych czasach była tak sławna, że nie trzeba było nikomu tłumaczyć jej historii. W podziękowaniu księciu Kazimierzowi dodano do nazwy człon Piastowe od tego, że pochodził z dynastii Piastów. Do tej pory Miejsce Piastowe słynie z handlu, skrzyżowania dróg, najpopularniejszego nazwiska Węgrzyn..., a kto wie, gdzie znajdują się klucze do groty w Winnej Górze...? Może w „Winnicy Dworskiej"?

Brygida Jastrzębska, uczennica
kl. III Gimnazjum w Miejscu Piastowym

Legenda „Smak węgierskiego wina o Miejscu Piastowym przypomina", spośród 109 prac, zdobyła uznanie Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej i wyróżniona została w XVIII Krośnieńskim Konkursie Literackim organizowanym przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich – oddział w Krośnie i Krośnieńską Bibliotekę Publiczną.

Laureatką konkursu została także inna uczennica kl. III Gimnazjum w Miejscu Piastowym Zofia Kubit. Za utwór „Ercekapowiec" (opublikujemy go w kolejnym „Piastunie") otrzymała trzecią nagrodą i jedną z trzech nagród specjalnych starosty krośnieńskiego. Obie uczennice były pod opieką merytoryczną Magdaleny Świerczyńskiej. Gratulujemy!

Piotr Rygiel pierwszy po prawej

Wspomnienia o Piotrze Ryglu z Łężan, uczestniku obu wojen światowych, żołnierzu armii generała Andersa, weterana spod Monte Cassino, który po ośmiu latach szczęśliwie powrócił do domu.

W okopach i na tułaczce cz. 2

Rok 1921. Rafineria nafty „TEPEGE" w Targowiskach zaczęła się budować. Piotr został przyjęty do pracy jako pomoc ślusarsko-kotlarska. Później pracował jako palacz destylacyjny do 1930 roku. Był pracownikiem bardzo sumiennym, każde zadanie mu powierzone było wykonane. Przez przełożonych był stawiany za wzór innym pracownikom. Po roku 1930 rafineria przestała pracować a robotnicy poszli na zasiłek przez 17 tygodni.

15 września 1921 roku Piotr ożenił się z panną Heleną Frydrych (córką Grzegorza Frydrycha) z Łężan i przeżyli obydwoje 51 lat. 15 września 1971 roku przypadła ich 50 rocznica – „Złoty Ślub". Po zwolnieniu z pracy w rafinerii Piotr pracował parę lat w tartakach w Żupaniu koło Jaworznego (kresy II Rzeczypospolitej, okolice Stryja na Ukrainie). A później pracował przy stacji Iwonicz, ale płaca była marna. Były to czasy wielkiego kryzysu i o zarobek było bardzo trudno. Piotr dochował się dwóch synów i dwóch córek. Ich imiona to: Władysław, Tadeusz, Janina (zamężna ze Skibą), Danuta (zamężne ze Słysiem).

W roku 1924 w Łężanach został założony Związek Teatru i Chóru Włoszczańskich. Była to pierwsza organizacja młodzieżowa, która przez 10 lat dawała dużo przedstawiań teatralnych. Piotr miał specjalne zdolności aktorskie. Grał role oficerów rosyjskich, ponieważ znał język i łatwo mu to przychodziło. Pamięć miał bezbłędną, uczył się szybko i lubił pracę społeczną. Kiedy Piotr wrócił z niewoli, przywiózł za sobą szachy i znajomość gry, która się szybko rozpowszechniła wśród młodzieży w Łężanach. Początki były trudne, ale z czasem młodzież polubiła tę grę tak, że urządzano w miejscowości konkursy szachowe. Piotr miał specjalne zamiłowanie do gry w szachy, mógł grać całymi godzinami i nie denerwował się, choć czasem szczęście mu nie sprzyjało.

Nadchodzi burza

Rok 1937. Na 2 lata przed wojną zaczęto organizować Obronę Narodową, powołując do przeszkolenia mężczyzn w wieku od 25 do 35 lat. Ćwiczenia odbywały się w niedzielę raz w miesiącu, a później 3 lub 4 razy w miesiącu. I do takiej właśnie Obrony Narodowej Piotr został zapisany, a miał już wtedy 33 lata. Przez 2 lata odbywał nakazane ćwiczenia.

1 wrześnie 1939 roku wybuchła II wojna światowa. O godzinie 5:45 Niemcy bez wypowiedzenia wojny zaatakowali Polskę i ruszyli na podbój Europy. Dawne hasło „Drang nach Osten" („parcie na wschód") odżyło w pełni. Niestety, Polska nie była do wojny przygotowana. Był układ o nieagresji zawarty z Niemcami na 10 lat. Tymczasem już po 5 latach napadli na Polskę. Setki samolotów bombardowało polskie miasta w pierwszym dniu wojny. Mobilizacja odbywała się w bardzo trudnych warunkach. Batalion Obrony Narodowej „Krosno" odmaszerował na granicę czechosłowacką, by bronić linii Tylawa – Zyndranowa i Tylawa – Iwla.

Piotr był żegnany przez rodzeństwo, żonę i dzieci, kiedy wyruszał wraz z innymi żołnierzami. Obsadzono okopy na granicy. Uzbrojenie było bardzo marne,

Piotr Rygiel

karabiny co prawda mieli wszyscy, ale naboi brak. Kuchnia polowa nie dopisywała na początku wojaczki. Na froncie był niesamowity bałagan. Niemcy atakowali czołgami. Polska piechota dała parę salw do czołgów i trzeba się było szybko wycofać, aby nie zostać otoczonym. I tak się codziennie polskie wojsko wycofywało. 2 września Niemcy byli już w Dukli, 3 września w Rogach, 9 września w Rymanowie, a 12 września w Sanoku. Niemcy na Matkę Boską Siewną, czyli 8 września, zajęli Krosno. Wojsko Polskie biło się bohatersko, ale karabin z bagnetem nie wystarczał na broń pan-

LEGITYMACJA
Nr. 48121
upoważniająca do noszenia
KRZYŻA PAMIĄTKOWEGO
MONTE CASSINO
wydana na podstawie
Dekretu Naczelnego Wodza
L. dz. 3504/Pers. 44
z dnia 26 Lipca 1944

Rozkazem Dtwa 2 Korpusu
Nr 140/XIV z dnia 31. marca 1945
został nadany strzelcowi (stopień)
Rygiel Piotrowi (nazwisko i imię)
372 Skład Ewak. Sprzętu (oddział)
KRZYŻ PAMIĄTKOWY
MONTE CASSINO
Nr 48121
W polu, dnia 31. marca 1945
Skład Ewak. Sprzętu (nazwa Dtwa)
pieczęć
podpis D-cy
I-/ CIEMIERSKI mjr.

cerną. Obrona Narodowa wycofywała się po kilkanaście kilometrów dziennie, staczając boje według swoich sił. Wojsko Polskie wycofywało się na wschód w nadziei, że na krańcach wschodnich zorganizuje ostatnią linię obrony, w oczekiwaniu na pomoc Francji i Wielkiej Brytanii. Jednak sojusznicy nie przyszli, za to 17 września wschodnią granicę Rzeczypospolitej przekroczyła Armia Czerwona. Nastąpiła konsternacja – Wojsko Polskie nie wiedziało, co się dzieje, kto był bliżej granicy, uchodził do Rumunii lub do Węgier. Część wojska została internowana przez wojska sowieckie i zabrana do niewoli. Batalion Obrony Narodowej „Krosno" doszedł do Lwowa, parę kilometrów za miastem został otoczony przez Sowietów, rozbrojony i zabrany do niewoli.

Z niewoli w szeregi generała Andersa

I tak Piotr znowu trafił do niewoli. Już po kilku dniach przydzielono go do budowy drogi prowadzącej do Lwowa i Sądowej Wiszni. Wyżywienie było mizerne, roboty ciężkie, bo ziemne. W roku 1941 Niemcy niespodziewanie napadli na Związek Radziecki. Jeńców uprowadzono w głąb kraju, do wycinki drzew i budowy dróg. Tu zimy były srogie, syberyjskie. Koło Irkucka mróz dochodził do minus 50 stopni Celsjusza. Jeńcy ubrania mieli dobre, buty walonki i kozie rękawice. Wyżywienie było liche, ale czasem upolowali w lesie jakąś zwierzynę.

W roku 1941 generał Władysław Sikorski przybył do Moskwy, aby nawiązać stosunki dyplomatyczne i omówić pewne sprawy wojskowe, a mianowicie proponował Stalinowi, ażeby z polskich jeńców stworzyć armię, która by wspólnie walczyła z Niemcami u boku Armii Czerwonej. Generalissimus Stalin zgodził się i polecił, ażeby jeńcy polscy odbyli wyszkolenie wojskowe, otrzymali mundury i broń, godziwe wyżywienie, byli lepiej traktowani jako Wojsko Polskie przy Armii Czerwonej. Wojska polskie miały swoją polską komendę, czapki z orłem polskim. Zaczęło się intensywne szkolenie żołnierza polskiego na obcej ziemi, ponieważ Polska była pod okupacją niemiecką. Głównym komendantem tych sił był generał Władysław Anders – powołany przez generała Władysława Sikorskiego. Z wyszkoleniem się śpieszono, aby żołnierz jak najprędzej mógł być użyty na froncie do walki z wrogiem. Armia Andersa została zorganizowana w 3 dywizje. Żołnierze byli dobrze wyćwiczeni, uzbrojeni, dobrze i ciepło ubrani. Następnie z przyczyn politycznych armia została ewakuowana do Iraku, a następnie przetransportowana do Ziemi Świętej, do Palestyny. Tutaj wojsko przebywało na odpoczynku i żołnierze mieli więcej czasu dla siebie. Dla zainteresowanych organizowano również zwiedzanie.

Zwiedzanie Ziemi Świętej i Egiptu

Piotr był zawsze ciekawy świata i zgłaszał się na każdą wycieczkę. Był w Damaszku, w Betlejem, w Nazarecie, nad rzeką Jordan, nad Jeziorem Tyberiadzkim, na Górze Synaj, nad Morzem Martwym, na ostatku zwiedził również Jerozolimę, gdzie Chrystus Pan zakończył swoje życie na krzyżu. Piotr był również w kościele, w którym znajduje się grób Chrystusa. Kapelan wojskowy odprawiał tam mszę świętą. Piotr opowiadał, że podczas mszy św. stracił przytomność na jakiś czas i nie wiedział, co się z nim dzieje, gdzie się znajduje. Dopiero po wyjściu na świeże powietrze odzyskał pamięć. Piotr przywiózł z Ziemi Świętej dużo pamiątek, widokówek z Jeruzalem, Drogi Krzyżowej, Pałacu Piłata, Ściany Płaczu. U grobu Chrystusa placu jest tak mało, że mieści się zaledwie ołtarz, ksiądz i kilku wiernych.

Z Palestyny, już jako 2 Korpus Wojska Polskiego, przetransportowano żołnierzy do Egiptu. Tutaj Piotr wraz z kompanami zwiedzali Kair, Aleksandrię, Kanał Sueski i stare, sławne, mające cztery tysiące lat, piramidy egipskie, czyli grobowce faraonów. Podziwiali również Sfinksa wykutego z kamienia. W roku 1944 Wojsko Polskie zbliżało się do miejsc, gdzie lała się krew. Wraz z wojskami alianckimi przeprawili się przez Morze Śródziemne. 2 Korpus Wojska Polskiego wylądował na Sycylii we Włoszech. Zbliża się czas krwawych bojów.

Przed Bazyliką Św. Piotra w Rzymie. Piotr Rygiel – trzeci z prawej

Ojcze Święty!

Piotr Rygiel z Rodziną

najpokorniej upadając do stóp Waszej Świątobliwości błagają o Błogosławieństwo Apostolskie z odpustem zupełnym na godzinę śmierci, nawet i wtedy, gdy nie mogąc się wyspowiadać i przyjąć Komunji Świętej skruszeni zawezwą ustami lub sercem Najświętsze Imię Jezus.

Odpust zupełny w godzinę śmierci ofiarowany przez papieża Piusa XII

Czerwona maki na Monte Cassino

Rok 1944. Niemcy zrobili bardzo silne umocnienia betonowe na masywie górskim, gdzie wznosił się klasztor benedyktynów z VI w n.e. Sam klasztor był bardzo silną warownią. W styczniu armia amerykańska na próżno zdobywała przejście przez góry. W lutym wojska angielskie dostały rozkaz zdobycia Monte Cassino. Niemcy zdziesiątkowali Anglików, którzy wycofali się na swoje pozycje. Marzec. Klasztor próbują zdobyć Francuzi i Nowozelandczycy. Maj. Dowództwo frontu Amerykanów i Anglików zwróciło się do generała Andersa z pytaniem, czy Polacy chcą spróbować zdobyć klasztor. Generał Anders zgodził się bez chwili wahania. Przygotowania trwały niedługo i już 12 maja Polacy byli gotowi do walki. Warunki były bardzo trudne, bo Niemcy znajdowali się na silnie umocnionym masywie górskim. Rozpętała się straszna walka na śmierć i życie. Niemcy bronili się zajadle, a był to żołnierz wyborowy, specjalnie ćwiczony do walk górskich.

Już w pierwszym dniu walk Polacy odnieśli pewne sukcesy, zdobywając kilkadziesiąt metrów terenu. I taka walka trwała przez 6 dni i nocy, bez przerwy, bez odpoczynku, aż do 18 maja, kiedy to polska flaga załopotała na szczycie góry klasztornej, bo po samym klasztorze nie było ani śladu. Tylko gruzy. Zdobycie Monte Cassino było najwspanialszym wyczynem wojennym w całej kampanii włoskiej. Tam, gdzie inni nie mogli czy nie chcieli, polscy szafarze krwi bohaterskiej wylali jej ponad potrzebę. Straciło życie ok. 1000 dzielnych, młodych mężczyzn, tak potrzebnych Polsce, która wkrótce miała zostać odbudowana. Pozostał po nich gaj białych krzyży i pieśń *Czerwone maki na Monte Cassino*. Na dużym cmentarzu wojennym stoi wysoki krzyż, a na tym krzyżu napis głosi: *Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie*.

Piotr Rygiel brał udział w tych zażartych walkach i otrzymał Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino. Chylimy czoła przed bohaterami tamtych lat. Cześć ich pamięci.

Z wizytą u Ojca Świętego

Rzymu nie dotykają działania wojenne. Polacy, będąc przez 7 dni na odpoczynku, zwiedzają Stolicę Piotrową. Żołnierze oglądają wspaniałe ogrody watykańskie. Papież Pius XII zgodził się przyjąć grupę żołnierzy polskich. Piotr miał szczęście znaleźć się w tej grupie. Żołnierze wystrojeni w galowe mundury wchodzą do sali. Na podwyższeniu siedzi papież, wstaje i wita polskich żołnierzy słowami: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. Żołnierze odpowiadają: *Na wieki wieków, amen*. Chwila bardzo uroczysta i podniosła. Papież przez tłumacza przypomina, jak żołnierz polski

W domu było dużo radości, kiedy Piotr wrócił po 8 latach tułaczki. Opowiadał dużo – gdzie był, co widział i co przeżył. A do opowiadania miał wielki dar, toteż słuchano go całymi godzinami.

z generałem Dąbrowskim walczył we Włoszech, a później z cesarzem Napoleonem walczył bohatersko o Polskę na obcej ziemi. A teraz losy znowu rzuciły żołnierza polskiego na obcą ziemię, ale teraz krew ta nie poleje się na darmo. A na zakończenie audiencji papież powiedział: *I wam drodzy żołnierze życzę szybkiego zakończenia wojny i szczęśliwego powrotu do swoich domów. Z całego serca wam błogosławię i rodzinom waszym i dzieciom waszym, bo Polska była zawsze wierna stolicy Piotrowej (Semper Fidelis). A na miłą pamiątkę naszego spotkania proszę przyjąć skromny dyplom z odpustem zupełnym na godzinę śmierci.* Audiencja zostaje zakończona, żołnierze podchodzą do pożegnania i chcą przyklęknąć, i ręce papieża ucałować, ale Pius XII nie pozwala i podaje każdemu rękę, i sam wręcza dyplomy z odpustem.

Przez cały tydzień żołnierze polscy zwiedzali Rzym. Byli w amfiteatrze, czyli w Koloseum, w którym przez 300 lat męczono chrześcijan za wiarę Chrystusową. Amfiteatr jest olbrzymi, ma osiem pięter i 100 metrów średnicy. Mógł pomieścić 80 tysięcy ludzi. W Rzymie zachowało się wiele budowli starożytnych, w tym łuków tryumfalnych, pomników, świątyń. Wodociąg kamienny pamiętający czasy Juliusza Cezara. Ciężko jest opisać cały ten ogrom nie widziawszy go na własne oczy.

Koniec wojny i powrót do domu

Tymczasem Niemcy ustępują na wszystkich frontach. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki sformowana nad Oką ramię w ramię z Armią Czerwoną walczy na ziemiach polskich. II Korpus Wojska Polskiego udaje się natomiast na zasłużony odpoczynek. Takie kraje jak Włochy, Czechosłowacja, Jugosławia, Węgry, Francja, Belgia, Holandia zostały już wyzwolone. Niemcy bronią się rozpaczliwie, bo wiedzą, że wojnę przegrali i będą musieli odpowiedzieć za swoje zbrodnie.

7 maja Niemcy podpisują bezwarunkową kapitulację. Wojna skończona. 2 Korpus Wojska Polskiego zostaje odesłany do Anglii i rozbrojony. Każdy musi sobie radzić tak, jak tylko potrafi. Żołnierzom został wypłacony zaległy żołd. Piotr zdecydował się na powrót do domu, co udało mu się dopiero w 1947 roku. Ubrany był w dobry mundur angielski, przywiózł do domu garść funtów i różny drobiazg, pamiątki z Ziemi Świętej, Egiptu i Rzymu. W domu było dużo radości, bo oto Piotr wrócił po ośmiu latach. Opowiadał dużo – gdzie był, co widział i co przeżył. A do opowiadania miał wielki dar, toteż słuchano go całymi godzinami. Za parę tygodni wyjechał do pracy, do odbudowy tunelu [prawdopodobnie] w Żegiestowie [w nowosądeckim]. Po jakimś czasie Piotr otrzymał pracę w Sanoku, w budownictwie i przez parę lat tam pracował. Po osiągnięciu 65 lat poszedł na rentę. Był człowiekiem zdrowym i mieliśmy nadzieję, że będzie żył długo, bo był dobrze zbudowany. Piotr prawie nigdy nie chorował. Aż przyszła choroba niespodziewana i doprowadziła do jego rychłej śmierci już po 42 dniach. Piotr odszedł spokojnie, a przed śmiercią chciał widzieć wszystkich koło siebie. Każdemu mówił po imieniu. Po raz ostatni zasnął 4 marca 1972 roku o godzinie 6:15, pozostawiając najbliższą rodzinę w żalu nieutulonym. Odszedł cichy i spokojny człowiek, który nie miał wrogów, lecz wielu przyjaciół. Był zawsze uczynny i nigdy nikomu nie odmówił pomocy. Był bardzo pracowity i wytrwały. Był wierny Ewangelii, Kościołowi i Ojczyźnie, za którą walczył, i tułał się przez wiele lat po różnych zakątkach Europy i świata, by wreszcie wrócić do swoich, do swojej rodziny i spocząć na poświęconym cmentarzu. Niechaj pamięć o nim pozostanie żywa na zawsze.

Leon Rygiel

Wspomnienia pośmiertne o Piotrze Ryglu, dla pamięci rodziny Ryglów po Błażeju, napisał brat Piotra śp. Leon Rygiel z Łężan, zamieszkały w Targowiskach. Z rękopisu wiernie przepisała Małgorzata Brońska.

Redakcja Szymon Michna
fot. archiwum Elżbiety Sochy

Strzelec Rygiel likwiduje wrogie stanowisko ogniowe

Możliwe, że chodzi o Piotra Rygla z Łężan, o którym pisze Melchior Wańkowicz, obserwator bitwy pod Monte Cassino, poświęcając jej trzytomowe monumentalne dzieło. W indeksie nazwisk zapisany został jako Strz. Rygiel.

Ciężko ranny kapral leży o dwa kroki od stanowiska ppor. Czopika. Nasz elkaem strzela tuż ponad nim. Ranny jęczy przeraźliwie, żeby zmienić kierunek ognia, żeby go ewakuować, bo krew upływa. Nie sposób do niego się podsunąć, tak żywy ogień idzie z trzech stanowisk niemieckich, pozostałych na szczycie. Dwa z tych stanowisk są ruchome; w pewnych chwilach Niemcy wysuwają się zza skalnej ściany, skąd mają zejście do swoich, i rażą ogniem. Trzecie stanowisko na cyplu jest stałe i to stanowisko zlewa wzgórze nieustannym potokiem pocisków.

Stanowisko jest wżarte w głaz, trudno je zidentyfikować. Strzelec Rygiel labiryntami głazów podczołgał się. Zidentyfikował. Gdy Niemiec się schował, narychtował się z elkaemam.

Gdy się znów pokazał – ubił bestię.

Drgnęli żołnierze Czopika, podsunęli się o jakie 10 kroków [...]

Melchior Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1990, s. 240-241

Strzelca Rygla w książce Wańkowicza odnalazła Marta Lorenc

Przydomowe kompostowniki

W ubiegłym roku gmina Miejsce Piastowe oddała 65 ton zielonych odpadów. To bardzo dużo jak na gminę wiejską. Co zrobić, by oddawać mniej odpadów zielonych, a jednocześnie oszczędzać pieniądze w swoim ogrodzie? Odpowiedź jest prosta, a jest nią założenie przydomowego kompostownika.

Kompostowanie brzmi zniechęcająco jedynie z nazwy. Nie jest to zajęcie przeznaczone wyłącznie dla ludzi z ogrodniczym zacięciem, którzy na swoich działkach spędzają wolny czas. W gruncie rzeczy jest to zadanie o niebo łatwiejsze niż pakowanie trawy albo gałęzi, które wcześniej trzeba rozdrobnić, do brązowych worków i składowanie ich pod domem do momentu, gdy firma gospodarująca odpadami przyjedzie je odebrać.

Drewniana skrzynia bądź plastikowy pojemnik

To, jak kompostownik będzie wyglądał (bądź jak wyglądał nie będzie), zależy od stopnia naszego zaangażowania i poczucia estetyki. Dla jednych pryzma skoszonej trawy, przesypana, delikatnie mówiąc, nieświeżymi jabłkami i obierkami z kuchni nie będzie niczym strasznym, u innych może budzić niesmak. Tym drugim polecamy drewnianą skrzynię, taką, jakich używa się do magazynowania jabłek lub ziemniaków, lecz o wiele większą, odpowiednią dla ilości biomasy, którą będziemy tam wsypywać. Taka drewniana skrzynia idealnie wkomponuje się w każdy ogród. Potrzebne będzie do niej również przykrycie. Gotowe plastikowe pojemniki służące do kompostowania (niekoniecznie lepsze od poprzedniej propozycji) znajdziemy w sklepach ogrodniczych. Na co należy zwrócić uwagę podczas zakupu lub samodzielnego wykonywania takiego kompostownika? Musimy zapewnić swobodny dostęp powietrza do kompostu – pomaga to w procesie rozkładu. Niezbędne jest również, by skrzynia miała na dole wziernik, przez który będziemy wybierać gotowy kompost. Cała konstrukcja kompostownika to tak naprawdę cztery ściany, które zapobiegają rozsypywaniu się odpadów, uniemożliwiają dostęp do odpadów zwierzętom, pomagają w utrzymaniu odpowiedniej temperatury kompostu.

Co kompostujemy, a czego nie

Należy pamiętać, że kompost może powstać nie tylko z pozostałości zielonych w postaci skoszonej trawy czy zgrabionych liści – chociaż bez wątpienia to te składniki będą stanowiły podstawę powstającego nawozu. Do kompostownika możemy wsypać również rozdrobnione gałęzie, kuchenne pozostałości w postaci obierków z ziemniaków i warzyw czy skorupek jaj. Można dodać warstwy papieru (niezadrukowanego), tektury czy opakowań z jajek. Należy jednak zadbać, by była to warstwa cienka. Do kompostownika wrzucać można, ale należy zachować umiar, popiół ze spalania drewna, popiół z grilla – z tych materiałów wykonuje się cienką, płaską warstwę.

Kompostownik trzeba umieścić w miejscu zacienionym – wtedy nawóz, który przygotowujemy, nie zostanie nadmiernie wysuszony. Można go obsadzić krzewami porzeczek bądź bzu – rośliny te przyspieszają rozkład kompostu.

Do kompostownika nie wrzucamy chwastów z nasionami, liści porażonych chorobami, pestek z owoców, gotowanych pozostałości z kuchni, zwierzęcych odchodów. Należy mimo wszystko pamiętać, że kompostownik nie jest śmietnikiem i nie należy do niego wrzucać wszystkiego co popadnie.

Kompostowanie w teorii

Kompostowanie to naturalny, zachodzący w przyrodzie proces, który polega na tlenowym rozkładzie pozostałości zielonych. Może on zostać wymuszony w kompostowniku, gdzie poprzez zapewnienie odpowiednich warunków zostaje przyspieszony. Składa się z trzech etapów.

Pierwsza faza: rozkład odpadów przez bakterie, które przez około dwa tygodnie podgrzewają pryzmę do temperatury, uwaga, nawet 70 stopni Celsjusza! Niekiedy na odpadach pojawia się biały nalot – jest on typowy, nie należy się nim przejmować. Po dwóch – trzech tygodniach możemy mówić o kompoście świeżym. Nadaje się on do wstępnego ściółkowania, ale nie posiada jeszcze konsystencji ziemi. Widać w nim pojedyncze źdźbła, posklejane kawałki liści i inne kawałki bioodpadów, które były wsypywane.

Druga faza: jest to rozkład przez promieniowce, grzyby oraz pleśnie, które rozkładają biomasę na jeszcze drobniejsze cząstki. Trwa od dwóch do czterech miesięcy.

Faza trzecia: w jej wyniku powstaje dojrzały kompost. Kluczową rolę odgrywają tutaj dżdżownice, które zjadają skompostowany materiał i przerabiają go na gotowy kompost próchnicowy.

Kompost dojrzały ma konsystencję sypkiej ziemi, po przesianiu jest bardzo pulchny (bezpośrednio z kompostownika, ze względu na panującą tam wilgoć, jest zbrylony), pachnie świeżą leśną glebą i jest koloru brunatnego. Można nim nawozić bez ograniczeń, bez ryzyka przenawożenia.

Kiedy najlepiej założyć kompostownik

Najlepszą porą na założenie kompostownika jest jesień – występuje wtedy duża wilgotność powietrza, a dni nadal są długie i słoneczne. To dobre warunki do rozwoju pierwszych bakterii. Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, by kompostownik założyć również wiosną.

Zalety kompostowania

Przede wszystkim możemy sami wyprodukować ekologiczny nawóz, którym jest kompost. Dodatkowo pozbywamy się odpadów, których pakowanie w worki i składowanie jest niezwykle kłopotliwe (trawa, liście, gałęzie). Kompostowanie praktycznie nie wymaga nakładów finansowych (nie licząc kosztu samej skrzyni i szczepu kompostu, o czym za chwilę), a dodatkowo profituje darmowym nawozem dla roślin albo dla trawnika, który pozbawiany jest naturalnego nawozu przez zbieranie trawy po koszeniu.

Kompostowanie krok po kroku

Od czego należy zacząć? Na spód kompostownika warto położyć grubsze gałęzie, które umożliwią swobodną cyrkulację powietrza. Następnie należy przysypać wszystko zakwaszonym torfem (do kupienia w sklepie ogrodniczym) bądź pożyczyć nieco kompostu od osoby, która już ma kompostownik. Ta warstwa posłuży jako szczep, a potrzeba jej jedynie tyle, by przykryć gałęzie cienką warstwą. Od tego momentu można już wrzucać odpady. Istotne jest również, aby kompost co jakiś czas mieszać i przekopywać – w ten sposób warstwa zakompostowana miesza się z tą świeżą i przyspiesza cały proces.

Po około 3–4 miesiącach otrzymujemy za darmo znakomity nawóz, dzięki któremu rośliny w ogrodzie będą rosły szybciej i bujniej. Można go dodać również do rabat kwiatowych albo rozsypywać po trawniku, dzięki czemu trawa będzie gęstsza. Kompost można także mieszać z podłożem podczas sadzenia roślin.

Kompostowanie trawy

Trawa jest jednym z częstych problemów, zwłaszcza wczesną wiosną, kiedy temperatura i wilgotność są idealne dla jej wzrostu. W kompostowniku miejsce jest ograniczone, na pozór wydaje się, że trawy nie zmieści się tam dużo. Jednak warto wziąć pod uwagę to, że kompostowana trawa w ciągu pierwszego tygodnia traci 50% swojej objętości, a w ciągu następnego tygodnia kolejne 25%. Przykładowo, jeżeli z jednego pokosu wsypiemy do kompostownika 4 kosze (od kosiarki) trawy – zakładając, że pojemność kosza to 60 litrów, wsypujemy tam 240 litrów świeżej trawy. Po tygodniu, po odparowaniu wilgoci, trawy jest 120 litrów, a po kolejnym tygodniu już tylko 60. Średniej wielkości kompostownik ma około 400 litrów, pomieści więc swobodnie 3 pokosy, zakładając oczywiście, że pierwszy jest już ubity, drugi prawie ubity, a trzeci nieubity. Pojemność kompostownika jest oczywiście zagadnieniem indywidualnym dla każdego ogrodu i każdy sam musi oszacować pojemność, na jaką będzie miał zapotrzebowanie.

Kompostowanej trawy nie powinno się ubijać. Jeżeli pokos był duży, należy pozostawić skrzynię otwartą, by umożliwić szybkie odparowanie wody.

Redakcja

Wciąż zdarza się, że starsze osoby oszukiwanie są w perfidny sposób. Oszuści, podszywający się pod członków rodziny czy policjantów, wyłudzają pieniądze, czasem oszczędności całego życia. Ostatnio zdarzyło się tak w Głowience. Bądźmy ostrożni…

Babciu, dziadku, nie daj się oszukać

Jak działają oszuści

Zwykle posługują się książkami telefonicznymi, z których wybierają osoby o imionach często występujących u osób starszych, następnie dzwonią na wybrany numer telefonu. Rozmowa prowadzona jest w taki sposób, aby oszukiwana osoba uwierzyła, że rozmawia z kimś ze swojej rodziny i sama wymieniła jego imię oraz inne dane, pozwalające przestępcom wiarygodnie pokierować dalszą rozmową.

W rozmowie dzwoniący prosi o udzielenie pilnej pożyczki, przedstawiając różne historie. Mówi o wypadku, poważnych kłopotach czy wyjątkowej okazji. Niemal zawsze prosi o dyskrecję. Zapewnia także o bardzo szybkim i osobistym zwrocie gotówki. Często oprócz gotówki sprawcy nakłaniają osobę oszukiwaną do wydania im wartościowej biżuterii.

Kiedy oszustowi udaje się nakłonić osobę do „udzielenia pożyczki", informuje, że nie będzie mógł osobiście odebrać pieniędzy i podaje sposób przekazania pieniędzy innej osobie. Przestępcom chodzi o to, aby skłonić ofiarę do przekazania pieniędzy nieznajomemu, mimo że będzie widziała oszusta po raz pierwszy w życiu. Gotówka i kosztowności przekazywane są najczęściej w miejscu zamieszkania oszukiwanej osoby albo w umówionym miejscu, często na ulicy.

Oszuści wykonują do swoich ofiar bardzo dużo połączeń telefonicznych w krótkich odstępach czasu po to, by wywrzeć presję i nakłonić do szybkiego przekazania pieniędzy. Takie częste telefony mają też utrudnić osobie oszukiwanej nawiązanie kontaktu z członkami rodziny, rzekomo proszącymi o pomoc finansową. Gdy osoba oszukiwana ma wątpliwości co do tożsamości dzwoniącego, oszuści bardzo często stosują szantaż emocjonalny: płaczą lub błagają o pomoc.

Oszuści zmodyfikowali metody działania

Najpierw dzwonią na numer stacjonarny i podszywają się pod któregoś z członków rodziny, po chwili jednak przerywają połączenie. Bardzo szybko telefon dzwoni ponownie. Tym razem przestępca podaje się za policjanta, funkcjonariusza CBŚP lub CBA. Oszust przekonuje starszą osobę, że rozpracowuje zorganizowaną grupę przestępczą i prosi, aby mu w tym pomóc. Ta pomoc ma polegać na przekazaniu gotówki. Dzięki temu będzie można zatrzymać prawdziwych przestępców oszukujących starsze osoby na tzw. „wnuczka".

W rzeczywistości dzwoniący są przestępcami, niemającymi nic wspólnego z policją. Jedynym ich celem jest wzbogacenie się kosztem ludzkiej krzywdy. Po przekazaniu pieniędzy lub wpłaceniu ich na wskazane przez oszusta konto wszelki kontakt z przestępcami się urywa. Z reguły wówczas pokrzywdzony orientuje się, że padł ofiarą oszusta.

Nigdy żaden policjant nie informuje osób postronnych o prowadzonych działaniach, zwłaszcza tajnych. Nigdy funkcjonariusze nie odbierają i nie przekazują pieniędzy. Jeśli odbierzemy telefon i nasz rozmówca będzie przedstawiał się jako np. policjant czy prokurator i pojawi się temat związany z koniecznością przekazania pieniędzy, natychmiast rozłączmy się i dzwońmy pod nr 997 czy 112 po prawdziwych policjantów.

Nie należy działać pochopnie, pod presją czasu. Koniecznie trzeba zadzwonić do kogoś bliskiego, na znany numer telefonu, by opowiedzieć o zdarzeniu – to nie może pozostać tajemnicą! Jeśli kontakt z najbliższymi nie jest możliwy, trzeba powiadomić policję o takim zdarzeniu, dzwoniąc pod numer 997 lub 112.

www.podkarpacka.policja.gov.pl

Zmarła michalitka siostra Alicja Gawłowska

16 marca 2018r., w godzinach przedpołudniowych, zmarła siostra Alicja Janina Gawłowska. Cieszyła się długim życiem. Zmarła, mając 94 lata, z czego w naszym Zgromadzeniu przeżyła 75 lat.

Urodziła się w Radomiu 23 czerwca 1924 r. Decyzję o wstąpieniu do michalitek podjęła w trudnym czasie trwania II wojny światowej. Postulat rozpoczęła 29 września 1943 r. Zaraz po złożeniu pierwszej profesji, w maju 1946 roku, została skierowana do Szydłowca, gdzie pracowała w ochronce dla dzieci jako wychowawczyni. Miała wielki talent pedagogiczny, a jeszcze większe umiłowanie każdego dziecka. Dlatego przez 56 lat z wielką radością i oddaniem pracowała wśród dzieci, prowadząc przedszkola w Szydłowcu, Mroczy, Głogowie Małopolskim, Radomiu, Wysokiej Strzyżowskiej, Mochnaczce, Miejscu Piastowym. Ostatnie lata swojej czynnej posługi wśród dzieci poświęciła – w Katolickiej Placówce Wychowawczej w Jaśle – opiece nad najmłodszymi wychowankami, a szczególnie nad niepełnosprawną Justynką. Od 2002 roku przebywała w domu zakonnym w Miejscu Piastowym, nadając tutaj wszystkim swoim ukrytym pracom, modlitwie, a w ostatnim czasie cierpieniu, tę jedną zasadniczą intencję – za dzieci, a szczególnie za swoich wychowanków. (...)

Pogrzeb śp. s. Alicji odbył się 20 marca br. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. Eucharystię koncelebrowało 10 kapłanów. Ks. arcybiskup w homilii, przypominając pokrótce bogaty życiorys śp. s. Alicji, zwrócił uwagę na miłość, jaka ją charakteryzowała: miłość do Boga, do rodziny zakonnej, do dziecka, któremu ofiarnie służyła w Zgromadzeniu jako wieloletnia wychowawczyni, do kapłanów, za których wiernie się modliła, miłość do ludzi. (...) Także za tę miłość, przejawiającą się w dobrych uczynkach, pogodę ducha, ofiarność i pełną oddania pracę w Zgromadzeniu, podziękowała śp. s. Alicji przełożona generalna, m. Natanaela Bednarczyk. Przejście z życia ziemskiego do życia wiecznego naszej Siostry, w tajemnicy świętych obcowania – przez wzajemną modlitwę, napawa nadzieją na jej dalszą stałą obecność w życiu Zgromadzenia. To przekonanie w pięknych poetyckich wersach zawarł ks. Jan Twardowski, a które przytoczył na koniec homilii ks. arcybiskup.

www.michalitki.pl

KS. JAN TWARDOWSKI

O STALE OBECNYCH

Mówiła że naprawdę można kochać
umarłych
bo właśnie oni są uparcie obecni
nie zasypiają
mają okrągły czas więc się nie spieszą
spokojni ponieważ niczego nie wykończyli
nawet gdyby się paliło nie zrywają się na
równe nogi
nie połykają tak jak my przerażonego sensu
nie udają ani lepszych ani gorszych
nie wydajemy o nich tysiąca sądów
zawsze ci sami jak olcha do końca zielona
znają nawet prywatny adres Pana Boga
nie deklamują miłości
ale pomagają znaleźć zagubione przedmioty
nie starzeją się odmłodzeni przez śmierć
nie straszą pustką pełną erudycji
nie łączą świętości z apetytem
bliżsi niż wtedy kiedy odjeżdżali na chwilkę
przechodzą obok z niepostrzeżonym ciałem
ocalili znacznie więcej niż duszę

Kazimierz Węgrzyn
(1945–2018)

Strażacy pytani o swój zawód, mówią często, że to przede wszystkim służba i pasja, a dopiero potem praca. Prezes Kazimierz Węgrzyn z całą pewnością podpisałby się pod tym stwierdzeniem i bez wątpienia nie minąłby się z prawdą. Wystarczy popatrzeć na jego ścieżkę życiową i zawodową, żeby zobaczyć, że był w stu procentach oddany służbie na rzecz straży pożarnej.

Druh Kazimierz przez ponad 20 lat (1972-1993) był funkcjonariuszem Zawodowej Straży Pożarnej w Krośnie, najpierw jako przodownik roty, a następnie ratownik w Jednostce Ratowniczo – Gaśniczej. Oprócz długoletniej aktywności w straży zawodowej był też szeroko znany z działalności w Ochotniczej Straży Pożarnej. Przez 37 lat (1981–2018) pełnił funkcję prezesa OSP w Miejscu Piastowym i jednocześnie prezesa Zarządu Oddziału Gminnego Związku OSP.

To właśnie za jego kadencji jednostka OSP w Miejscu Piastowym rozwinęła znacząco swoją działalność. Pozyskała nowy samochód, rozbudowała i zmodernizowała budynek remizy, a w jej szeregi wstąpiło wielu młodych chłopaków, którzy sukcesywnie podnosili swoje kwalifikacje i dziś każdy z nich posiada stosowne przeszkolenie do udziału w akcjach ratowniczo-gaśniczych.

Prezes Kazimierz lubił rozpoczynać zebrania od słów: „Choć upłynęło już parę kartek z kalendarza, to znowu spotykamy się, żeby podsumować mijający rok…". „Upłynie" jeszcze wiele kartek z wielu kalendarzy, ale z pewnością my, druhny i druhowie z OSP, członkowie Orkiestry Dętej, podobnie jak wszyscy mieszkańcy Miejsca Piastowego, będziemy już zawsze wspominać Kazimierza Węgrzyna jako sprawnego i rozsądnego prezesa, a także ciepłego i dobrego człowieka.

Kilkaset osób towarzyszyło w ostatnim pożegnaniu Kazimierza Węgrzyna. Pogrzeb odbył się 27 kwietnia.

Janusz Sznajder

Odeszli od nas

01.03 – Stanisław Turowski (88 lat) z Rogów
07.03 – Władysław Pelczar (76 lat) z Widacza
07.03 – Józef Szydło (89 lat) z Niżnej Łąki
11.03 – Andrzej Kuźnik (65 lat) z Targowisk
13.03 – Janusz Rudnicki (77 lat) z Głowienki
15.03 – Władysława Banaś (75 lat) z Wrocanki
16.03 – s. Alicja – Janina Gawłowska (93 lata) z Miejsca Piastowego
01.04 – Krystyna Bajgier (68 lat) z Widacza
06.04 – Maria Kubal (65 lat) z Widacza
07.04 – Stanisława Pikul (93 lata) z Wrocanki
08.04 – Kazimiera Mormol (80 lat) z Wrocanki
10.04 – Kazimierz Frydrych (83 lata) z Miejsca Piastowego
11.04 – Maria Czekańska (89 lat) z Łężan
21.04 – Helena Ryglewicz (91 lat) z Targowisk
24.04 – Adolf Gargasz (83 lata) z Miejsca Piastowego
24.04 – Kazimierz Węgrzyn (73 lata) z Miejsca Piastowego
25.04 – Maria Wójcik (83 lata) z Miejsca Piastowego
26.04 – Czesława Czelny (85 lat) z Wrocanki
29.04 – Bogdan Biskup (60 lat) z Miejsca Piastowego
01.05 – Cecylia Staroń (93 lata) z Łężan
05.05 – Stanisława Czekaj (81 lat) z Głowienki
11.05 – Helena Guzik (83 lata) z Głowienki

Dzikość, wysokość, ryzyko

– Jak zobaczyliśmy Elbrus, to pomyśleliśmy, że jeszcze dzisiaj to zrobimy: wejdziemy, zejdziemy i pójdziemy na kawę. Ale nie było to takie proste – mówi Witold Zatorski, mieszkaniec Wrocanki, jeden z czworga uczestników wyprawy na Elbrus (5642 m n. p. m) i Kazbek (5034 m n. p. m), na co dzień trener w Klubie Biegacza w Krościenku Wyżnem.

W ubiegłorocznej wyprawie wysokogórskiej wzięła także udział jego żona Anna Berdek-Zatorska, Stanisław Jaźwiecki, zawodnik Klubu Biegacza w Krościenku Wyżnem, srebrny medalista mistrzostw Polski w biegach górskich stylem alpejskim w Międzygórzu (2014 r.), oraz pracujący na wysokościach Sławomir Suwaj.

IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Skąd pomysł, aby wyruszyć na Elbrus? Czy wcześniej braliście udział w wysokogórskich wyprawach?

WITOLD ZATORSKI: Wszyscy kochamy góry, turystyka to nasza pasja, lubimy też spędzać czas na łonie natury. Góry wyższe zaczęły się dwa, trzy lata temu. Wtedy zrodził się pomysł, aby pojechać na Grossglockner, najwyższy szczyt Austrii [3798 m n.p.m.]. Miało to być pewną formą aklimatyzacji, żeby kilka dni później spróbować wejść na Mont Blanc [4808 m n.p.m.]. Udało się wejść na oba szczyty. To były pierwsze poważniejsze wysokości i zdobycie pierwszych doświadczeń, jak organizm zachowuje się na dużych wysokościach.

W związku z tym, że każdy z nas pracuje, mamy mało czasu na takie wyjazdy. Do tego z żoną mamy małe dziecko, ale staramy się wszystko jakoś pogodzić. Na wyjazd do Gruzji i Rosji wygospodarowaliśmy 12 dni i w tym czasie zaplanowaliśmy wejście na dwa szczyty. Najpierw chcieliśmy zdobyć Elbrus, szczyt wyższy, ale łatwiejszy, a potem spróbować wejść na Kazbek, który jest niższy o pół tysiąca metrów, ale jest górą trudniejszą. Plan był więc bardzo napięty. Rozmawialiśmy z wieloma osobami, które mówiły, że przy dużym szczęściu mogłoby się nam udać. Stwierdziliśmy, że spróbujemy, że szkoda leżeć do góry brzuchem i odpoczywać po jednej górze, jeśli udałoby się wejść jeszcze na drugą.

Z Katowic wylecieliśmy do Kutaisi w Gruzji. Po wylądowaniu złapaliśmy marszrutkę do Tbilisi. Tam przesiedliśmy się na kolejną marszrutkę. To takie taksówko-autobusy. Czekają na dworcu i dopiero jak się cały bus zapełni, to odjeżdża. Marszrutką przejechaliśmy przez całą Gruzję aż do granicy z Rosją.

Czy coś was zaskoczyło w czasie tej podróży?

Dosyć dużo podróżujemy, więc nic szczególnie nas nie zdziwiło. Może poza tym, że droga w Gruzji jest dla wszystkich, też dla stada krów czy owiec, przez które czasem trzeba przebijać się nawet i dwa kilometry. Kierowca, który wiózł nas marszrutką przez Gruzję do granicy, zadzwonił do znajomego, z którym wynegocjowaliśmy cenę i który spod granicy zawiózł nas do bazy pod Elbrus. Po przyjeździe wypiliśmy po piwku i poszukaliśmy miejsca na rozbicie namiotu. Rano obudziliśmy się mocno zaniepokojeni, bo wokół nas było około 20 żołnierzy i nie wiedzieliśmy za bardzo, co się dzieje. Ale okazało się, że żołnierze mają ćwiczenia. Wojskowych w Rosji jest bardzo dużo, każdy praktycznie w innym umundurowaniu, ale każdy z bronią.

Zwinęliśmy namioty i podjechaliśmy kolejką linową do góry. Był to najładniejszy dzień w całej wyprawie. Od górnej stacji kolejki, już z pełnym sprzętem, z namiotami wyruszyliśmy w górę, w stronę Skał Pastuchowa. Stamtąd widać było Elbrus – wyższy i niższy jego wierzchołek.

Na zdjęciach nie wygląda groźnie, przypomina szczyty zaśnieżonych połonin w Bieszczadach.

Nam podobnie się wydawało. Jak zobaczyliśmy Elbrus, to pomyśleliśmy, że jeszcze dzisiaj to zrobimy: wejdziemy, zejdziemy i pójdziemy na kawę. Ale nie było to takie proste, bo na takich wysokościach organizm inaczej reaguje. Nie oddycha się normalnie, idzie się bardzo wol-

Od lewej: Staszek Jaźwiecki, Sławomir Suwaj, Anna Berdek-Zatorska, Witold Zatorski

no. Po około 10 krokach, i to spokojnych, trzeba sobie zrobić odpoczynek. Szybciej nie można, organizm nie puści dalej.

Po drodze, na wysokości około 3700 m n.p.m., minęliśmy tzw. beczki. W starych zbiornikach po paliwie umieszczone są prycze i za opłatą można tam przenocować. Powyżej tego nie ma już nic. Do Skał Pastuchowa regularnie kursują także skutery śnieżne z turystami. Ludzie wyjeżdżają kolejką, wsiadają na skuter, wyjeżdżają na wysokość 4100 m, robią sobie zdjęcie i zjeżdżają w dół. Taka atrakcja turystyczna.

Spaliście w tych beczkach?

Nie, minęliśmy je i poszliśmy dalej, żeby poszukać miejsca na rozbicie namiotów. Wykopaliśmy sobie około półmetrową platformę śnieżną, a namioty obłożyliśmy kamieniami. I wtedy dopadło nas pierwsze zmęczenie i pierwsze objawy choroby wysokościowej. Pojawił się ból głowy. Wykonanie podstawowych czynności, ubranie się, przygotowanie jedzenia, wymagało dużo wysiłku. Godzinę dwadzieścia trzeba było czekać, żeby zagotować wodę ze śniegu i zalać nią jakąś sproszkowaną zupę. Do przygotowania każdego posiłku topiliśmy śnieg, bo takich ilości wody, która jest potrzebna, nie da się wynieść. Teraz, patrząc z perspektywy czasu, wiem, że powinniśmy się rozbić około 200 – 300 metrów niżej. Tak się zbiera doświadczenie.

Po dwóch godzinach odpoczynku wyszliśmy na chwilę z namiotów – zobaczyliśmy zachód słońca, widoki były niesamowite. Następnego dnia zaczęło robić się nieprzyjemnie. Zerwał się wiatr i przyszły chmury. Temperatura spadła poniżej –10°C, wiatr wiał z prędkością około 70 km na godzinę. Widoczność była bardzo słaba, ok. 20–30 metrów. Mimo to postanowiliśmy wyjść i zobaczyć, gdzie uda się dojść. Spotkaliśmy jedną ekipę, która też wychyliła nos z namiotu. Podeszliśmy na wysokość około 4800 m n.p.m. i stwierdziliśmy, że dalej iść nie ma sensu, bo się pogubimy.

Na Elbrusie rocznie ginie około 40 osób, choć nie jest to trudna góra, jak na pięcioipółtysięcznik. Charakteryzuje się jednak tym, że są szybkie i częste zmiany pogody. Z głównej drogi bardzo łatwo jest zejść kilkaset metrów na prawo bądź na lewo, gdzie jest lodowiec i znajduje się sporo szczelin. Człowiekowi wydaje się, że idzie w dobrym kierunku, a pcha się na szczeliny. I amen. Są wprawdzie wbite co 100–200 metrów paliki, takie punkty odniesienia. Przydatne są wtedy, kiedy jest dobra pogoda. Wystarczy, że spadnie śnieg i już ich nie widać. Nie ma też śladów butów, bo wszyscy idą w rakach. Zostaje po nich sześć punktów na lodzie, które po 10 sekundach znikają.

Po powrocie do namiotów zastanawialiśmy się, co robić dalej. Harmonogram mieliśmy napięty i stwierdziliśmy, że jeżeli następnego dnia nie będzie pogody, to się zwijamy. Noc była najgorsza. Nie było mowy o spaniu, zapadało się w często przerywaną drzemkę, a oprócz tego cały czas dokuczał ból głowy. Człowiek czuł się, jakby był na mocnym kacu bez picia. W nocy w namiocie zrobiło się biało, bo powietrze, które wydychaliśmy i wilgoć, która z nas parowała, zamieniała się w lód, który rano z powrotem zaczynał topnieć i wszystko stawało się mokre.

Do 4.30 jeszcze tak rzucało namiotem i tak mocno sypał śnieg, że byliśmy pewni, że się wycofamy. Rano namioty były do połowy zasypane. Ale o godzinie siódmej zrobiło się w miarę ładnie i stwierdziliśmy, że idziemy. Rozdzieliliśmy się: ja szedłem z żoną, a chłopaki razem. Po drodze minęliśmy ratrak, który leży tam już od kilkunastu lat – zerwała się gąsienica i już tak został. Potem trawersowaliśmy niższy wierzchołek, potem przełęcz,

ostre podejście, a 30 metrów pod szczytem spotkaliśmy się z chłopakami, którzy już schodzili na dół.

Jak długo wchodziliście na szczyt od wyjścia z namiotów?

Chłopaki obrócili w 10 godzin, a my w 12.

Czy na samym szczycie odczuwa się jakieś szczególne emocje?

Odczuwałem radość z wyjścia i obawę przed zejściem. Takie pół na pół. Euforia była, ale tłumiona tym, co mnie jeszcze czeka. Pojechałem w góry z chorym gardłem, co przerodziło się w zapalenie krtani. Miałem temperaturę, do tego doszła choroba wysokogórska i nieprzespane noce, więc byłem mocno wyczerpany. Na szczycie byliśmy późno – około 14.00. Schodziliśmy praktycznie po ciemku. Był strach. Schodząc w dół, czułem, że siły opuściły mnie całkowicie. Skończyła nam się woda, byłem odwodniony. Okienko czekolady – garść śniegu, okienko czekolady – garść śniegu. Tak dotarłem na dół. Chłopaki byli już mocno zaniepokojeni, bo długo nas nie było i wyszli po nas z namiotu. Zobaczyli jednak światełka czołówek w górze, więc wiedzieli, że idziemy. Powoli, szczęśliwie doszliśmy do namiotu.

A jak radziła sobie żona?

Dzięki niej zszedłem z tej góry. Muszę to szczerze powiedzieć. Koledzy mieli lepsze tempo, więc „wysmażyli" do góry. Nam dłużej zeszło na tej górze, a przy zejściu naprawdę spłukałem się energetycznie.

Rano chcieliśmy sobie ułatwić zejście w dół i próbowaliśmy zsuwać się na karimatach. Zjechaliśmy do miejscowości Terksol u podnóża Elbrusa i wynajęliśmy pokój. Rano załatwialiśmy sprawy formalne, których było mnóstwo. Bardzo się cieszyliśmy, że wyjeżdżamy z Rosji, bo tam cały czas panowała atmosfera podejrzliwości. Człowiek czuł się tak, jakby zrobił coś złego i jakby był obserwowany z góry. Cieszyliśmy się, że można było odfajkować tę górę, choć sam nie lubię tego zwrotu. Fajnie, że się udało wejść, że drugi raz nie trzeba przebijać się przez te wszystkie formalności związane z wizami, negocjowaniem cen, podbijaniem pieczątek, zameldowaniami.

Gdybyś komuś – kto planuje wejście na Elburs – miał dać jakieś rady, jakie one by były?

Żeby wejść na Elbrus, trzeba być dobrze przygotowanym kondycyjnie, wszystko musi być perfekcyjnie zaplanowane. Elbrus nie jest górą trudną, ale warto zorganizować sobie dłuższe zimowe wycieczki górskie i zaznajomić się ze sprzętem niezbędnym do zdobycia szczytu.

Czy góra warta była tego wysiłku?

Warta. Choć... z jednej strony jest radość, widoki, a z drugiej – stres, ból głowy i różne niedogodności. Ale będąc na takiej wysokości, zyskuje się niesamowite doświadczenie. Teraz już wiem, że w niektórych sytuacjach mogłem zachować się inaczej, zrobić coś innego. Tylko żeby nauczyć się radzić sobie na dużych wysokościach, trzeba na nich być. Najbardziej cieszę się z zebranego doświadczenia.

Wiem, że to bardzo wyświechtane pytanie, ale co ciągnie w tak wysokie góry?

Dzikość, wysokość, ryzyko. Chyba to. I ludzie. Ludzi spotyka się tam mało, ale mają oni wyjątkowe cechy charakteru. Tak samo ciągnie ich wyżej, chcą więcej, mają pewne doświadczenia i mogą się nimi podzielić. Miło się z nimi spędza czas.

Jak wyglądały ostatnie chwile przed zdobyciem szczytu?

Idąc na Elbrus, byliśmy słabo zaaklimatyzowani i mocno zmęczeni. Powyżej 4800 m wszyscy szliśmy tempem 30-krokowym. Mocne postanowienie:

30 kroczków, minuta trzydzieści odpoczynku na złapanie oddechu, zmotywowanie się do kolejnych 30 kroków. Tak to się odbywało.

Wpada się w jakiś trans?

Raczej jest to walka od pierwszego kroku do trzydziestego.

Myśli się o czymś szczególnym?

Myśli się, żeby nie zrobić głupoty. Mam małego, 4-letniego syna. Jestem w górach ja, obok mnie jest jego matka. I badamy granice możliwości swojego ciała. Tak wysoko jesteśmy pierwszy raz i to na górze, której nie znamy. Wiemy, że mamy mało wody. Ja wiem, że jestem chory. I idziemy. Człowiek myśli, ile może zaryzykować i gdzie jest granica. Trzeba było sobie to w głowie jakoś poukładać. Najłatwiej byłoby odwrócić się na pięcie i powiedzieć sobie: fajnie było i tak jestem wysoko. I tak wystarczająco dużo zrobiłem. Nie ma sensu dalej ryzykować. Można było też tak zrobić. Pewnie byłoby racjonalniej?

Ale nie byłoby satysfakcji z wyjścia…

Nie byłoby. Ale po zejściu bardzo się cieszyłem, że jestem już z powrotem w namiocie. Bardziej się cieszyłem, że jestem w namiocie, niż kiedy byłem na górze. Samo to, że ostatnie 100 metrów do namiotu zajęło mi kilkanaście minut, już dużo mówi, w jakim byłem stanie i że miałem serdecznie dość.

Czy w takich chwilach żałuje się, że człowiek porwał się na taką górę?

Nie, ale leżąc drugą noc w namiocie, z bolącym gardłem i potwornym bólem głowy, myślałam sobie: Inni mają dwa tygodnie wolnego, jadą sobie do Egiptu, wykupują „all inclusive", leżą na piachu, donoszą im drinki i jedzenie. A ja co tutaj robię?

I jaka była odpowiedź?

Taka, że powiedziałem do żony, że pod koniec wakacji jedziemy na Mazury. I nie robimy nic. Żona roześmiała się tylko. Z Mazur oczywiście nic nie wyszło, a po przyjeździe do Polski snuliśmy już kolejne plany wyjazdu w góry.

Rozmawiała Izabela Półchłopek
fot. archiwum Anny i Witolda Zatorskich

O przyjeździe do Gruzji i wejściu na Kazbek w następnym numerze „Piastuna".

Mieszkańcy Głowienki na Pucharze Świata w skokach narciarskich w Planicy

Pojechali kibicować Kamilowi Stochowi i polskiej drużynie skoczków w kończących sezon konkursach Pucharu Świata w Planicy.

Nasz najbardziej utytułowany skoczek dwoma zwycięstwami na skoczni Letalnicy przypieczętował swoją dominację w zakończonym w Planicy sezonie i pewnie sięgnął po drugi w swojej karierze indywidualny Puchar Świata w skokach narciarskich. Zwyciężył również w pierwszej edycji turnieju Planica 7 – klasyfikacji po siedmiu oddanych na Letalnicy skokach. W klasyfikacji drużynowej Pucharu Świata nasi skoczkowie stanęli na najniższym stopniu podium, znacznie ustępując mocnej i wyrównanej drużynie Norwegów, i do końca tocząc walkę o srebro ze skoczkami z Niemiec.

Kibicującym naszym skoczkom w Planicy głowienczanom ani emocji, ani powodów do dumy z pewnością nie zabrakło. Dodatkowo pokazała ich transmitująca na żywo Puchar Świata telewizja TVP1.

Red.

„Europejski Fundusz Rolny na Rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie"

Lokalna Grupa Działania „Kraina Nafty", działająca na obszarze gmin:
Chorkówka, Dukla, Jaśliska, Jedlicze, Iwonicz-Zdrój i Miejsce Piastowe,
informuje o możliwości składania wniosków o przyznanie pomocy na

ROZWIJANIE DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ

w ramach poddziałania 19.2 „Wsparcie na wdrażanie operacji w ramach strategii rozwoju lokalnego kierowanego przez społeczność" objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020

1. Termin składania wniosków: **od 21.05 do 5.06 2018 r.**
2. Miejsce i tryb składania wniosków:
Wnioski o przyznanie pomocy należy składać osobiście albo przez osobę upoważnioną, bezpośrednio do Biura Lokalnej Grupy Działania „Kraina Nafty", mieszczącego się przy ul. Dworskiej 14 w Miejscu Piastowym.

3. Warunki ubiegania się o wsparcie:
O wsparcie mogą ubiegać się: **mikro i małe przedsiębiorstwa posiadające siedzibę lub oddział na obszarze LGD „Kraina Nafty", wykonujące działalność gospodarczą minimum 365 w okresie ostatnich 3 lat.**
Warunkiem uzyskania wsparcia jest **utworzenie co najmniej 1 nowego miejsca pracy** w przeliczeniu na pełne etaty średnioroczne.
Wskaźniki planowane do osiągnięcia:
- Liczba zrealizowanych operacji polegających na rozwoju istniejącego przedsiębiorstwa – 6 szt.

Wsparcie udzielane jest: w formie refundacji poniesionych kosztów w wysokości maksymalnie do **200 000,00 zł.**
Intensywność wsparcia – **do 70% kosztów kwalifikowanych operacji**. Minimalna wartość operacji to 50 000,00 zł.

4. Limit dostępnych środków w ramach naboru wynosi: **1 101 385,18 zł**

Biuro LGD „Kraina Nafty" zapewnia bezpłatną pomoc doradczą w zakresie w zakresie warunków ubiegania się o wsparcie. Szczegółowe informacje na temat naboru można uzyskać w siedzibie LGD „Kraina Nafty" w Miejscu Piastowym, ul. Dworska 14, od poniedziałku do piątku w godz. 7:30 – 15.30, tel. 13 44 07 043; 725 999 721, e-mail: biuro@kraina-nafty.pl

Turniej koszykówki w Głowience

I miejsce – DEF Sanok

W hali sportowej Szkoły Podstawowej w Głowience rozegrany został turniej koszykówki, w którym uczestniczyło 15 drużyn.

W kategorii szkoła podstawowa wzięły udział 2 drużyny: FC Targowiszczanka oraz BSK Dragons Brzozów. Drużyna z Targowisk (w składzie: Jakub Delimata, Maciej Kielar, Adrian Jakubczyk, Brygida Jakubczyk) pokonała zespół z Brzozowa w trzech rozegranych meczach, w stosunku 3:0.

W kategorii dziewcząt wzięły udział 3 zespoły: Targowiszczanki, BSK Dragons 1 i BSK Dragons 2. W tej kategorii I miejsce wywalczyły zawodniczki BSK Dragons 1, natomiast zawodniczki z Targowisk uległy przeciwniczkom z BSK Dragons 2, ostatecznie zajmując III miejsce.

W kategorii gimnazjum wzięły udział 4 zespoły: Dream Team Targowiska, FC Łężany, BSK Dragons 1 i BSK Dragons 2. Pierwsze miejsce zdobył BSK Dragons 1, drugie FC Łężany, a trzecie BSK Dragons.

W kategorii open wzięło udział 6 drużyn, które zostały podzielone na dwie grupy. W grupie A zagrali: JT Team Targowiska, Rezerwy JT Tea i HempGru Krosno, a w grupie B: DEF Sanok, C-Squad Rzeszów oraz EINAHCUR Jedlicze.

W wyniku grupowej rywalizacji JT Team Targowiska pokonał zespół HempGru Krosno 35-7, oraz zespół Rezerwy JT Team 25-13, zajmując ostatecznie I miejsce w grupie A. Na drugiej pozycji uplasował się zespół HempGru Krosno. Kolejno, w grupie B, po serii rozgrywek, na I miejscu uplasował się zespół C-Squad Rzeszów, który pokonał EINAHCUR 16-14, oraz zespół DEF Sanok 20-11. Drugie miejsce w grupie zajął zespół DEF Sanok.

W półfinałach spotkały się następujące zespoły: JT Team Targowiska i DEF Sanok (wynik 8-11) oraz C-Squad Rzeszów i HempGru (wynik 17-12).

W meczu o trzecie miejsce zespół z Targowisk pokonał HempGru Krosno 40-5, a w emocjonującym finale zespół DEF Sanok pokonał C-Squad Rzeszów 31-15.

W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobył DEF Sanok, drugie C-Squad Rzeszów, a trzecie JT Team Targowiska. Na kolejnych pozycjach znaleźli się: HempGru, EINAHCUR i Rezerwy JT Team.

W konkursie rzutów za 3 punkty najlepszy okazał się zawodnik z zespołu JT Team Targowiska – Grzegorz Salwa. MVP turnieju został uznany Marcin Sajnóg z zespołu DEF Sanok.

II miejsce – C-Squad Rzeszów

III miejsce – JT Team Targowiska

Nagrody w postaci pucharów, dyplomów i statuetek wręczał specjalista ds. sportu GOK w Miejscu Piastowym Leszek Zajdel oraz współorganizator turnieju Robert Jakubczyk. Mecze sędziowali: Łukasz Pilecki i Sebastian Kamiński.

Turniej zorganizowali – Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym i JT Team Targowiska. Organizatorzy składają serdeczne podziękowanie paniom kucharkom ze Szkoły Podstawowej z Głowienki za przygotowanie ciepłego posiłku dla wszystkich zawodników turnieju.

Tekst Robert Jakubczyk, fot. Leszek Zajdel

Międzynarodowy turniej szachowy po raz czternasty

Najlepszych siedmiu szachistów turnieju, od prawej z dyplomami: Petro Golubka, Kamil Gierulski, Maciej Marszałek, Mieszko Miś, Roman Davymuka, Bogdan Czernicki, Marian Lorenc, Patryk Mrozowski, Kamil Cisek, Andrzej Żegota wraz z organizatorami (od prawej): sędzią Marianem Bysiewiczem, Januszem Węgrzynem, Wiktorem Skwarą, Łukaszem Dołęgowskim, Zbigniewem Staniszem i Sławomirem Kuczą

6 maja br. w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach odbył się XIV Międzynarodowy Turniej Szachowy, który zorganizował Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym oraz Ludowo-Uczniowski Klub Sportowy Burza Rogi.

Zawody oficjalnie otworzył dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Turniej rozgrywany był w systemie szwajcarskim na dystansie 9 rund w tempie P15.

NAJLPESZYCH DZIESIĘCU ZAWODNIKÓW W KAT. OPEN: Petro Golubka (MKS Sandecja Nowy Sącz), Kamil Gierulski (RzKSz Rzeszów), Maciej Marszałek (MKS Sandecja Nowy Sącz), Mieszko Miś (LKSzGCKiP Czarna), Roman Davymuka Kolomya, Bogdan Czernicki (TKKF Drogowiec Kraków), Marian Lorenc (KKSz Urania Krosno), Patryk Mrozowski (L-UKS Burza Rogi), Kamil Cisek (UKS Gim. Dwójka Tomaszów Lubelski), Andrzej Żegota (L-UKS Burza Rogi).

Pierwszych siedmiu zawodników otrzymało nagrody pieniężne oraz okolicznościowe dyplomy. Zostały także wręczone nagrody pieniężne i dyplomy dla najlepszej juniorki Joanny Święch z LKSzGCKiP Czarna i najlepszego juniora Mieszka Misia z LKSzGCKiP Czarna.

WYNIKI ROZGRYWEK JUNIORSKICH (trzy kolejne miejsca); **grupa wiekowa juniorek 2009 i młodsi:** 1. Julia Furtek (GKS Szach-Mat Wiśniowa), 2. Zofia Baranowska (ULKS Lipinki), 3. Magdalena Zając (MOSiR Dukla); **grupa wiekowa juniorów 2009 i młodsi:** 1. Jakub Zieliński (GKS Szach-Mat Wiśniowa), 2. Kamil Rzepka (UKS SP 1 Brzozów), 3. Mikołaj Sabik (LKS Parnas Stara Wieś); **grupa wiekowa juniorek 2003-2008:** 1. Katarzyna Uliasz (KKSz Urania Krosno), 2. Sylwia Polak (RzKSz Rzeszów), 3. Karolina Niedorys (UKS Gim. Dwójka Tomaszów Lubelski); **grupa wiekowa juniorów 2003-2008:** 1. Sebastian Zieliński (GKS Szach-Mat Wiśniowa), 2. Dominik Rząsa (LKS Parnas Stara Wieś), 3. Kamil Kucza (KKSz Urania Krosno).

Najlepsi zawodnicy gminy Miejsce Piastowe (kat. open), w pierwszym rzędzie od prawej: Wojciech Niziołek, Roman Lipka, Grzegorz Charzewski

NAJLEPSI ZAWODNICY Z GMINY-MIEJSCE PIASTOWE; **juniorzy**: 1. Kamil Kucza (KKSz Urania Krosno), 2. Arkadiusz Kucza (L-UKS Burza Rogi), 3. Kacper Rygiel (KKSz Urania Krosno); **kat. open:** 1. Wojciech Niziołek (L-UKS Burza Rogi), 2. Grzegorz Charzewski (KKSz Urania Krosno) 3. Roman Lipka (L-UKS Burza Rogi).

Zawodnicy z pierwszych trzech miejsc, zarówno w kategoriach juniorskich, jak i najlepsi zawodnicy z gminy Miejsce Piastowe, otrzymali nagrody w postaci pucharów, statuetek, nagród rzeczowych oraz dyplomów.

Nagrody wręczali: przewodniczący Rady Gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara, dyrektor GOK Janusz Węgrzyn, prezes L-UKS Burza Rogi Zbigniew Stanisz, wiceprezes L-UKS Burza Rogi Sławomir Kucza, dyrektor Gimnazjum Społecznego w Rogach Łukasz Dołęgowski oraz miłośnik szachów i wieloletni organizator turniejów szachowych Leszek Lenik. Mecze sędziował Marian Bysiewicz.

Nagrody dla szachistów ufundował Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym oraz sklep spożywczo-przemysłowy „Karolinka" w Rogach Waldemara Patli. Wyniki z turnieju dostępne są pod adresem: *www.chessarbiter.com*.

Leszek Zajdel, fot. Janusz Węgrzyn

Najlepsi juniorzy gminy Miejsce Piastowe, od prawej: Kamil Kucza, Kacper Rygiel i Arkadiusz Kucza

Turniej tenisa stołowego w Rogach

XIX Gminny Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Wójta odbył się 3 marca 2018 r. w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach. Rozgrywki gminne były zarazem eliminacjami do rozgrywek powiatowych, które odbyły się 24 marca 2018 r. w hali sportowej w Sieniawie.

WYNIKI:

kategoria do 13 lat: 1. Kacper Piękoś (Łężany), 2. Aleksander Polak (Targowiska), 3. Jakub Delimata (Targowiska); kategoria 14–16 lat: 1. Kamil Omachel (Zalesie), 2. Jakub Kuźnar (Zalesie), 3. Mikołaj Gerlach (Zalesie);

kategoria 17–19 lat: 1. Jakub Czekaj (Głowienka), 2. Kamil Wiszniewski (Głowienka), 3. Dawid Wilk (Głowienka);

kategoria 45 lat i powyżej: 1. Stanisław Pobuta (Targowiska), 2. Tadeusz Pobuta (Targowiska);

kategoria niepełnosprawni: 1. Maciej Węgrzyn (Niżna Łąka).

Za zajęcie pierwszych trzech miejsc zawodnicy otrzymali pamiątkowe puchary i dyplomy, które wręczał dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Zawody sędziowali: Leszek Zajdel i Patryk Zajdel. Organizatorem turnieju był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Leszek Zajdel, fot. Janusz Węgrzyn

Zapraszamy na wystawę malarstwa

W Urzędzie Gminy w Miejscu Piastowym można obejrzeć poplenerowe prace uczniów Liceum Plastycznego w Krośnie oraz dzieci z drohobyckiej szkoły artystycznej z Ukrainy